



Day Leclair



Splątane uczucia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ona tu jest...

Chase stał w ciemnym portyku przed rozświetlonymi oknami sali bankietowej klubu tenisowego Vista del Mar i obserwował rozbawionych ludzi. W samym centrum, wśród pań w wytwornych toaletach i drogocennej biżuterii, stała Emma, z którą spędził niezapomnianą noc po drugiej stronie kontynentu. Uwiódł ją lub został uwiedziony... po czym Emma zniknęła z jego życia.

Ze środka dochodziły dźwięki muzyki, odgłosy rozmów i wybuchy śmiechu. Przyjęcie wydano, by uczcić planowane przejęcie Worth Industries przez Rafe'a Camerona, jego przyrodniego brata i najbliższego przyjaciela. Jednak osoby wtajemniczone pamiętały o długiej historii wzajemnych krzywd, uraz i sekretów między Worthami i Cameronami, stąd w pogodny nastrój wieczoru wkradały się chwilami podejrzliwość i napięcie.

Jako doradca finansowy brata i uczestnik negocjacji biznesowych Chase zdawał sobie sprawę, że dzisiejszy wieczór nie stanowi szczęśliwego finału, a przed nimi jeszcze trudna procedura ustalania szczegółów.

Obserwował Emmę, sącząc z wolna trzydziestoletnią szkocką whisky Laphroaig. Brat trzymał ją dla tych specjalnych gości, którzy nie byli amatorami szampana. Mocny alkohol spływał po języku i przypominał mu gładkość skóry Emmy. Dzisiaj odważnie odsłoniła dekolt, a połyskujący perłowo szary jedwab opinał jej ciało tak prowokacyjnie, że nie musiał wysilać wyobraźni, by sobie przypomnieć, jak wyglądała nago.

Suknia była stylizowana na grecką szatę z odsłoniętym ramieniem i misternie upiętym węzłem na biodrze. Na nogach Emma miała sandałki na wysokich obcasach, podkreślające smukłość nóg. Jasne włosy były ułożone w prosty elegancki kok. Wyglądała jak bogini. Przyciągała wzrok.

I tu pojawiało się pytanie: co ona robi na bankiecie? Wszyscy goście byli w jakiś sposób powiązani z Cameron Enterprises lub Worth Industries, więc ona także. A może jest osobą towarzyszącą?

Powinien podejść do niej i zapytać. Przy okazji zadać jej pytanie, dlaczego po szaleńczej nocy zniknęła bez śladu. Nie zdołał niczego się dowiedzieć, choć przetrząsnął

Nowy Jork w poszukiwaniu tajemniczego Kopciuszka. Jednak teraz uprzedził go Ronald Worth, wkrótce już były właściciel Worth Industries, który poufałym gestem położył rękę na ramieniu Emmy.

Chase sposepniał. To niemożliwe. Taka piękna kobieta nie może być kochanką tego sześćdziesięcioletniego z okładem drania, wroga Rafe'a i całego klanu Cameronów. A jednak fakty mówią co innego. Ronald poufale wyszeptał coś do ucha dziewczyny, a ona pocałowała go w policzek. Niech to szlag!

- Nawet o tym nie myśl.

Na dźwięk głosu Rafe'a odwrócił się. Nie słyszał, kiedy brat podszedł. W ciemności widział tylko jego jasne włosy.

- O czym?

- Nie odrywasz wzroku od księżniczki, dlatego ostrzegam. Trzymaj się od niej z daleka. Takich jak ty zjada na śniadanie.

Chase milczał. Nauczył się w dzieciństwie, że najlepszą taktyką jest trzymanie języka za zębami i nieokazywanie gniewu.

- Znasz ją? - zapytał obojętnie.

- Emma Worth, czyli pomiot szatana.

- A szatanem jest Ronald Worth? - upewnił się, oddychając z ulgą.

A więc córka, a nie kochanka.

- Jakbyś zgadł. To rola wprost dla niego stworzona.

- Co o niej wiesz? - I aby ukryć zainteresowanie, dodał szybko: - Co ma wspólnego ze sprzedażą firmy?

- Niech nam nie próbuje wchodzić w drogę, bo nie znamy się na żartach - odparł brat z właściwą sobie bezwzględnością. - Nie sędzę, że interesuje się interesami ojca. Ot, kobieta, puch marny.

- Rozrywkowa panienska?

- Tak bym jej nie określił - zawahał się brat. - Nigdy nie była na celowniku paparazzich. Jeśli lubi się bawić, to robi to dyskretnie.

Chase odwrócił się, by znowu spojrzeć na Emmę. Nie wydawała mu się płytka ani głupia, wręcz przeciwnie, ale co można powiedzieć na podstawie jednej nocy?

Poczuł jeszcze silniejszą potrzebę, by zażądać wyjaśnień. Może jednak Rafe ma rację i dla Emmy seks z obcym facetem jest równie banalny jak dla przeciętnej kobiety zakupy w supermarkecie. Ta myśl przyprawiła go o mdłości. Nie znosił, gdy ktoś robił z niego głupca.

Kiedy przyjechał do ojca do Nowego Jorku jako wrażliwy dziesięcioletek, koledzy w renomowanej prywatnej szkole obrali go za obiekt niewybrednych żartów. Przezywano go bękartem Barrona. To prawda, że jego po kalifornijsku bezpruderyjna matka i ojciec zajęty interesami miliarder, nigdy nie sformalizowali swego krótkiego związku. Rówieśnicy wkrótce wybili mu z głowy przekonanie, że to nie ma znaczenia. W szkole nauczył się kontrolować emocje i milczeć. Niezapomniana lekcja. Przydała mu się w późniejszej karierze finansisty.

Emma... Widać po niej, że od urodzenia należy do uprzywilejowanych. Prosty a kunsztowny splot włosów dyskretne migotanie brylantów w uszach i na przegubie, wszystko było sygnałem, że ta czarująca seksowna kobieta zna swoją wartość i potrafi być niedostępna. Chase zapragnął jej z zaskakującą siłą. Będzie ją miał znowu w łóżku. Jeszcze dziś.

- Jak się czujesz, tatusiu? - Emma wzięła ojca pod ramię. - Może chcesz się urwać?
- Nie przejmuj się, skarbie. Czuję się świetnie. To były tylko niegroźne dolegliwości sercowe. - Głos Ronalda Wortha łagodniał, gdy zwracał się do córki.
- A jednak było na tyle źle, że zdecydowałeś się sprzedać firmę.
- To tylko jeden z powodów mojej decyzji. Wiesz, że gdybyś zgodziła się stanąć na czele zarządu...
- Wykluczone.
- Więc chyba rozumiesz. Pociągnąłbym jeszcze dziesięć, góra dwadzieścia lat. - Rzucił jej groźne spojrzenie. - Wiem, co chcesz powiedzieć, moja panno, zachowaj to dla siebie. Mam dopiero sześćdziesiąt pięć lat, więc można przyjąć, że jestem w sile wieku.
- Ależ ja nic nie powiedziałam. - Emma uśmiechnęła się słodko.
- Nie musiałaś.

- Jesteś pewien, że nie będziesz żałował? Mogłeś kogoś zatrudnić, delegować więcej spraw na podwładnych.

- Rozważyłem te opcje, ale wybrałem sprzedaż.

- Czemu właśnie Rafe'owi Cameronowi? Jest najbardziej aroganckim mężczyzną, jakiego znam.

- Nie ma nic złego w arogancji, jeśli facet ma ikrę. Sam taki byłem w jego wieku.

- Tato...

- Daj spokój, Emmo. Sprawa jest przesądzona. - Stalowy błysk w oczach RONALDA przygasł, gdy spojrzał z dumą na córkę. - Czy już ci powiedziałem, że pięknie dziś wyglądasz?

- Dobrze geny. - Przytuliła się do niego.

- Odziedziczyłaś po mnie to, co najlepsze - rzekł poważnie. - To samo dotyczy matki. Masz jej zachwycającą urodę, ale nic z jej słabości.

Emmie łzy napłynęły do oczu. Ojciec nigdy nie wspominał zmarłej żony, zwłaszcza pozytywnie, a teraz przyznał, że była piękna, nawet jeśli komplement nie do końca był pochlebny. Może spełni się jej marzenie i uda się pogodzić ojca z bratem? Przecież nie pokłócili się na śmierć i życie. Brat nadal zajmował się rodzinnym ranczem Copper Run. Mimo to nie pamięta, kiedy ostatnio rozmawiali z sobą jak rodzina. Ile to już lat? Bolesne wydarzenia z przeszłości nadal ich dzieliły.

- Tato...

- Zapomnij o tym, księżniczko. Mowy nie ma. - Ojciec miał chyba telepatyczne zdolności. Pocałował ją w czubek nosa. - Czas na mnie. Nie jestem tu dla przyjemności. Muszę uścisnąć kilka dłoni i wymienić parę zdań z gośćmi. Jeśli chcesz wcześniej wyjść, możesz wziąć samochód, tylko później odeślij po mnie kierowcę.

- Nie martw się, ktoś mnie na pewno podwiezie. - Wskazała na zaufaną współpracownicę ojca. - Poproszę Kathleen.

- Dobrze, dobrze. - Jego uwagę zaprzętały już interesy. - Mam parę pytań do Williama.

Przystojny Nowozelandczyk, William Tanner, którego wskazał ojciec, roztaczał tę samą aurę bezwzględności co jego szef, Rafe Cameron. Był doradcą inwesty-

cyjnym. Mężczyźni pograżyli się w ożywionej rozmowie, ale Emma niedługo była sama. Dołączyła do niej Kathleen Richards.

- Emmo, jesteś śliczna jak obrazek. - Jej żywiołowość odpowiadała powierzchowności: rude włosy przy zielonej sukni przypominały płomień. - Jediną ładniejszą dziewczyną jest tu moja wnuczka, Sarah.

- A ponieważ Sarah jest twoim lustrzanym odbiciem, powiedzmy, że jestem trzecią co do urody kobietą w tej sali - zażartowała Emma.

Kathleen roześmiała się głośno.

- Zawsze cię za to lubiłam. Wyglądasz jak modelka, ale nie zadzierasz nosa. Jesteś miła i naturalna, jak twój brat. A co u niego? Nie widziałam go od piętnastu lat.

- Praktycznie go nie widuję od czasu, gdy się wyprowadził z domu...

Emma urwała nagle i straciła wątek

To niemożliwe! Ze wszystkich mężczyzn na świecie Chase był ostatnim, którego spodziewała się tu zobaczyć. Od dwóch miesięcy starała się wybić sobie z głowy bohatera romantycznej nocy na drugim krańcu Ameryki. Na próżno. A teraz zbliża się do niej tym swoim miękkim krokiem kuguara, a jasne włosy o złocistym połysku jeszcze bardziej upodobniają go do drapieżnego kota.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Kathleen, ale roześmiała się, widząc, kto odwrócił uwagę Emmy. - Mnie też замуrowało na widok Chase'a Larsona. Cóż to za przystojniak! Przedstawię ci go.

- Nie musisz.

- Panie Larson? - Kathleen nie dała się zatrzymać. - Chcę pana poznać z córką Ronaldą, Emmą.

- My się znamy - mruknęła Emma półgłosem.

- Skąd? - zdziwiła się starsza kobieta. - To się dobrze składa. W takim razie idźcie potańczyć, a ja nie będę wam przeszkadzała.

- Świetny pomysł. - W głosie Chase'a wyczuła rozkazujący ton. - Zatańcz ze mną, Emmo.

„Mam cię” - wyczytała w jego spojrzeniu. Przycisnął ją do siebie trochę za mocno.

- Daj mi więcej miejsca - upomniała go. - Nie da się tańczyć w niedźwiedzim uścisku.

- Jeśli cię mocno nie przytrzymam, znowu mi uciekniesz.

- Wcale nie uciekłam - zaprotestowała.

Zerknęła na niego. Był wysoki. W twarzy zwracały uwagę szaroniebieskie oczy o inteligentnym spojrzeniu, mocny podbródek i wyraźny rysunek ust. Wyrosła wśród dominujących mężczyzn, więc potrafiła rozpoznać kolejny okaz tego gatunku, choć Chase sprawiał wrażenie kulturalnego i miał nienaganne maniery.

Wpadli na siebie dwa miesiące wcześniej, gdy oboje próbowali zatrzymać tę samą taksówkę na zatłoczonej nowojorskiej ulicy tydzień przed Świętem Dziękczynienia. Uprzejmie zaproponował jej wspólną jazdę. Był czarujący. W efekcie spędzili razem cały dzień, a potem noc.

Chase prowadził w tańcu lekko i pewnie.

- To ciekawe. Pamiętam, że byłeś w łóżku, kiedy zasypiałem, a nie było cię, gdy się obudziłem. I nic. Żadnej karteczki z telefonem, całusa na pożegnanie.

- Więc jak mnie znalazłeś?

- Myślisz, że dlatego tu jestem? - zaśmiał się.

- Rozumiem, że nie. - Zaczerwieniła się nieco.

- Nasze spotkanie jest całkowicie przypadkowe, panno Emmo Worth, bo nie uznała pani za stosowne podać swojego nazwiska. Jestem tu, żeby dopilnować podpisania umowy.

- Ty też się nie przedstawiłeś. I nie zapytałeś, kim jestem.

- Teraz już wiesz. Nazywam się Chase Larson. - A na widok jej zdezorientowanej miny dodał: - Jestem bratem Rafe'a Camerona.

- Żartujesz. - Z wrażenia nadepnęła mu na nogę.

- Jakiś problem?

Od czego ma zacząć? Jeśli Chase choć trochę przypomina brata, wszystko, co powie, będzie użyte przeciwko niej.

- Powiedzmy, że lista jest długa. Jaka jest twoja rola w procedurze zakupu Worth Industries?

- Jestem właścicielem Larson Investments, firmy zajmującej się doradztwem kapitałowym. Pomagam Rafe'owi w negocjacjach.

Oczywiście, słyszała o Larson Investments. To znaczy, że Chase jest nieślubnym synem Tiberiusa Barrona, potentata finansowego. Skrzywiła się. Jak ojciec mógł uwierzyć, że wynegocjuje uczciwe warunki, jeśli druga strona zmobilizowała tak potężne siły?

- Oczywiście jesteś zwolennikiem sfinalizowania zakupu?

- Czemu miałbym być przeciwny? A skoro wyjaśniliśmy niespodziewane koneksje biznesowe, powiedz, proszę, czy podałaś mi swoje nazwisko, gdybym cię wtedy zapytał?

- Czemu nie? - Wzruszyła ramionami. - A ty?

- Nie podczas pierwszej nocy.

- Oczekujesz szczerości, a sam nie jesteś do niej zdolny? - obruszyła się.

- Odkryłem, że ostrożność popłaca.

- Ostrożność? Czego się boisz? Że wpadniesz w sidła łowczyni posagu?

- A jesteś łowczynią posagu?

- Naprawdę sądzisz, że poluję na bogatego męża lub kochanka? - Jak mogła kiedykolwiek uważać, że Chase jest czarujący? - Mam własne pieniądze.

- Widzisz? - Uśmiechnął się triumfalnie. - Teraz ty się obraziłaś. Przyznaj, że nie był to temat na pierwszą randkę.

- A gdybym wtedy źle odpowiedziała na te drażliwe pytania, nie umówiłbyś się ze mną drugi raz?

- Z pewnością bym się umówił. - Przez chwilę w jego oczach zamigotał płomień. - Z tobą zawsze.

- Tyle że nakreśliłbyś granice - ciągnęła. - Chętnie poszedłbyś ze mną do łóżka, byle bez zobowiązań.

- Daj spokój, Emmo. Czy z tobą jest inaczej? Nie boisz się, że mężczyzna, wiedząc, czyją jesteś córką, zaczyna cię postrzegać jako przepustkę do bogactwa? Patrzy na ciebie, ale w głowie mu tylko próżniacze życie z drinkami na jachcie?

- A może mam podobne cele? - Rozgniewała się nagle. - Twój brat, gdy zdarzyło nam się rozmawiać parę razy, niedwuznacznie dał mi do zrozumienia, że uważa mnie za bezmyślną córeczkę milionera.

- To dlatego, że obaj doszliśmy do majątku ciężką pracą.

- A ja odziedziczyłam fortunę? To chcesz powiedzieć?

Mogłaby mu wyjaśnić, że w wolnym czasie pracuje jako wolontariuszka w schronisku dla maltretowanych kobiet, ale nie zamierzała się bronić, skoro nie zrobiła nic złego. Nagle rozbolała ją głowa.

- Możemy zakończyć tę czarującą konwersację, panie Larson? Chcę już wrócić do domu.

- Po pierwsze, nie podzielam opinii brata, bo mam własne zdanie na twój temat. Byłbym też wdzięczny, gdybyś mnie nie oceniała na podstawie jego zachowania. Po drugie, nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Czy nie widać, jak bardzo jest zmęczona? Latami pracowała nad tym, by zachowywać uprzejmy wyraz twarzy bez względu na okoliczności, a teraz jakoś nie była w stanie się skupić.

- Jakie pytanie?

- Czemu wyszłaś bez słowa?

W głowie jej się kręciło - może na skutek szampana, a może dlatego, że od śniadania nic nie jadła.

- Przepraszam, Chase - powiedziała, wyswobodziwszy się z jego ramion. - Musimy odłożyć tę rozmowę. Teraz wiesz, kim jestem i będziesz mógł mnie znaleźć, jeśli to uznasz za konieczne.

- Co się stało? - zaniepokoił się.

- Jest mi słabo. Może z głodu.

Powinna przewidzieć, że mężczyzna taki jak on od razu spróbuje rozwiązać problem.

- Po drugiej stronie jest bufet. Przejdźmy tam.

Jednak zapach owoców morza dochodzący od szwedzkiego stołu przyprawił ją o lekkie mdłości.

- Wolalabym wrócić do domu, położyć się z nogami na kanapie, napić się herbaty i zjeść zwykłą kanapkę.

- To da się zrobić. Sama tu przyjechałaś?

- Nie, z ojcem.

- Mieszkasz z nim?

- Tak, ale...

- Jego posiadłość jest kilka mil stąd, na południe?

- Skąd wiesz? - spytała podejrzliwie.

- Płacą mi za to, żebyśmy byli dobrze zorientowani. Chodź ze mną. - Podtrzymał ją za łokieć.

Odebrali jej narzutkę z szatni i wyszli na dwór. Plaża i morze u ich stóp przypominały wielki dywan rozciągnięty przed skarpą, na której stał budynek klubu. Cieniutki rogalik księżycy rzucał srebrną poświatę na spokojną morską toń.

- Dokąd idziemy? - zapytała.

- Potrzebujesz herbaty, czegoś do zjedzenia i świętego spokoju. Zamierzam ci to zapewnić.

- Chcę się tylko dostać do domu.

A jednak posłusznie wsiadła do czerwonego ferrari, którym jeździł Chase. Uchyliła okno. Powiew powietrza ją orzeźwił. Ku jej zdziwieniu na autostradzie Chase skierował się na północ, nie na południe.

Emma odniosła wrażenie, że wszelkie spory byłyby bezprzedmiotowe, więc milczała, czekając na dalszy ciąg. Pięć minut później wjechali na okrągły podjazd obsadzony palmami i chroniony od ulicy przez elektronicznie otwieraną bramę. Chase pomógł jej wysiąść i wprowadził do urządzonej ze smakiem willi.

- Twoja własność? - zapytała z podziwem.

- Niestety nie. Tylko wynajęta.

- Wspaniały dom.

W salonie okna na całą ścianę wychodziły na ocean. Chase zdjął marynarkę i powiesił ją na krześle.

- Rozgość się. Zaraz przyniosę herbatę i kanapki.

Emma nie miała siły upierać się, że musi wrócić do domu. Zapadła w miękkie poduszki kanapy i na chwilę przymknęła oczy. Szczęk naczyń wyrwał ją z drzemki.

- Spałam? - Poderwała się zdezorientowana.

- Tylko przez minutkę. - Postawił przed nią filiżankę z parującym płynem. - Ktośkolwiek opiekuje się domem, zadbał o duży wybór herbat. Ta jest mieszanką mięty i rumianku. Działa uspokajająco i odprężająco. - Na stoliku stał też talerz pokrojonych w trójkąci grzanek.

- Dziękuję. Tego mi było trzeba. - Zanim zdążyła skorzystać z poczęstunku, zadzwonił telefon. Wyjęła go z torebki. - Przepraszam, muszę odebrać. To ojciec.

Konwersacja była krótka i rzeczowa.

- Gdzie jesteś? - zapytał bez wstępów ojciec.

- Chase Larson zaoferował, że mnie odwiezie.

- Myślałem, że się umówiłaś z Kathleen?

- Zmieniłam zdanie.

- Pytam, bo widzę ją na przyjęciu, a ciebie nie ma.

- Dzięki za troskę, tato - powiedziała ciepło.

- Nadal jesteś moją małą dziewczynką i zawsze nią będziesz. Dobranoc, kochanie.

- Dobranoc, tatusiu. - Odłożyła telefon i spojrzała pytająco na Chase'a, który tłumił śmiech. - O co chodzi?

Sięgnął do kieszeni i wyjął identyczny BlackBerry.

- Mam nawet ten sam sygnał dźwiękowy - wyjaśnił. - Wielkie umysły myślą podobnie.

- Musimy uważać, żeby nam się nie pomyliły komórki. - Z przyjemnością wciągnęła aromatyczną woń herbaty. - Dlaczego mnie tu przywiozłeś?

- Dobrze wiesz.

- To nie ma najmniejszego sensu. Będziesz tu do zakończenia negocjacji z tatą, potem wrócisz do siebie, do Nowego Jorku. Mieszkamy na dwóch krańcach kontynentu. Chcemy w życiu innych rzeczy.

- Skąd ta pewność?

- Znałam mężczyzn twojego pokroju.

- To znaczy? - Popatrzył na nią zaczepnie.

Połknęła kolejny kawałek chleba i popiła herbatą.

Mogłaby jęczeć z rozkoszy, tak pyszny jej się wydał ten prosty posiłek, ale wzrok Chase'a, w którym była mieszanina pożądania i groźby, ją powstrzymał.

- Mężczyzn zdobywców, którzy kierują się ambicją, stawiają sobie wielkie cele i są gotowi poświęcić wszystko, żeby je osiągnąć.

- Co w tym złego? Czy w tej chwili nasz cel nie jest identyczny? O ile pamiętam, sprawiło ci to tyle samo przyjemności co mnie.

- Znakomity seks to materiał na jednonocny romans. Ja wróciłam do swojego życia, ty do swojego.

- A jednak los znów nas połączył. - Usiadł na kanapie blisko niej. - Dlaczego nie wykorzystać tej okazji?

Jak mu wytłumaczyć, że pokrewieństwo z Rafe'em Cameronem to przeszkoda? Czy przyznać się, że długo próbowała o nim zapomnieć po tamtej nocy? A jeśli powtórzy to doświadczenie, może serce weźmie górę nad zdrowym rozsądkiem?

Nie może sobie pozwolić na to, by się zakochać w takim mężczyźnie jak Chase. Dobrze wiedziała, jakie były skutki takiego związku, bo przez całe lata obserwowała małżeństwo rodziców. Dla matki miłość do ojca okazała się destrukcyjna. Emma to zapamiętała. W listopadzie ona i Chase doświadczyli czegoś pięknego. Kontynuowanie romansu może zamienić zauroczenie w niszczycielski żywioł.

- Doceniam twoją gościnność, ale na mnie czas. Grzeczne dziewczynki wczesnie chodzą spać.

Zanim zdążyła zareagować, porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni.

- Co robisz? - zaprotestowała słabo.

- Utulę moją grzeczną dziewczynkę do snu. - Opuścił ją na wielkie łóżce. - A przy okazji sam się położę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wiatr w drodze, a teraz szamotanina w łóżku zburzyły fryzurę Emmy. Długie włosy rozsypały się wokół głowy. Malowniczo upozowana na pościeli nie przypominała jednak Śpiącej Królowej, gdyż z irytacją zawołała:

- Zwariowałeś?

Chase niecierpliwie zerwał muszkę i wyjął spinki z rękawów koszuli. Rzucił je na nocny stolik, obok wylądował telefon.

- Od chwili, gdy zniknęłaś, myślałem tylko o tym, jak cię odnaleźć i zaciągnąć do łóżka z powrotem.

Usiadła. Światło z korytarza wydobyło z półmroku jej niesamowicie niebieskie oczy. Zupełnie jak niezapominajki. Ten kolor prześladował go od dwóch miesięcy. Był gotów na wszystko, by pozbyć się dręczącego pragnienia, które narodziło się tamtej nocy.

- Chyba nie sądzisz, że się z tobą prześpię - prychnęła ze złością.

- Już raz to zrobiłaś, a teraz jesteś na dobrej drodze. - Rozwiązał szeroki jedwabny pas i zdjął buty. - Ty też to czujesz, Emmo, nie wypieraj się. Pragnę cię tak bardzo, że ledwo oddycham. Myślę tylko o tobie, twoim ciele pode mną...

- Nie jestem dziewczyną na jedną noc, do diabła! - zawołała gniewnie. - Nie pójdę z tobą do łóżka, skoro jutro cię w nim nie będzie.

- Zdaje się, że ostatnio sytuacja była odwrotna - zauważył. - Tym razem jesteśmy poza miastem, nie masz samochodu, więc zakładam, że rano jeszcze tu będziesz.

- To byłby błąd. - Przesunęła się na brzeg materaca. - Należysz do ekipy Rafe'a Camerona. Nie powinnam się zadawać z nieprzyjacielem.

To go zatrzymało. Wiedział o niechęci między bratem a ojcem Emmy, ale dlaczego ona sama wypowiada się tak radykalnie?

- Jesteś przeciwna sprzedaży Worth Industries?

- Nie sądzę, żeby twój brat był właściwą osobą do prowadzenia tego przedsiębiorstwa. Wciąż jest wiele pytań na temat jego intencji wobec firmy. Jednak ja nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia, więc moje zdanie się nie liczy.

- To prawda, niczego już nie cofniesz. Sprawa jest praktycznie przyklepana.

- Co nie znaczy, że droga wolna. Nie prześpię się z bratem Rafe'a.

- Co ma piernik do wiatraka?

- Może mnie uwodzisz, żebym nie sprawiała kłopotu?

- Po pierwsze, sama powiedziałaś, że nie możesz przeszkodzić sprzedaży Worth Industries. Po drugie, w czasie naszej nowojorskiej przygody nie mieliśmy pojęcia, z kim to drugie jest spokrewnione. - Odgłos rozsuwanego zamka błyskawicznego wydawał się strasznie głośny w ciszy, jaka zapanowała. - Po trzecie, świetnie wiesz, że między nami iskrzy, podobnie jak to było dwa miesiące temu.

- Nic nie jest takie, jak było! - Gwałtowny wdech świadczył o tym, że chętnie by cofnęła te słowa.

- Masz rację - zgodził się, pozbywając się reszty ubrania. - Tym razem pożądam cię jak wariat i mam podstawy sądzić, że z tobą jest podobnie.

Zatrzymał się przed nią, czekając na reakcję. Wbrew wcześniejszym słowom sama wsunęła się w jego ramiona. Jedwab sukni spływał po jego ciele jak delikatna pieśczoła.

- Popełniamy błąd - poinformowała go, przywierając do niego mocniej.

- Dlaczego? Bo pozwalamy, żeby rządził nami instynkt?

Gorący oddech palił jej skórę na ramieniu. Kiedy ją pocałował, przyjęła go z otwartymi ustami i mimowolnym jękiem. Jakim cudem przetrwał bez tego smaku przez całe dwa miesiące? Zanim wyjedzie z Vista del Mar, będzie się nim delectował do przesyty.

- Czy nie jesteś nadmiernie ubrana? - szepnął.

- Tak wolę. Jesteś zdany na moją łaskę i niełaskę.

- I co zamierzasz ze mną zrobić?

Przesunęła rękami po jego ciele, by zakończyć tam, gdzie dotyk przyprawiał go o drżenie. Przytrzymała go, gdy próbował się cofnąć.

- Nic z tego. Zdałeś się na moją łaskę, prawda?

- Zwolnij, bo wszystko się skończy, zanim się zaczęło.

- Teraz ja ustalam zasady.

- Nie jestem pewien, czy mi się podobają.

Kiedy już myślał, że się nie pohamuje, przestała się z nim drażnić i objęła go za szyję.

- Będziesz posłuszny?

- Na razie. - Patrzył na nią z wyraźnym ostrzeżeniem, że nie powinna przeciągać struny.

- Coś mi mówi, że niebezpieczny z ciebie facet.

- To coś nazywa się instynkt samozachowawczy. Na twoim miejscu bym go posłuchał.

- Nie zrobisz mi krzywdy.

- Skąd wiesz? Spędziliśmy razem niecałą dobę.

Spoważniała i zmierzyła go przenikliwym wzrokiem.

W tej chwili przypominała ojca - była w niej ta sama koncentracja i determinacja.

- Więc taki jesteś? Świadomie krzywdzisz ludzi?

- Wcale nie. Czy mógłbym cię zranić? Z całego serca mam nadzieję, że nie. Jednak trudno przewidzieć, jak się potoczy między nami.

- Nie chcę się zastanawiać nad przyszłością. - Spoważniała. - W tej chwili interesuje mnie tu i teraz.

- Więc zrobmy wszystko, żeby dzisiejsza noc była niezapomniana.

Emma nie potrzebowała zachęty. Nie była pruderyjna. Chciała tego co on od momentu, gdy przyniósł ją do sypialni. To, co zapłonęło owej nocy w nowojorskim apartamencie Chase'a, żarzyło się, gotowe wybuchnąć nowym ogniem.

- Kochaj się za mną - wyszeptała w ciemność.

- Z przyjemnością.

Przypieczętowała jego słowa pocałunkiem, po czym wydała kolejne polecenie.

- Rozbierz mnie.

- Czekałem na to - szepnął.

Zsunął jej sukienkę. Śliski jedwab zatrzymał się na biodrach, odsłaniając piersi. Przykrył je dłońmi, czując, jak nabrzmiwiają. Emma była delikatna i krucha, a jednocześnie czuło się w niej siłę ciała i ducha.

Zakołysała biodrami i sukienka opadła na ziemię. Teraz została w pończochach z podwiązkami i skąpych stringach. Osunęli się na łóżko.

- Jesteś taka piękna, Emmo.

Te słowa wydały mu się nieadekwatne, płytkie. Niezależnie od tego, co o niej sądzi Rafe, w Emmie nie ma nic płytkiego. To prawda, znali się bardzo krótko, ale nie sposób nie zauważyć błyszczącej w jej oczach inteligencji i radości życia, która udzielała się wszystkim w jej otoczeniu.

Sprawnie rozpiął paski jej pantofelków. Więcej czasu zajęło mu uporanie się z podwiązkami. Wykorzystał to na pieszczotę ud. Gdy sięgnął po ostatnią zasłonę, Emma jęknęła z pożądania. Wystarczył zwykły dotyk, a ona także znalazła się na skraju, gotowa pogrążyć się w namiętności. W ostatniej chwili Chase sięgnął do nocnego stolika po prezerwatywę. Gdy nakrył Emmę sobą, usta miała spuchnięte od pocałunków, policzki zarumienione, a oczy przymknięte.

- Dlaczego mnie wtedy zostawiłaś? - wykrztusił. - Przecież oboje szalejemy na swoim punkcie. Dlaczego nie powiedziałaś, gdzie cię szukać?

- Bałam się.

- Mnie?

- Nie ciebie. - Jasne włosy stworzyły aureolę wokół głowy. - Bałam się tego, że za bardzo cię pragnę.

- Bałaś się, że będzie właśnie tak? - Jednym płynnym ruchem wśliznął się do jej ciała.

- Nie przestawaj... Tak długo na to czekałam.

- Popatrz na mnie, Emmo. Chcę, żebyś wiedziała, z kim jesteś.

- Wiem, Chase. Nie mogłabym zapomnieć.

- Teraz będzie nam jeszcze lepiej - obiecał.

Pamiętał, co lubi, co ją uskrzydla i wprawia w ekstazę. Jakie pieszczoty, słowa i tempo powodują, że wiję się, krzycząc z rozkoszy. Zamierzał jej to wszystko dać.

Gdyby mógł sobie pozwolić na zrealizowanie własnych fantazji, wziąłby ją szybko i mocno. Jednak właśnie tego mu nie wolno. Powinien stopniować napięcie, smakować

każdą chwilę, pozwolić, by każdy pocałunek, pieszczota, czułe słowo mocno wryły się w pamięć.

Pocałował jej usta, potem piersi, ich ręce splotyły się, a ciała poruszały w powolnym zmysłowym tańcu. Emma otoczyła go udami, przytrzymując i kierując nim. Tempo narażało, z walca przeszli w tango. Westchnienia zmieniły się w wymruczane zachęty i komendy. Chase tracił kontrolę nad ciałem. Jak to możliwe? Zawsze utrzymywał emocjonalny dystans, który teraz zniknął. Z Emmą nic nie było takie jak zazwyczaj. We dwoje tworzyli nową jakość, niczym perfekcyjnie dobrany duet muzyków. Emma zagarnęła go w siebie, gdy poczuła nadchodzący orgazm, wciągnęła w wir. Zatracili się oboje w upojonym doznaniu.

Minęło parę chwil, nim odzyskali oddech, a potem zdolność formułowania myśli.

- Jak ty to robisz? - wyszeptała. - Nie wiedziałam nawet, że takie emocje są możliwe.

- Szczególny talent - odparł.

- Dużo praktyki?

- Trochę. Ale z tobą... - Urwał, by nie powiedzieć za dużo.

- Dokończ. Co ze mną?

- Jest inaczej.

- Jak to inaczej?

O do licha. Rozmowa zeszła na niebezpieczne tory. Wybrał więc tradycyjny męski unik.

- Nie psujmy nastroju przez nadmiar słów.

- O nie, nie wykręcisz się tak łatwo. Sam zacząłeś.

- A ty dobrze wiesz, że między nami jest wyjątkowo i nie muszę tego uzasadniać - upierał się.

- Chciałam to tylko usłyszeć z twoich ust. - Przytuliła się. - Ja także nie rozumiem, skąd się wzięła taka niezwykła chemia.

Chase zawsze miał analityczny umysł, z łatwością segregował dane i łączył je w syntetyczny obraz. Ta cecha sprawiła, że był znakomitym doradcą finansowym. Kiedy

tylko Emma przyznała, że nie przeżyła niczego podobnego z innym mężczyzną, coś kliknęło, a noc w Nowym Jorku ukazała mu się w innym świetle.

- Od razu sobie uświadomiłaś, że to nie jest przygoda, prawda? - upewnił się. - Wiedziałaś, że między nami powstało coś niezwykłego?

Przytaknęła niechętnie.

- To cię przestraszyło?

- A ciebie nie przeraża? - zapytała.

- Przeraża mnie wszystko, czego nie mogę kontrolować - przyznał.

- No i co z tym zrobimy?

- Najpierw się prześpimy.

- Masz nadzieję, że w świetle słonecznym rozum dojdzie do głosu i nie będziemy mieli odwagi tego przedyskutować?

Sarkastyczne poczucie humoru Emmy nie przestawało go zadziwiać. Była to jedna z cech, które cenił.

- Lepsze to niż niemądre obietnice składane pod wpływem niezapomnianego orgazmu.

- W porządku.

Podniósł jej głowę ku sobie.

- Będiesz tu rano?

- Wiesz, że nie mam auta, a poza tym nie chciałabym, żebyś się dobijał do domu taty z pytaniem, czemu jego córka znowu uciekła z twojego łóżka przed śniadaniem.

- Jutro wszystko przedyskutujemy, jak dwoje rozsądnych dorosłych.

Chase obudził się w pustym łóżku i aż podskoczył. Do diabła! Tyle gadania i znowu ten stary numer. Dotknął miejsca obok i uspokoił się. Było jeszcze ciepłe. Sukienka leżała porzucona na dywanie, kolejny dowód obecności Emmy.

Na stoliku nocnym znalazł swoje kluczyki i aparat telefoniczny. Mało prawdopodobne, by Emma zdecydowała się uprawiać autostop w stroju Ewy. Musi gdzieś być. I wtedy jego wzrok skierował się na drzwi łazienki. Zamknięte. Mam cię. Uśmiechnął się.

- Co powiesz na kawę? - zapytał, zapukawszy lekko.

- Dobrze - usłyszał stłumioną odpowiedź. Jej głos brzmiał dziwnie, jęklonie, jakby ją coś bolało.

- Dobrze się czujesz?

- Dobrze.

Czy dopadł ją syndrom wyrzutów sumienia po fakcie? Trudno. On nie żałuje ani trochę. Zamierzał skłonić Emmę do powtórzenia doświadczenia w najbliższym stosownym momencie, czyli zaraz po śniadaniu.

Wciągnął dzinsy i na wszelki wypadek schował kluczyki do kieszeni. Przewrotny zawsze ubezpieczony. Szkoda, że wieczorem nie zaparzył kawy w ekspresie. Czekanie przez pięć minut na poranną dawkę kofeiny wydało mu się nieznośne.

W kuchni nastawił ekspres, po czym zajrzał do lodówki. Rzadko robił zakupy, więc niewiele tam było. Na lunch i kolacje chodził do restauracji, spotkać się z klientami. Cóż można podać na śniadanie?

Piwo. W świecie mężczyzn zapunktowałby wysoko, ale Emma nie doceni tej propozycji. Odsunął butelkę i sięgnął po jajka. To uniwersalne rozwiązanie. Jest jeszcze chleb, masło i karton od tłuszczzonego mleka. W porządku, to wystarczy.

Skończył pierwszą filiżankę kawy, przygotowując jajecznicę. Wyglądała apetycznie, no i udało mu się nie przypalić grzanek. Przełożył jedzenie na talerze, po czym nalał kawę dla siebie i Emmy. Założył, na podstawie jednego wspólnego posiłku w Nowym Jorku, że mało słodzi, za to dodaje dużo mleka. Zważywszy na to, że na co dzień zajmował się negocjowaniem wielomilionowych kontraktów i zarządzaniem portfelami inwestycyjnymi klientów, a jego doświadczenia kuchenne były ograniczone, był z siebie zadowolony. Teraz brakowało mu tylko zachwyconego audytorium.

- Emmo?

Okazało się, że jeszcze nie wyszła z łazienki. Nie słyhać było odgłosów wody rozpryskującej się na kafelkach ani suszarki. Niepokojąca cisza. Do licha. Wczoraj naprawdę była blada. Zapukał ostrożnie.

- Kochanie? Dobrze się czujesz?

- Daj mi spokój - jęknęła.

- Mowy nie ma. Uprzedzam, że wchodzę.

- Nie, nie.

- Za późno.

Znalazł Emmę skuloną na podłodze, z głową na kolanach. Rozczuliłby go fakt, że włożyła jego wczorajszą koszulę, gdyby nie zaniepokojenie jej wyglądem. Przykucnął i odgarnął jej włosy z twarzy. Jej pobladła cera miała zielonkawy odcień.

- Nie wiedziałem, że jesteś chora. Czy mogę ci jakoś pomóc?

- Zostaw mnie samą.

- Mowy nie ma. Co jeszcze?

- Możesz potrzymać mi głowę, kiedy zacznę wymiotować.

- Zatrzymała się czymś? Złapała cię grypa żołądkowa?

- Zgaduj dalej, Chase. W końcu wpadniesz na właściwe rozwiązanie.

Może po drugiej filiżance kawy. Na razie jego zdolności dedukcyjne jeszcze się nie obudziły.

- Nadal nie rozumiem. Podaj mi więcej informacji.

- Weź kobietę - westchnęła - dodaj mdłości poranne i spóźniający się kilka tygodni okres. Jakie wnioski?

O, do diabła!

- Jesteś w ciąży? - Miał zamiar zadać to pytanie spokojnym głosem, w końcu nie z takimi kryzysami w życiu miał do czynienia. Zamiast tego westchnął.

- Nie jestem pewna, ale wszystkie symptomy na to wskazują.

- Powiedziałaś... - Przeczesał nerwowo włosy. - Grudzień, styczeń, dwa miesiące, kilka tygodni. Byliśmy ze sobą w końcu listopada.

- Wiesz, Larson - zauważyła cierpko - jesteś geniuszem, jeśli chodzi o proste rachunki.

- Bez sarkazmu, panno Worth. To nie ja wymiotuję. Poza tym używaliśmy prezerwatywy. - Zawsze o to dbał, chcąc uniknąć nieplanowanej ciąży.

- Tak, ja też na początku nie dopuszczałam tego do świadomości. - W jej oczach pojawiły się łzy. - Pod prysznicem pękła, pamiętasz?

To prawda. Pod prysznicem stracili czujność.

- Myślisz, że dziecko jest moje?

- Nie - odparowała. - Dziecko jest moje. Ty tylko byłeś przypadkowym uczestnikiem niepokalanego poczęcia.

Pohamował się z ciętą ripostą. Wymiana uszczypliwości prowadzi donikąd.

- Byłaś u lekarza? Zrobiłaś test ciążowy?

- Przez ostatnich kilka tygodni sama sobie wmawiałam, że po prostu okres mi się spóźnia.

- O dwa miesiące?

- Zdarza się - burknęła. - Tak słyszałam. Ale teraz...

- Już nie jesteś pewna.

- Nie. - Schowała twarz w dłoniach.

Trzeba pomyśleć logicznie, rozwiązać problem - o ile dziecko może być tak nazwane - krok po kroku.

- Co mogę zrobić, żeby ci przeszły mdłości?

- Herbata i sucharki albo krakersy byłyby mile widziane.

- Mam herbatę, żadnych sucharów, ale jadąc do apteki po testy, kupię je po drodze.

Zwykłe czy smakowe?

- Jak najzwyczajniejsze.

- Emmo? - Poczekał, aż na niego spojrzy. - Tak czy inaczej to nasza wspólna sprawa. Najpierw musimy się przekonać, czy naprawdę jesteś w ciąży.

- Już masz w głowie całą listę zadań? - Uśmiechnęła się słabo.

- Kochanie, mam plan na każdą okazję. - Pocałował ją w czoło.

Chase nie miał kłopotu ze znalezieniem w aptece testów ciążowych. Problem stanowiło wybranie jednego z nich. Najlepszą decyzją wydało mu się zgarnięcie po jednym opakowaniu każdego rodzaju. Kasjerka zmierzyła go wzrokiem podejrzliwie.

- Taki przerażony czy taki niecierpliwy?

Miała akcent mieszkańców Brooklynu, dzielnicy Nowego Jorku - nagle przypomnienie domu po drugiej stronie Ameryki. Spojrzał na nią surowym wzrokiem, którym zwykł odstraszać rekiny finansjery. Z jakiegoś powodu jego marsowe spojrzenie nie działało na przedstawicielkę niższych warstw społecznych.

- Tylko pytam. - Wzruszyła ramionami, nie przestając żuć gumy.

W sklepie spożywczym kupił sucharki i całą górę podstawowych produktów. Tu kasjer, rodowity Kalifornijczyk, niczego nie komentował, ale na pożegnanie życzył mu dobrego dnia. Wprawdzie nie powiedział „siema, brachu”, ale luzacki ton, typowy dla Kalifornijczyków, zabrzmiał w jego głosie.

Chase przed przyjazdem do Nowego Jorku spędził pierwszych dziesięć lat życia w Vista del Mar, więc zapuścił korzenie na obu wybrzeżach. Kalifornia kojarzyła mu się ze szczęśliwym dzieciństwem, latami niedostatku, ale też śmiechu i beztroski. Z matką, która go uwielbiała. Jednak nie miał teraz czasu na zastanawianie się, co by było, gdyby jego losy potoczyły się inaczej. Dama w tarapatkach czeka na ratunek.

W drodze powrotnej dostał mandat za przekroczenie szybkości. Oficer Garcia był bardzo uprzejmy, ale Chase potraktował incydent jako wskazówkę, że następnym razem nie powinien wypożyczać czerwonego ferrari. Tradycyjny czarny kolor nie przykuwa uwagi i nie działa na policjantów z drogówki jak płachta na byka.

W domu zastał Emmę w łazience w niezmienionej pozycji. Rzucił jej do stóp torbę z aptecznymi łupami.

- Doceniam twój entuzjazm, ale nie uda mi się na wszystko nasikać.

- Tego nie sugeruję. Pomyślałem, że wybierzesz takie, które będą najwygodniejsze do użycia.

- Zechcesz wyjść? - Wskazała mu drzwi. - To raczej intymna czynność.

- Dasz mi znać od razu? - Wydawała mu się taka mała i bezradna. - Emmo?

Spojrzała, ale nie odezwała się.

- Jeśli dziecko jest moje, zachowam się jak należy - poinformował ją przed wyjściem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez kilka minut Emma wpatrywała się tępo w rozłożone przed nią testy. Miała wrażenie, że plotkują między sobą, komentując jej sytuację.

Jest w ciąży. Położyła rękę na brzuchu. Naprawdę? Przez ostatnich kilka tygodni zwodziła samą siebie i ignorowała oczywiste symptomy. Po pierwsze, nie wiedziała, jak odnaleźć ojca dziecka. Po drugie, bała się nieuchronnej konfrontacji z własnym ojcem.

Pudełka nie przerwały swojej milczącej manifestacji, więc z irytacją wzięła pierwsze z brzegu. Przejrzała instrukcję. „Wystarczy jedna minuta!” - zachęcała ulotka. „Tylko sześćdziesiąt sekund” - jakby ktokolwiek potrzebował wyjaśnienia, jak długo trwa minuta. I rzeczywiście, dokładnie po minucie Emma miała odpowiedź. Zrzuciła koszulę Chase'a i weszła pod prysznic, by ochłonić przed kolejną próbą.

Jakie do dziwne, że „tylko sześćdziesiąt sekund wystarczy, by życie dokonało dramatycznej wolty. Ze zwykłej zdrowej kobiety stała się kimś noszącym w sobie zarodek nowego życia. Westchnęła. Cóż, to nie koniec świata, wręcz przeciwnie. To tylko potwierdzenie jej przypuszczeń. Na pewno sobie poradzi.

Bywało, że życie wymierzało jej ciosy tak silne, że się pod nimi ugiwała. Jednak nigdy się nie poddawała. Należała do ludzi, którzy mobilizują się w obliczu przeciwności, i na końcu zawsze triumfowała. W ciągu dwudziestu pięciu lat przeżyła dużo trudniejsze sytuacje - nawet śmierć własnej matki - i przetrwała. Ze złością otarła łzy. Tym razem nie ma powodu do płaczu. Można rozpaczać z powodu czyjejś śmierci lub choroby, ale dziecko jest powodem do radości.

Nagle naszły ją wątpliwości. Testy nie zawsze są wiarygodne. Czasem wynik jest wątpliwy. Może w pośpiechu źle zrozumiała instrukcję? Zakręciła wodę, owinęła się ogromnym ręcznikiem kąpielowym. Powtórzy próbę, ale wcześniej dwa razy przeczyta ulotkę.

Pół godziny później stała przed umywalką, a na blacie leżały różnej długości patyczki, pałeczki i szpatułki z okrągłymi okienkami. Przekładając kolejne instrukcje, porównywała je z wynikiem.

Dwie różowe kreski. Ciąża.

Plus. Cięża.

Małe okienko ze słowem „ciąża”.

Kolejny test, na którym brakowało słówka „nie” przed owym kluczowym werdyktem.

Dwie niebieskie kreski. Pewna cięża.

Wszystkie testy powtarzały to samo. Linie, krzyżyki i kreseczki były nieubłagane. Powinna być przerażona, tymczasem ku swemu zdziwieniu wcale nie czuła strachu.

Położyła rękę na brzuchu. Tam w łonie rosło dziecko. Jej i Chase'a. Boże wielki, wcale się nie boi! Może stawić czoło całemu światu. Będzie miała dziecko. To szansa na własną cudowną rodzinę, w której będzie miłość i zaufanie. Nie powtórzy błędów rodziców. Nie pozwoli, by zniszczyły ją zdrada i zazdrość, rozpacz i śmierć. Zaczęła płakać i ze zdziwieniem odkryła, że nie są to łzy smutku i strachu, ale szczęścia.

Chase zachodził w głowę, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami łazienki. Ile czasu trzeba na zrobienie jednego testu? Czy na opakowaniu nie było czegoś o minucie? Może Emma użyła innego, na przykład z napisem „wynik za dziewięć miesięcy”.

Nie był w stanie czekać dłużej, więc zapukał.

- Emmo? Potrzebujesz pomocy? - Pokręcił głową, bo było oczywiste, że to idiotyczne pytanie. - Przygotowałem herbatę i sucharki. - Nie dodawał, że herbata dawno już wystygła. - Emmo, wchodzę.

Nadal siedziała na podłodze, tym razem owinięta w ręcznik. Gestem wskazała na kolekcję rozpakowanych testów. Ku jego zdziwieniu, użyła wszystkich.

- Nic dziwnego, że to tyle trwało. Dużo wody wypijaś?

- Tyle co wielbłąd na drogę przez pustynię.

- Jaki rezultat? Z niektórych wynika, że jesteś w ciąży.

- Wszystkie potwierdzają, że jestem w ciąży.

- Wszystkie? - Odwrócił się gwałtownie.

Dopiero teraz do niego dotarło. Poczul się tak, jakby go ktoś znokautował. Do tej pory nie dopuszczał do siebie myśli o dziecku. Zakładał, że Emma się pomyliła. Po co się denerwować na zapas?

- Wszystkie? - powtórzył spanikowany.

- Tak. Wolałabym nie dyskutować na ten temat owinięta ręcznikiem. Ubiorę się, jeśli pozwolisz.

- Twoja sukienka jest pognieciona. Mam czystą podkoszulkę i spodenki do biegania. Przyniosę ci.

- Dziękuję. Z pewnością będą wygodniejsze.

Uświadomił sobie, że blokuje jej wyjście, więc cofnął się do sypialni, Emma zaś ruszyła za nim. Działał jak robot na autopilocie, wciąż w lekkim szoku, ale przytomnie otworzył właściwą szufladę, wyjął odzież i rozłożył na łóżku. Emma wciąż była zielonkawa, ale odzyskała trochę wigoru.

- Musimy porozmawiać - oznajmił Chase.

- Teraz wolałabym wrócić do domu. Możemy się spotkać za parę dni, gdy przyswoimy tę informację.

Przyswoimy informację? Czy uważa go za cyborga? On przyswoił wszystko, co było mu potrzebne. Emma będzie mamą, a on tatą. Jest wiele spraw do omówienia, ale nie będzie jej do niczego zmuszać. I tak nie może się sama dostać do domu, ale nie wypuści jej bez śniadania. Dziecko musi być regularnie odżywiane.

- Ubierz się, kochanie, a ja zrobię ci świeżą herbatę.

- Dziękuję. Zgłodniałam.

Gdy dołączyła do niego w kuchni, uśmiechnął się na widok jej drobnej sylwetki w za dużych ciuchach. Czy to autosugestia, czy jej piersi powiększyły się od wczoraj?

- Otworzyłem pastę fasolową do krakersów. Jeśli chcesz, mogę zrobić kolejną jajecznicę.

- Kolejną?

- Poprzednia trafiła do kosza.

- Pasta fasolowa będzie znakomita. Masz owoce?

- W lodówce. - Na szczęście, robiąc zakupy, pamiętał także o owocach.

Emma wyjęła pomarańcze, kiwi i czarne winogrona, następnie ułożyła je wraz z krakersami i pastą, tworząc artystyczną kompozycję. Z niesamowitą intuicją znalazła w szafkach podkładki, serwetki oraz sztucę i nakryła do stołu. Chase patrzył na nią z rosnącym podziwem.

- Jak to zrobiłaś?

- Lata praktyki w podejmowaniu klientów taty. Mama... - głos jej lekko zadrżał - była artystką. Odziedziczyłam po niej smak i wyczucie barwy.

- Malujesz?

- Nie mam talentu. - Siadła przy stole i wskazała miejsce naprzeciwko. Rozłożyła serwetkę i położyła ją sobie na kolanach. Nawet w stroju do biegania zachowywała się jak dama. Elegancja była jej nieodłączną cechą. - Mam szczęście, gdy uda mi się narysować prostą kreskę.

- Ale chciałybyś malować - odgadł.

- To prawda. - Połknęła sucharka z pastą.

- Może nasze dziecko odziedziczy talent po babci. - Wrócił do interesującego tematu.

- I oby nic więcej - mruknęła.

To zwróciło jego uwagę, więc zanotował sobie, że musi sprawdzić, co się mówi na temat zmarłej żony Ronalda Wortha. Z dzieciństwa pamiętał, że był z nią związany jakiś skandal, ale nie znał szczegółów. To musiało się dziać, gdy przeniósł się do Nowego Jorku, do ojca. Matka nic mu na ten temat nie mówiła, ale może dlatego, że obracała się w innych kręgach niż Worthowie.

- W porządku. Wolalabyś, żeby dziecko nie odziedziczyło pewnych cech twojej matki. Rozumiem, bo sam nie chciałbym mu przekazać przywar z mojej puli genetycznej. - Przerwał, tknięty nagłą myślą. - Zakładam, że chcesz urodzić?

- To masz jak w banku. Przyjmij też do wiadomości, że nie oddam mojego dziecka do adopcji.

- Naszego dziecka - poprawił. - Zakładam też, że jesteś pewna mojego ojcostwa?

- Nie ma innej możliwości - odparła spokojnie.

- Absolutnie pewna?

- Słuchaj, specjalisto od cyferek. Wyjaśnię ci tak, żebyś zrozumiał. Bierzesz kobietę, która od długiego czasu nie utrzymywała z nikim stosunków seksualnych i pierwszego mężczyznę, z którym idzie do łóżka, odejmujesz prezerwatywę i ups! - mamy wy-

nik. Weź pod uwagę, że dwanaście razy go sprawdziłam. Za każdym razem wyszło dziecko.

- Nie kwestionuję faktu, że jesteś w ciąży - powiedział spokojnie.

- Zastanawiasz się tylko, który z moich licznych kochanków jest ojcem?

- Mam nadzieję, że nie będziesz miała nic przeciwko zrobieniu testu na potwierdzenie ojcostwa? - spytał, nie reagując na jej ton.

- Oczywiście, że nie.

- Teraz?

- Robią to tak wcześnie?

Skąd ma wiedzieć? Nigdy nie był w takiej sytuacji. Zawsze się zabezpieczał.

- Zapytamy twojego lekarza.

- Nie używaj liczby mnogiej. Nie jesteśmy parą.

- Mamy dziecko, więc jesteśmy parą - stwierdził z naciskiem. - Najwyższy czas powiedzieć wyraźnie, że ja też nie porzucę swojego dziecka. Skoro jest moje, chcę od zaraz uczestniczyć we wszystkim, co go dotyczy.

- Najpierw pójde do ginekologa. Sama. Potem podyskutujemy. - Wstała z godnością, niczym królowa, która daje znać, że audiencja jest skończona. - Jeśli nie masz nic przeciw temu, chciałabym wrócić do domu.

Nie protestował, choć miał ochotę. Nie doszedłby tak wysoko w świecie finansjery, gdyby różnica zdań wyprowadzała go z równowagi. Przypatrywał się Emmie, analizując chłodno. Jest piękna, mądra i fascynująca. Ale jako córka Wortha urodziła się w bogactwie i była do niego przyzwyczajona. To jedno - gdyby miał wybór - dyskwalifikowałoby ją jako matkę jego dziecka. Miał złe doświadczenia z ludźmi, którzy byli kolejnym pokoleniem bogatych i uprzywilejowanych.

Co za ironia losu. Jego ojciec, Tiberius Barron, też miał mieszane uczucia, gdy Penny Larson poinformowała go o nieplanowanej ciąży, chociaż powody były odmienne. W przeciwieństwie do ojca Chase chciał zrobić wszystko, by dziecko przyszło na świat w pełnej rodzinie. Nikt nie nazwie bękartem jego syna lub córki.

Emma nie przypominała latorośli innych bogatych ludzi. Było w niej coś prawdziwego, poruszającego, ujmującego. Tak dzielnie przyjęła wynik testów. Jeszcze nie wie,

że Chase nie należy do ludzi, których łatwo zrazić. Czy Emma chce, czy nie, zajmie się nią i dzieckiem.

- Odwiozę cię pod jednym warunkiem.

- To nie są negocjacje! - parsknęła.

- Dziecko jest moje i chcę uczestniczyć w jego rozwoju od pierwszej chwili. -

Uśmiechnął się ironicznie. - No cóż, można powiedzieć, że od początku miałem w tym udział. Teraz zamierzam ci towarzyszyć podczas wizyty u lekarza.

- Wykluczone.

- Emmo, ignorowanie mnie niczego nie załatwi. Zamkniesz mi przed nosem drzwi, to wejdem oknem. Będzie łatwiej, jeśli się z tym pogodzisz.

- Powiedziałam ci, że po konsultacji z lekarzem spotkam się z tobą i wtedy omówimy sytuację. Teraz potrzebuję czasu, żeby sobie wszystko poukładać.

Nie zamierzał czekać, denerwując się, na jaki pomysł wpadnie ta kobieta pod jego nieobecność, ale na razie wolał to przemilczeć. Emma uznała ciszę za kapitulację. Wy-maszerowała z kuchni, po czym wróciła z sukienką, butami i telefonem.

- Nie odprowadzaj mnie. Wezwę taksówkę. Spojrzał na komórkę w jej ręce i jego umysł natychmiast podsunął mu obraz kanapy, na której siedziała wczoraj, pijąc herbatę, jednak tylko wzruszył ramionami.

- W porządku.

Emma zamknęła drzwi, najwyraźniej dumna, że jej teatralne wyjście obyło się bez gwałtownych scen. Chase policzył do dziesięciu, po czym wziął aparacik BlackBerry ze stolika w salonie, a z sypialni zabrał kluczyki do samochodu. Wtedy usłyszał ciche pukanie.

- Zostawiłaś coś? - powitał ją. No i do kogo należy ostatnie słowo?

- Myślę, że pomyliliśmy telefony.

- My?

- Tak. My. - Dumnie zadarła brodę.

- Chodźmy więc, odwiozę cię.

- Przecież powiedziałam...

- Pamiętam każde słowo. Chcesz swój telefon? - Nie czekał na odpowiedź, tylko skierował się do auta. - Więc wsiadaj i jedziemy.

Emma Worth musi się jeszcze wielu rzeczy o nim dowiedzieć. Na przykład tego, że Chase zawsze stawia na swoim. Jest pojętna, więc wkrótce to do niej dotrze.

- Witaj, kochanie. To miło, że dałaś mi znać, że mamy wizytę u lekarza już w ten poniedziałek. Z jakiegoś powodu nie miałem tego w terminarzu. - Chase znacząco przeglądał kalendarz w smartfonie.

Emma stanęła jak wryta w drzwiach gabinetu lekarskiego. Jakim cudem Chase na nią czeka? Rozstali się czterdzieści osiem godzin temu i odtąd nie mieli kontaktu. Tymczasem siedzi rozparty na krześle i przegląda miesięcznik dla młodych rodziców. Na jej widok odłożył pismo na stolik przykryty podobnymi wydawnictwami. Emma zerknęła na inne pacjentki w poczekalni i opanowując irytację, by nie zwracać na siebie powszechnej uwagi, wyszeptała:

- Co tu robisz?

- Czekam na ciebie, oczywiście. Pielęgniarka proponowała mi nawet, żebym do ciebie dołączył.

- Doprawdy? - wysyczała.

- Tym razem uszanowałem twoją potrzebę prywatności, ale chciałbym cię uprzedzić, że następnym razem skorzystam z zaproszenia - oznajmił Chase.

Nie mogła zlekceważyć tej zapowiedzi. Przyciskając do piersi plik broszurek, które jej wręczył ginekolog, i zdjęcie z USG, skierowała się do wyjścia. Chase ruszył za nią. Dopiero na parkingu, gdy znaleźli się z dala od potencjalnych gapiów, pofolgowała sobie.

- Jak śmiałeś! - krzyknęła ze złością.

Chase nic sobie nie robił z jej protestów.

- Wiedziałaś, że chcę być przy pierwszej wizycie lekarskiej.

- Dlaczego? - Trafiła go palcem w pierś. - Żeby mnie wspierać? Czy raczej po to, żeby się domagać natychmiastowego ustalenia ojcostwa?

- Mam prawo upewnić się, że dziecko jest moje. - Podparł się pod boki.

- Ach, do diabła. Nie będziemy rozmawiać w ten sposób. Koniec spotkania.

- Mowy nie ma. - Budynek kliniki znajdował się w ruchliwym centrum i w zasięgu ich wzroku były niewielkie delikatesy z kawiarnią.

Chase wskazał właśnie na ten lokal.

- Napijemy się kawy i pogadamy.

Nie opierała się. Po co odkładać rzeczy nieuniknione. To idealne miejsce - na tyle przytulne, by rozmawiać bez skrępowania, a jednocześnie na tyle publiczne, że w każdej chwili można wyjść. Łatwo przewidzieć, że w pewnym momencie będzie miała dosyć wysłuchiwania, co mu leży na wątrobie.

Chase wybrał stolik na słońcu, ale dobrze osłonięty przed północną bryzą. Zostawił Emmę na chwilę samą, po czym przyniósł dla siebie dużą kawę. Musiała mu zapisać na plus, że zamiast kawy kupił dla niej ziołową herbatę. Wreszcie zajął miejsce obok.

Emma uznała, że najlepszą obroną będzie atak.

- Jak się dowiedziałeś o mojej wizycie?

- Obdzwońnię gabinetów ginekologicznych w okolicy, „potwierdzając” zamówioną wizytę. Wreszcie trafiłem na właściwy. Miałem podejrzenie, że nie zostanę zaproszony i okazało się, że mam rację. To nie zmienia faktu, że chciałem wyjaśnić parę wątpliwości.

- Chciałeś mi udowodnić, że jeśli nie będę się stosowała do ustalonych przez ciebie zasad, weźmiesz sprawy w swoje ręce.

- To też.

- Jesteś przyzwyczajony do stawiania na swoim - wycedziła. To jej nie powinno dziwić. Ojciec zachowywał się tak przez całe życie.

- W tym wypadku nie ma znaczenia, do czego jestem przyzwyczajony. Ostatnie dni dowiodły, że nie zawsze sprawy toczą się tak, jak bym sobie tego życzył. Chciałbym zadać kilka pytań. Kawa na ławę.

- Chase, nie mogę tego powiedzieć wyraźniej niż za pierwszym razem. Zapewniam jeszcze raz, że dziecko jest twoje. Wbrew temu, co gdzieś usłyszałeś, nie prowadzę frywolnego stylu życia.

- Skoro tak mówisz, to ci wierzę.

A jednak jego ton i mina świadczyły o powątpiewaniu. Miała ochotę nim potrząsnąć. Niech szlag trafi Rafe'a Camerona i jego robaczywe myśli. Nie wątpiła, że to on

zasiał w umyśle brata podejrzenia. Trudno się dziwić, że Chase tak chętnie mu uwierzył. Skoro poszła z nim do łóżka po kilku godzinach znajomości, dlaczego nie miałyby myśleć, że puszcza się na lewo i prawo?

- Słuchaj - zaczęła niecierpliwie. - To wprawdzie nie twoja sprawa, ale rozumiem, że należą ci się pewne wyjaśnienia, bo moje życie erotyczne mogło mieć wpływ na zdrowie naszego dziecka. Przyjmij więc do wiadomości, że od dwóch lat z nikim się nie kochałam. Byłeś pierwszy od zerwania z chłopakiem, z którym tworzyliśmy parę na studiach. Wcześniej był tylko mój chłopak z liceum. Rozstaliśmy się, bo rozjechaliśmy się na studia do różnych uczelni.

- Dziękuję, to mi wystarczy.

- A ty?

- Mam trzydzieści trzy lata, więc w moim życiu było trochę więcej związków. Najkrótsza była przygoda w listopadzie zeszłego roku. Najdłuższy związek trwał trzy lata, a skończył się pół roku temu.

- Dlaczego?

- Poznała innego.

- Naprawdę? - zdziwiła się Emma. - Powiedziała ci o tym prosto z mostu?

- Tak, i jestem jej wdzięczny. Znałem kobiety, które w takiej sytuacji zaczynały kręcić i oszukiwać.

Powiedział to spokojnie, jakby mówił o kimś innym, w sposób wyprany z emocji. To ją zaniepokoiło. Mężczyzna, z którym spędziła upojną noc w Nowym Jorku, był niezwykle zmysłowy, otwarty i żywiołowy. Teraz siedział naprzeciw niej zimny biznesmen, przyzwyczajony do manipulowania rozmówcą i nieokazywania emocji. Jeśli Chase potrafi tak kompletnie odcinać się od uczuć, jak to wpłynie na ich dalsze relacje? A na ich dziecko i jego rozwój?

Czas się przekonać, czy naprawdę jest taką zimną rybą.

- Chętnie zgodzę się na test na ojcostwo po urodzeniu dziecka - poinformowała. - Lekarz ostrzegł mnie, że na tym etapie ciąży groziłyby to poronieniem. Ryzyko jest zbyt wielkie, a ja nie mam wątpliwości, że jesteś ojcem.

- Narażenie życia dziecka byłoby niewybaczalne - przytaknął - co nie zmienia faktu, że chciałem to usłyszeć z ust lekarza. - Odsunął filiżankę. Jego uwagę przykuły broszury i wystające z nich zdjęcie USG. Coś drgnęło na jego twarzy, przez moment była w niej wrażliwość i bezbronność. - Czy to nasze dziecko?

Podala mu zdjęcie, wzruszona jego reakcją.

- Ginekolog obliczył, że to dziewiąty tydzień ciąży.

- Jak to? - Zaniepokoił się, a jednocześnie wróciła podejrzliwość. - Byliśmy z sobą siedem tygodni temu, nie dziewięć.

- Mnie też to zaskoczyło, ale lekarz wyjaśnił, że początek ciąży liczy się od pierwszego dnia ostatniej miesiączki. Więc chociaż poczęcie nastąpiło siedem tygodni temu, jestem w dziewiątym tygodniu ciąży.

- Rozumiem. - Wpatrzył się w szare i białe smugi na zdjęciu. - Ta fasolka w środku - odchrząknął - to nasze dziecko?

- Tak. To junior. - Uśmiechnęła się łzawo.

Przez chwilę studiował fotografię, po czym spojrział na Emmę z wyrazem niezwykłej determinacji.

- Musimy się wreszcie porozumieć, Emmo. Ustalmy, w jaki sposób będziemy się zachowywać w czasie ciąży. Rozumiem twoją potrzebę chronienia prywatności, ale zrozum, proszę, że ja będę ją naruszał. No i oboje działamy dla dobra naszego dziecka.

- Naszego?

- Sugerujesz, że byli inni mężczyźni? - odparował.

- Oczywiście, że nie.

- Trzeba się też zastanowić, co zrobimy, kiedy dziecko się urodzi.

- Dobrze, ale pamiętaj, że w sobotę dowiedziałam się o ciąży. Dziś jest poniedziałek. Potrzebuję więcej niż dwa dni na oswojenie się z tą myślą.

- Czy moglibyśmy to robić razem?

Pytanie ją zaskoczyło. Nie miała gotowej odpowiedzi. Podejrzewała, że Chase zdążył już wszystko przemyśleć i ma dokładny plan. Gdy ona próbowała radzić sobie z emocjonalnymi konsekwencjami burzy hormonalnej, on układał scenariusze, na chłodno i logicznie analizując wszystkie ewentualności.

- Nie rozumiem, dlaczego mamy wspólnie planować moją ciążę - zaprotestowała.

- Chcę uczestniczyć w podejmowaniu wszystkich decyzji. - Uciszył jej protesty gestem dłoni. - Nie zamierzam kłócić się czy wymuszać na tobie czegokolwiek. Chciałbym tylko, żebyśmy spokojnie i rzeczowo omówili różne kwestie. Tak jak teraz.

- Dlaczego? - Tym razem pytanie podyktowane było autentyczną ciekawością.

- Nie pozwolę, żeby decyzje dotyczące mojego życia były podejmowane bez mojego udziału. Mój los nie będzie zależał od zachcianek innej osoby.

To zabrzmiało, jakby nagle doszedł do głosu jakiś poważny uraz z przeszłości Chase'a.

- Już ci się to przydarzyło?

- Można tak powiedzieć. - Oczy mu pociemniały. - Tym razem do tego nie dopuszczę. Zamierzam też dbać o interesy mojego dziecka.

- Mieszkasz na Manhattanie, prawda? - odparła spokojnie. - Jak długo zostaniesz w Vista del Mar?

- Aż Rafe sfinalizuje zakup Worth Industries.

- Powinieneś wiedzieć, że jestem przeciwna tej transakcji. - Nie był to najlepszy czas na podjęcie owego tematu, ale nie mogła się powstrzymać. - Właściwie po co Rafe kupuje przedsiębiorstwo mojego ojca?

Chase, jeszcze przed sekundą naturalny i otwarty, niespodziewanie przybrał kamienny wyraz twarzy.

- Jego motywacje są drugorzędne. Liczy się tylko to, że on ma pieniądze, żeby kupić, a twój ojciec chce sprzedać firmę, niezależnie od twoich obiekcji.

- No i jak mamy z sobą rozmawiać? - Emma potrząsnęła głową. - Jesteśmy po przeciwnych stronach w każdej sytuacji.

- Będziemy negocjować i szukać kompromisu.

- Czy ty się w ogóle słyszysz? Negocjacje? Kompromis? Nie rozmawiamy o kontrakcie na milion dolarów, ale o życiu dziecka.

- Wierz mi, dobrze wiem, o czym mówię. Sam coś takiego przeżyłem.

- Nie rozumiem. Co masz na myśli?

- Jestem nieślubnym dzieckiem. Moi rodzice nigdy się nie pobrali. Przez całe życie borykałem się z piętnem bękart. Nie pozwolę na to, żeby moje dziecko przechodziło podobne udreki. - A na widok jej całkowitego niezrozumienia oświadczył: - Chcę się z tobą ożenić, Emmo.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Emma zbladła i patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Nie mówisz serio.

- Śmiertelnie serio - zapewnił.

- Czy dobrze zrozumiałam? Chcesz, żebym za ciebie wyszła, bo twoi rodzice się nie pobrali? - spytała z niedowierzaniem.

- W dużym skrócie, tak.

- Bo byłeś przezywany i wyśmiewany?

Chase zawahał się. Zbliżało się południe i ruch uliczny wyraźnie się nasilił. Nie chciał, by ich rozmowa została podsłuchana przez przypadkowych przechodniów. Zanim zasugerował przeniesienie się w inne miejsce, nad ich głowami rozległo się radosne wołanie.

- Emmo, nie wierzę własnym oczom! - Podbiegła do nich młoda kobieta, która z daleka rzucała się w oczy, bo miała na sobie oryginalną sukienkę w barwach łun wieczornych. Oczy koloru czarnej kawy lśniły wesoło, a twarz okalały ciemne loki. - Co robisz w tej okolicy? - Serdecznie uściskała Emmę. - Miałam nadzieję, że gdzieś cię złapię przed powrotem do Los Angeles.

- Ana, miło cię zobaczyć. - Emma rozpromieniła się i odwzajemniła entuzjastyczne powitanie. - Wpadłaś na jeden dzień czy zostaniesz cały tydzień?

- Tylko dzień, a potem wracam do swojego młyna.

- Myślałam, że lubisz projektowanie kostiumów filmowych, nie mówiąc już o ubieraniu tych wszystkich hollywoodzkich gwiazd?

- Powiem ci o tym później. - Ana rzuciła okiem na Chase'a. - Nie chcę wam przeszkadzać. - Wyciągnęła rękę i uśmiechnęła się szeroko. - Dzień dobry. Nazywam się Ana Rodriguez.

- Przepraszam, nie przedstawiłam was. Ano, to jest Chase Larson, brat Rafe'a Camerona, który chce kupić od taty Worth Industries.

- Słyszałam wiele plotek na temat tej transakcji, ale nie sądziłam, że dożyję dnia, gdy firma zmieni właściciela.

- Ja też - westchnęła Emma. - Ana i ja jesteśmy jak siostry - wyjaśniła swemu towarzyszkowi. - Wychowywałyśmy się razem od czasu, gdy miałam dziesięć lat. Jej mama, Nilda, jest naszą gospodynią, a tata do emerytury był naszym ogrodnikiem. Zaprojektował wszystkie tereny zielone w naszej posiadłości, założył szklarnię i oranżerię. Słowo daję, ma niesamowitą rękę do roślin.

- To prawda - z dumą przytaknęła Ana.

- Jesteś kostiumologiem? Czy projektujesz również swoje stroje? - Chase wskazał sukienkę.

- Owszem. - Ana się zaczerwieniła.

- Wyjątkowa kreacja - pochwalił szczerze. - Pewnie wiele osób ci to mówi, ale jesteś niesamowicie utalentowana. Mogłabyś zrobić karierę w Nowym Jorku, gdybyś się zdecydowała rzucić Hollywood.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się do Emmy. - Już go lubię. Powinnaś się go trzymać.

- Nie uda mi się go pozbyć, nawet gdybym próbowała - skrzywiła się Emma.

- Muszę biec. Spotkajmy się, kiedy następnym razem przyjadę w odwiedziny.

- Świetny pomysł. Zdzwonimy się i ustalimy termin.

Gdy kobiety pożegnały się, Chase zwrócił się do Emmy:

- Znajdźmy jakieś bardziej prywatne miejsce, bo tu nie da się spokojnie porozmawiać.

- Miejsce może być prywatne, romantyczne i jakie jeszcze chcesz, ale odpowiedź się nie zmieni. Nie wyjdę za ciebie - ostrzegła Emma.

- Nie będę z tobą na ten temat dyskutował na głównym deptaku Vista del Mar. Może pojedziemy do mnie?

- To twoje terytorium. Nie czuję się tam swobodnie.

- No dobrze - poddał się. - Ale ja odmawiam kontynuowania rozmowy w posiadłości twojego ojca.

- Mam pomysł - rzekła Emma. - Znam odpowiednie miejsce i możemy nawet wziąć mój samochód, chyba że teraz ty będziesz się czuł nieswojo na wrogim terytorium. Czy w moim BMW poczujesz się onieśmielony?

- Lubię wyzwania - odciął się. - Postaram się nie zapomnieć języka w gębie.

- Co za ulga. Mogę ci też obiecać, że cię podwozę, żebyś mógł odebrać swój samochód. Przy odrobinie szczęścia nikt nie zobaczy, że przedstawiciele dwóch wrogich obozów gruchają z sobą.

- Czuję się tak, jakbyśmy uczestniczyli w spisku.

- Bo spiskujemy. - Stłumiła śmiech. - Jedziemy. Niech to już będzie za nami.

Chase ugryzł się w język, by nie wytknąć jej, że ciąża i dziecko to nie są sprawy, które da się załatwić jedną rozmową. To nie był dobry moment na wszczynanie kłótni. Przeszli przez ulicę. Okazało się, że Emma jeździ ślicznym białym kabrioletem BMW z przyciemnionymi oknami. Dach nie był schowany za tylnymi siedzeniami, tylko naciągnięty na auto.

Emma przejechała przez miasto i skręciła w krętą drogę, która pięła się po nadmorskim klifie. Jechali wśród judaszowców kanadyjskich, akacji i palm. Domy w tej okolicy zapewniały fantastyczny widok na ocean i świadczyły o zamożności ich właścicieli. Wkrótce zatrzymali się w ustronnym zakątku na szczycie stromej skarpy. Miasto i ocean mieli u stóp.

- Miejscowy zaułek zakochanych? - zapytał Chase.

- Tak, choć nie o tej porze. - Emma zaciągnęła hamulec i odwróciła się do niego. - Młodzież nazywa tę górę Przyłapana.

- Przypominam sobie tę nazwę - roześmiał się.

- Dzieciaki z liceum umawiały się tu na wagary.

- I obmacywanie.

- Aha. Policja zasadzała się na nich w krzakach i łapała młodych ludzi na naruszeniu prawa, stąd nazwa.

- Ile razy zostałaś przyłapana?

- Zwariowałaś? Ani razu - oburzyła się. - Mój ojciec urwałby mi głowę, odebrał kluczyki do samochodu, a w dodatku pozbawiłby męskości nieszczęsnego chłopaka, który by się do mnie dobierał.

- Więc nigdy tu nie przyjeżdżałaś?

- Tego nie powiedziałam. - Przestała się uśmiechać na myśl, że nadmiar brawury wpędził ją w dzisiejsze kłopoty. - Może skończmy te pogaduszki i przejdźmy do rzeczy.

- Westchnęła. - zaproponowałaś małżeństwo jako remedium na szyderstwa kolegów wobec naszego dziecka. Doprawdy nie wiem, jak na to zareagować.

- Nie tak to sformułowałam.

- Więc powiedz więcej, żebym cię mogła lepiej zrozumieć. Pewnie nie chcesz, żeby ta historia powtórzyła się w kolejnym pokoleniu, ale ja jej nie znam. Zaczynaj od faktów. Najpierw opowiedz o swoich rodzicach. Nie byli małżeństwem, prawda?

- Moje rodzinne układy są skomplikowane - ostrzegł. - Spróbuję je naszkicować.

Znalazł w kieszeniach notes i długopis. Narysował schemat i przechylił się, by Emma mogła lepiej widzieć. Wszędzie by rozpoznał jej zapach - mieszankę perfum, mydła, szamponu i czegoś charakterystycznego tylko dla niej. Uderzał mu do głowy i pobudzał zmysły. Zdecydowanie wolałby z nią robić co innego, niż wyjaśniać swoje rodzinne koneksje. Wokół nie było żywego ducha. Jedynym dźwiękiem były ich oddechy. Świadomość, jak prędko mogłyby przyspieszyć, działała jak afrodyzjak. Jeden pocałunek i spotkanie to zmieni swój charakter. Przyłapana... Co za nazwa!

Chyba czytała mu w myślach, bo odsunęła się.

- Nie teraz, Chase.

- Jesteś pewna?

- Najzupełniej. - Jednak zdradzał ją rumieniec i błyszczące oczy. Ona też go pragnęła.

- Jak bardzo?

Zamiast odpowiedzi zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała. Co się z nimi dzieje? W listopadzie, gdy się poznali, oboje założyli, że jest to przygoda. Tymczasem kiedy Emma zniknęła bez słowa, tęsknił i nie przestawał o niej myśleć. Teraz ją odnalazł

i każda próba wmówienia sobie, że to przejściowe zauroczenie, była skazana na niepowodzenie. Jej dotyk i zapach doprowadzały go do szaleństwa nieprzystającego do jego racjonalnej natury. Ona jest z nim w ciąży, a on myśli tylko o tym, że to się dobrze składa, bo prezerwatywy nie będą im potrzebne.

Odrzucił marynarkę na tylne siedzenie. W ślad za nią pofrunęła jej torebka. Chyba nie była zamknięta, bo zawartość wypadła na podłogę. Trudno. Później pozbierają. Teraz musi ją pocałować, poczuć pod rękami jedwabiącą gładką skórę. Guziczki bluzki wyśliznęły się z dziurek, trochę więcej czasu zajęła mu walka ze staniczkiem - projektanci odzieży powinni dopasowywać zapęczenia do męskich palców, nikt nie nosi z sobą lupy. Wreszcie koronki i skrawki jedwabiu poddały się.

- Sprawiam ci ból? - zaniepokoił się, bo Emma jęknęła, a on nie był pewien, czy to zachęta, czy protest.

- Mój biust jest bardzo wrażliwy na dotyk, ale w przyjemnym sensie.

- Liczy się tylko to, żeby ci było dobrze.

- Jest rozkosznie.

Chase przeciągnął Emmę na kolana. Bluzka była rozpięta, więc miał przed sobą jej piersi spragnione pieszczot. Nie tracił czasu. Emma odchyliła głowę do tyłu z westchnieniem. Chase wsunął palec pod jedwabne majteczki.

Wystarczył dotyk, by straciła kontrolę. Nigdy nie miał piękniejszej, bardziej zmysłowej kobiety.

Pieścił jej płaski brzuch. Trudno uwierzyć, że tam w środku kryje się maleńki zarodek, ich dziecko. Pocałował ciepłą napiętą skórę.

- Witaj, fasolko - szepnął.

Za każdym razem, gdy o tym myślał, ogarniało go bezbrzeżne zdumienie, zachwyt i lekki popłoch. Emma spoglądała na niego z góry - zaróżowione policzki, wilgotne wargi, niebieskie oczy. Nic go nie powstrzyma przed kochaniem się z nią tu i teraz.

- Już nie pamiętam, kiedy to ostatnio robiłem w samochodzie - przyznał się.

- A ja tak. W tym właśnie miejscu na moje osiemnaste urodziny. - To ją nagle otrzeźwiło. - O Boże, co ja wyprawiam.

- Będziemy się kochać. - Może jednak jest nadmiernym optymistą.

- Kochać się. W południe i akurat tu. Na Przyłapaniej, w miejscu ulubionym przez licealistów i policjantów. Kompletnie nam odbiło. A w dodatku jestem w ciąży.

Zręcznie przeskoczyła na miejsce kierowcy, zapinając bluzkę i obciągając spódnice. Ręce jej się trzęsły, gdy poprawiała odzież.

- Gdzie jest ta kartka z twoim drzewem genealogicznym? - zapytała.

Chase westchnął. Czas wrócić do rzeczywistości. Oboje są za starzy na takie szczeniackie zachowania. Co by było, gdyby zobaczył ich przypadkowy kierowca? To małe miasto, wszyscy wszystkich znają, a plotki rozchodzą się z prędkością głosu.

- Rzuciłem notes do tyłu.

Przesunął drobiazgi, które wypadły jej z torebki, i odnalazł notes. Tuż obok odkrył komórkę, która musiała wypaść mu z kieszeni marynarki.

- Teraz mi wyjaśnij swój rysunek. - Emma pochyliła się nad kartką.

- To moja matka, Penny Larson - powiedział, wskazując na centralne kółko. - Jest wolnym duchem, więc figury geometryczne w żadnej mierze nie oddają jej osobowości, ale kółko, kwadrat i trójkąt wyczerpują moje zdolności plastyczne.

- A ten nierówny kwadrat?

- To mój ojciec. Mama pracowała wtedy w Worth Industries, a Tiberius Barron, potentat finansowy z Nowego Jorku, miał wspólne interesy z Ronaldem Worthem i często bywał w miasteczku. Jestem owocem ich przelotnego romansu.

- Słyszałam o Barronie, zresztą, któż go nie zna?

- Hannah i Bob to rodzice Rafe'a - wskazał Chase. - Kiedy Hannah zaszła w ciążę, twój ojciec zwolnił ich z pracy za naruszenie kodeksu pracowniczego. Stwierdził, że pracownicy, utrzymując z sobą stosunki seksualne, postępują nieetycznie.

- To niemożliwe. - Zaczerwieniła się ze zdenerwowania. - Ojciec nie mógłby stosować tak idiotycznych przepisów. Niemal wszyscy mieszkańcy Vista del Mar są pracownikami Worth Industries. Nie da się wprowadzić powszechnego celibatu!

- Być może ten przepis odnosił się tylko do rodziców Rafe'a. Teraz to już nie ma znaczenia. - Chase machinalnie stukał długopisem w znaczki symbolizujące Hannah i Boba. - Odeszli z Worth Industries, pobrali się, mieli dziecko. Gdy Rafe miał piętnaście lat, jego matka zmarła na przewlekłą chorobę płuc. Kilka lat później moja mama i ojciec

Rafe'a pobrali się. Byłem wtedy na pierwszym roku studiów, a Rafe w ostatniej klasie liceum. Kiedy dostał się na studia, rodzina Cameronów, już wtedy z Penny, moją matką, przeprowadziła się do Los Angeles. Mieszkają tam do tej pory.

- Rafe i ty wcale nie jesteście braćmi. - Emma zmarszczyła brwi.

- Kiedy przedstawiłaś mi Anę Rodriguez, powiedziałaś, że jesteście jak siostry. Czy jest ci mniej bliska, bo nie płynie w was ta sama krew?

- Masz rację. Jakoś nie widywałam cię w szkole, a przecież doskonale pamiętam Rafe'a.

- Nie mieszkałem w Vista del Mar. Od dziesiątego roku życia byłem w Nowym Jorku u ojca. Wszyscy wiedzieli, że Barron sprowadził swojego nieślubnego bachora. Bękart, szczeniak, gówniarz - tak mnie przezywano.

- Dlaczego na to pozwalałeś? Czemu nie wróciłeś do matki?

- Powiedzmy, że stary Barron zrobił mi propozycję nie do odrzucenia - odparł chłodno.

- Ale...

- I tu wracamy do dziecka. Jeśli jest moje, chcę mu dać pełną rodzinę.

- Jeśli - westchnęła Emma. - Wciąż masz wątpliwości. Proponujesz mi małżeństwo, żeby nikt nie nazywał dziecka bękartem panny Worth, a wciąż nie jesteś pewien, czy to naprawdę jest twój syn lub twoja córka.

- Tak - przyznał cicho.

- Załóżmy, że się pobierzemy. - Teraz znów miała nieprzeniknioną minę brytyjskiej księżniczki. - Będziesz musiał mi zaufać, bo z pewnością nie zaryzykuję poronienia, żeby ci zapewnić spokój i skrócić czekanie o kilka miesięcy.

- W pełni to akceptuję. Wolę przyjąć, że istnieje możliwość błędu i w przyszłości będę miał dylemat, jak postąpić, i na wszelki wypadek pozwolić, by dziecko nosiło nazwisko matki.

- Jesteś niewiarygodny!

Wyskoczyła z samochodu, trzasnęła drzwiami i stanęła na brzegu urwiska, wpatrując się w przestrzeń. Chase wysiadł i delikatnie odciągnął ją do tyłu. Plaża na dole była skalista, usiana odłamkami erodującego piaskowca. Fale morskie pieniały się na brzegu.

- Emmo, żadne z nas nie miało w planach małżeństwa, ale pomyślmy o tym, co jest najlepsze dla dziecka. Moje nazwisko będzie dla niego ochroną. Jeśli później będziesz chciała się rozwieść, nie będę robił przeszkód.

- Myślisz, że rozwód jest lepszy niż nieślubne pochodzenie?

- Z mojego punktu widzenia, tak.

- Ale z mojego, nie! Widziałam, jak cierpią dzieci skłóconych rodziców. To one są ofiarami rozwodów. Nie narażę swojego dziecka na podobną traumę.

- Nie mówimy o prawdziwym małżeństwie, tylko chwilowym.

- Nie potrzebuję małżeństwa, żeby zapewnić dziecku szczęśliwy dom. Nazwisko Worth wystarczająco dobrze je ochroni.

- Nazwisko Barron nic mi nie dało, a ma dużo większą siłę przebiccia. Nie dopuszczę do tego, żeby moje dziecko było wyśmiewane jako bękart w drugim pokoleniu.

- I co zamierzasz? Nie zmusisz mnie do małżeństwa.

- Każdy ma swoją cenę, Emmo, nawet ty.

To była najgorsza obraza, gorsza nawet niż wymierzony z rozmysłem policzek.

- Mylisz się - odparła lodowato.

- Naprawdę?

Jednym krokiem pokonał dzielącą ich odległość. Usłyszał, że Emma szybciej oddycha, na jej skroni pulsowała żyłka. Pod gniewem czaiło się pożądanie. Może się zapierać i opierać, ale pragnie go równie mocno. Wytrzymał chwilę napięcia i cofnął się.

- Widzisz? Wszystko to kwestia właściwej ceny.

Ta rozmowa trwała za długo.

Emma wskoczyła do auta i zatrzasnęła drzwi. Nawet się nie zdziwił, gdy zawróciła z piskiem opon. Zdażyła tylko opuścić okno i zawołać:

- Zadzwoń po kogoś, niech przyjedzie ci z odsieczą. Jestem pewna, że nie będziesz mieć problemów, to tylko kwestia właściwej ceny.

Świetnie się spisał, pomyślał Chase. Powinieneś robić karierę w dyplomacji. Sięgnął do kieszeni po telefon i dopiero wtedy zorientował się, że w tym całym zamieszaniu znowu zamienili komórki.

Do diabła, do diabła, do diabła!

Emma zwolniła na serpentynach prowadzących w dół. Jak mogła znowu się nabrać na wdzięk Chase'a? Nie łączy ich nic, zupełnie nic - poza dzieckiem.

No i niesamowitym seksualnym przyciąganiem.

A poza tym nic. Nie dba o to, że Chase ma pięknie wyrzeźbione ciało. Nie pociąga jej ta męska ascetyczna uroda ani niewątpliwa inteligencja. Zacisnęła ręce na kierownicy. Jak zmysłowo jego usta dotykały jej warg, jej skóry... BlackBerry odezwał się z tylnego siedzenia i przerwał jej fantazje. Prychnęła z irytacją i stanęła na poboczu. Sięgnęła do tyłu. Dopiero wtedy zorientowała się, że torebka była otwarta i jej zawartość leżała rozrzucona na dywaniku. Szybko zlokalizowała aparat.

- Jeśli to ty, Chase, nawet nie próbuj mnie przekonać, żebym po ciebie przyjechała.

Pudło. Po drugiej stronie zapanowała cisza. Powinna była sprawdzić, kto dzwoni.

- Próbuję się dodzwonić do Chase'a - odezwał się męski głos. - Kim pani jest i dlaczego pani odbiera jego prywatny telefon?

- To nie jego komórka, to... - Urwała. Och, do licha, tylko nie to. Ile razy można robić ten sam błąd! - Czy mogę spytać, z kim rozmawiam? - zapytała.

- Rafe Cameron.

- Jest pan pewien, że wybrał pan dobry numer?

- Oczywiście. A kto mówi?

Nie zamierzała się przedstawiać. Zbyt wiele pojawi się pytań, na które nie była gotowa odpowiedzieć.

- Przekażę Chase'owi pańską wiadomość - powiedziała tonem sekretarki i rozłączyła się.

Położyła głowę na kierownicy i omal się nie rozpląkała. Hormony. Słyszała, że ciężarne kobiety stają się chwiejne emocjonalnie. Oto kolejne objawy.

Uspokoila się, zawróciła i po paru minutach zatrzymała się na poboczu. Chase stał pod rozłożystym eukaliptusem i po prostu czekał. Nawet na niego nie spojrzała, gdy wsiadł do samochodu. Rzuciła mu telefon na kolana.

- Dzwonił twój brat. Wymyśl szybko jakiś wykręt.

- Wie, że byłem z tobą?

- Nie poznał mnie po głosie, a ja się nie przedstawiłam.

- To tylko podsyci jego ciekawość. - Wyciągnął z kieszeni BlackBerry i wsunął do podstawki między siedzeniami. - Później się do niego odezwę.

W milczeniu wjechali do miasteczka.

- Przepraszam, że cię zostawiłam. To było bardzo nieuprzejme z mojej strony.

- Miałaś powód i nie zamierzam robić z tego problemu. Co nie zmienia faktu, że musimy dojść do porozumienia.

- Nie dzisiaj, Chase, proszę. Daj mi kilka dni na przemyślenie sytuacji i rozmowę z ojcem.

- Nie będzie zachwycony?

- Łagodnie mówiąc.

- Mam włożyć kamizelkę kuloodporną, kiedy przyjdę do ciebie z wizytą?

- Byłoby wskazane. - Zatrzymała się na parkingu przed kliniką. - Zadzwonię.

- Będę czekał. - Delikatnie odkręcił do siebie jej głowę. - Ale nie w nieskończoność, Emmo.

A potem nachylił się i pocałował ją, szybko i gorąco. Jeden pocałunek zrujnował jej mury obronne. Gdzieś w środku podświadomie odpowiadała na każdy jego gest, bo przyciągał ją z nieodpartą siłą.

Chętnie by sobą potrząsnęła. Była niezależną i silną kobietą. Nigdy nie oglądała się na mężczyzn i nie uzależniała od nich swojego szczęścia. Teraz też nie pozwoli sobie na to, by się zakochać. Jej świat nie będzie się kręcił wokół jednego faceta. Nie wolno się tak uzależniać od drugiego człowieka i dawać mu władzy nad swoim umysłem, ciałem i duszą.

- Zadzwonię, kiedy będę gotowa.

- Nie każ mi czekać. - Zarzucił marynarkę na ramię.

Odjechała, nie oglądając się za siebie. Nie zdążyła się uspokoić, gdy ponownie zadzwoniła jej komórka. Tym razem sprawdziła, kto dzwoni. Gillian Mitchell. Zrobiło jej się głupio.

- Witaj, Gillian.

- Emmo, tak się cieszę, że cię zastałam. Chciałam potwierdzić nasze dzisiejsze spotkanie.

- Oczywiście, pamiętam. - Wierutne kłamstwo. Kompletnie wyleciało jej z głowy.
- W klubie, prawda? Powiedzmy za godzinę?
- Znakomicie. Do zobaczenia.

Ma godzinę, by ochłonać z emocji. Rozmowa z ojcem musi poczekać. Nie tylko za mało na nią czasu, ale biura Worth Industries to nie najlepsze miejsce na prywatne trzęsienie ziemi. Ojciec dowie się, że zostanie dziadkiem, wieczorem, w domu.

A może wstrzymać się dzień albo dwa? W końcu nie robi to różnicy. Najlepszy będzie weekend. Przesunięcie rozmowy pozwoli jej na podjęcie pewnych decyzji w spokoju, bez presji ze strony ojca. Jaka szkoda, że dobre wychowanie nakazuje osobiście przekazywać tak ważne wieści. Dużo łatwiej byłoby wysłać mejla lub esemesa. Najlepiej z innego, oddalonego stanu.

Godzinę później Emma weszła do klubu Tidal Pool i rozejrzała się w poszukiwaniu Gillian. Szczupła brunetka siedziała przy stoliku w rogu i kończyła kolejną tego dnia kawę. Kobieta mieszkała w Vista del Mar od sześciu miesięcy, a już wyrobiła sobie nazwisko jako czołowa reporterka „Seaside Gazette”. Można się domyślić, dlaczego dziennikarka naciskała na spotkanie. Chce się czegoś dowiedzieć o sprzedaży Worth Industries.

Gillian, energiczna trzydziestolatka, zmierzyła Emmę przenikliwym spojrzeniem zielonych oczu, tak dobrze pasujących do kasztanowatych długich włosów.

- Więc tak wygląda księżniczka Worth. Muszę przyznać, że przezwisko do ciebie pasuje. - Uśmiechnęła się, by zabrzmiało to raczej jak przekomarzanie niż krytyka. Wyciągnęła rękę. - Jestem Gillian Mitchell.

Przywitały się mocnym uściskiem dłoni.

- Powinnaś mnie zobaczyć, kiedy wkładam koronę i leżę na szezlongu upozowana jak Śpiąca Królewna. Wtedy wrażenie byłoby niezapomniane.

- Moje źródła donoszą, że dużo czasu spędzasz w lokalnym schronisku dla kobiet i naprawdę się zajmujesz problemami maltretowanych kobiet i dzieci.

Emma pohamowała się przed wygłoszeniem całej tyrady na temat ignorancji, z jaką społeczeństwo spycha te kwestie na margines. Przytaknęła tylko.

- Mam nadzieję, że to nie wynika z osobistych doświadczeń? - zapytała łagodnie dziennikarka.

- Na szczęście nie.

- Bardzo się cieszę. - W tym momencie podeszła do nich kelnerka. - Co zamówisz na lunch?

- Najpierw proszę o menu.

- I oczywiście drinka. - Gillian uśmiechnęła się ciepło i życzliwie.

- Szklanka mrożonej herbaty jest zawsze mile widziana.

Po półgodzinnej pogawędce Emma stwierdziła, że naprawdę lubi reporterkę. Gillian była bystra, dociekliwa, ale życzliwa. Bardzo szczerze mówiła o swoim samotnym macierzyństwie i dwuletnim synku Ethanie. Emma słuchała jej uważnie, przekonana, że wkrótce czekają ją podobne doświadczenia.

- Właśnie dlatego jestem wielką obrończynią takich miejsc jak nasze schronisko, Najwyższy Czas - wyjaśniła Emma. - Mogą w nim znaleźć bezpieczne miejsce samotne matki, którym wszystko się wali na głowę i które mają wrażenie, że sytuacja jest beznadziejna. Dzięki nam odzyskują poczucie własnej wartości, znajdują pracę i odkrywają, że są zdolne do utrzymania siebie i dzieci.

Kelnerka sprzątnęła talerze i podała im kolejne porcje mrożonej herbaty, a wtedy Emma zorientowała się, że przez cały czas opowiada o sprawach, które ją żywo interesują, ale zapewne mają niewiele wspólnego z przygotowywanym przez Gillian reportażem.

- Powiedz wreszcie, dlaczego chciałaś się ze mną spotkać. Raczej nie będziesz pisać o schronisku, choć byłby to świetny temat dla lokalnej prasy.

- Masz rację i obiecuję, że kiedyś wrócę do tego tematu. Teraz jednak chciałabym się czegoś dowiedzieć o sprzedaży Worth Industries.

- Prywatnie czy do publikacji?

- Do druku. - Gillian wyjęła notes i długopis.

Emma miała świadomość, że gdyby nie rozmowa z Chase'em na klifie, byłaby powściągliwsza. Jednak od dawna miała wątpliwości. Całe miasto bało się zmiany właściciela. Może nazwanie rzeczy po imieniu we wpływowej gazecie zmusi Rafe'a Camerona i jej ojca do odpowiedzi na bardzo istotne pytania.

- W porządku - zdecydowała się. - Zaczniemy od kwestii pierwszej, w moich oczach najbardziej newralgicznej. Jakie gwarancje utrzymania zatrudnienia daje nowy właściciel?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dwa dni później Chase wcisnął przycisk na klawiaturze BlackBerry i czekał, aż brat odbierze telefon.

- Musimy porozmawiać. Mógłbyś przyjechać do mnie za jakieś - zerknął na zegarek - dwadzieścia minut?

- Już jadę - odparł Rafe.

Dotarli do willi niemal jednocześnie, Chase w czerwonym ferrari, a Rafe w białym konserwatywnym mercedesie. Chase wiedział, że to część nowego wizerunku brata. Poczciwi mieszkańcy Vista del Mar pamiętali go jako zbuntowanego nastolatka. Nie wiedzieli, że dorabiając się bogactwa, chłonał wiedzę jak gąbka i ciężko pracował nad charakterem. Z młodego rozrabiaki wyrósł człowiek o żelaznej woli, z nienagannymi manierami, choć nadal pozostały w nim ślady złego chłopca.

- Kim ona jest? - zapytał Rafe bez wstępów. - I nie udawaj głupka. Pytam o kobietę, która odebrała twój telefon dwa dni temu.

- To Emma Worth.

- Jasna cholera! - Rafe walnął go w ramię z całej siły. - Na głowę upadłeś? Dobrze wiesz, o jaką gram stawkę. Obaj gramy. Nie potrzebujemy takich komplikacji, bo nie umiesz utrzymać pistoletu w olstrach!

- Jest ze mną w ciąży. - Chase nie zamierzał być aż tak bezceremonialny, ale sytuacja tego wymagała.

- A ty jej wierzysz? - Rafe był wyraźnie zły.

- Tak - odparł Chase z naciskiem. - Wierzę jej.

- Jesteś idiotą. To zwykła puszczalska z wyższych sfer. Przeleci wszystko, co nosi spodnie. Jedyna różnica między nią a ulicznicą jest taka, że nie bierze za to forsy.

Po raz drugi w życiu Chase'a jego szybkość i giętkość wzięły górę nad siłą i tężyzną brata. Prosty cios w podbródek powalił Rafe'a na podłogę. Upadając, przewrócił stół i zrzucił z niego ciężką lampę. Chase przygniótł go kolanami. Miał zaciśnięte pięści i zawzięty wyraz twarzy.

- Chcę ci coś powiedzieć jasno i dobitnie, żeby dotarło pod twoją twardą czaszkę. Zapomnij o zemście, która ci zatruwa myśli od śmierci twojej mamy. Emma nie ma z tym nic wspólnego. Jest ze mną w ciąży, a ja zamierzam się z nią ożenić, czy ci się to podoba, czy nie. Jasne?

- Już dobrze, dobrze. - Brat poddał się bez sprzeciwu. - Mogę wstać czy znowu mnie znokautujesz?

- Tylko wtedy, kiedy nazwiesz Emmę ulicznicą. Skopię ci tyłek, aż wylądujesz na Hawajach.

- Dotarło. - Rafe poruszał szczęką w jedną i drugą stronę, obmacał ją. - Teraz pomóż mi wstać. - A kiedy. Chase szarpnięciem postawił go na nogi, dodał: - Nie uderzyłeś mnie od dnia zaręczyn naszych rodziców.

- Bo nie dałeś mi powodu. O ile pamiętam, wtedy paskudnie się wyraziłeś o mojej mamie. Uznałeś, że nie jest godna twojego taty.

- Masz prawdziwe kompleksy, kiedy mowa o kobietach - burknął Rafe, ale już bez złości.

- Przyganiał kocioł garnkowi. A ty nie stawiasz Hannah na piedestale?

- Odczep się od mojej matki - warknął z irytacją Rafe - bo wtedy nie ja, a ty wylecisz przez te szklane drzwi. I gwarantuję, polecisz dużo dalej niż Hawaje.

- Czyli się dogadaliśmy.

- Dogadaliśmy się - przytaknął brat. - Z tobą i Emmą to poważna sprawa?

- Jeszcze nie wiem - przyznał Chase. Podeszedł do lodówki i wyjął dwie butelki piwa. - Wiesz, jak to jest, dwa kroki w przód, jeden w tył. Szukamy porozumienia.

- Super. - Rafe pociągnął łyk. - Może uda nam się to wykorzystać.

- Zwariowałeś.

- Nie, nie, poczekaj, zaraz ci wyjaśnię. Worth ma więcej dumy niż zdrowego rozsądku. Jeśli się trochę wstrzymasz z oświadczeniami, możemy to wykorzystać jako kartę przetargową.

- Zupełnie ci odbiło? Mówię serio.

- Zastanów się. Już teraz stary robi nam problemy, żądając gwarancji dla pracowników. Nie zgodzę się na umieszczenie takiej klauzuli w kontrakcie. Mam inne plany dla Worth Industries. A teraz powiemy mu, że jego wnuczek czy wnuczka przyjdzie na świat po ślubie, jeśli klauzula nie będzie utrudniała nam negocjacji, i sprawa sama się rozwiąże.

Chase milczał. Pił, mając nadzieję, że lodowate piwo ugasi rosnącą irytację. Od momentu, gdy stworzył Larson Investments, przeprowadził wiele korzystnych transakcji i zawsze był dumny, że zawierane u niego kontrakty były uczciwe. Tymczasem w sprawie Worth Industries obie strony kręcą. Nazywając rzeczy po imieniu, coś tu śmierdzi. Otarł usta i zaczął mówić z namysłem, mając nadzieję, że tym razem Rafe go wysłucha.

- Spróbuj innego podejścia. Worth Industries to firma o dużym dorobku, wartości i potencjale. Zamiast traktować zamknięcie zakładu jako swoją finalną zemstę na Worcie, możesz przeprowadzić restrukturyzację i dokapitalizowanie przedsiębiorstwa, co w rezultacie będzie ci przynosiło dużo większe zyski. Worth jest zbyt staromodny na takie rewolucje. Możesz go pokonać udowadniając mu, że jesteś lepszym od niego przemysłowcem.

- Worth zwolnił moich rodziców - wycedził Rafe - bo mieli czelność zakochać się w sobie. Mama w tym czasie była w ciąży. Wiesz, jak nam było ciężko, przez ile lat moi rodzice ledwo wiązali koniec z końcem. A potem przyszła choroba mamy, a ona nie miała ubezpieczenia, żeby się leczyć. Tata poszedł do Wortha prosić o pomoc, a ten drań odmówił. - Z rozmachem cisnął opróżnioną butelkę do kosza. - Gnój pozwolił mojej matce umierać powoli i w cierpieniu, choć ta przeklęta fabryka była powodem jej choroby.

Chase słyszał tę historię wiele razy. Rafe opisywał koszmarne miesiące z drastycznymi szczegółami.

- Zlikwidowanie zakładu nie przywróci jej do życia a skrzywdzisz setki ludzi, nie tylko Wortha.

- Nie dbam o to - upierał się Rafe. - Wszyscy w tej przeklętej dziurze odwrócili się do nas plecami. - Niech posmakują, jak to jest. - Przeciagle spojrzal na brata. - Niech ci będzie, Chase. Trzymam się z dala od Emmy. Staraj się ją chronić, na ile możesz. Ale zniszczę Wortha, jego zakłady i całe to miasteczko.

- Na miłość boską...

- Dosyć - przerwał Rafe. - Wiesz, Chase, slyszalem różne plotki o twojej pannie. Nie podoba jej się sprzedaż i mówi o tym głośno. Może nam narobić kłopotów. Albo ty ją okiełznaj, albo ja to zrobię.

- Okiełznaj? - prychnął Chase. - Przecież znasz Emmę.

- Sugeruję tylko, żebyś lepiej kontrolował swoją kobietę - odparł brat z cieniem uśmiechu.

Po jego wyjściu Chase odstawił butelkę na kuchenny blat. Wdepnął w niezłe bagno. Świetnie opanował technikę poruszania się po polach minowych, ale tym razem nie wiedział, jaki powinien być kolejny krok.

Zmęczenie opadło na niego niczym ciężka płachta. Potarł czoło, rozważając opcje. Czas działa na jego niekorzyść, to pewne. Będzie chronił Emmę, to też pewne. Trzeba ją skłonić do małżeństwa, w ten sposób przestanie być zakładniczką w grze między jej ojcem a jego bratem. Znał tylko jeden sposób.

Musi uwieść ją jeszcze raz.

Nie rozstali się w przyjaznych nastrojach, więc Emma się zdziwiła, że tak łatwo dała się namówić na wspólną kolację. A jednak między niezręcznym początkiem rozmowy telefonicznej a jej końcem Chase przekonał ją, że powinni się spotkać i porozmawiać, zaś najstosowniejszym miejscem będzie Jacques - najbardziej ekskluzywna restauracja w Vista del Mar.

Gdy Emma usłyszała nadjeżdżający samochód, wzięła torebkę i zbiegła na dół. Mimo to ojciec zdążył otworzyć drzwi i wprowadzić gościa do gabinetu. Miała nadzieję, że Chase okaże się na tyle bystry, by nie poruszać tematu jej ciąży. Bez pukania otworzy-

ła drzwi. Obaj mężczyźni poderwali głowy i spojrzeli na nią zdziwieni. Między nimi były rozłożone jakieś plany.

- O, już jesteś? - bąknęła.

- Nie musiałaś się spieszyć - odparł Chase. - Henri zatrzyma dla nas stół.

- Nie chciałabym obrazić szefa Moreau. - Sądząc po wyrazie twarzy ojca, to była niezbyt mądra odzywka. - Idziemy? - Uśmiechnęła się czarująco.

- Moja krew - pochwalił córkę Ronald. - Zawsze jest punktualna. Nigdy nie trzeba czekać, bo piąty raz zmienia suknię lub poprawia makijaż.

- Chlubna cecha. - Chase uściśnął rękę jej ojcu.

Ku zadowoleniu Emmy mężczyźni nie tracili czasu na pogaduszki. Dopiero gdy znaleźli się w ferrari, Chase skomentował domyślnie:

- Jeszcze mu nie powiedziałaś?

- Nie. I bardzo dziękuję, że nie zrobiłaś żadnej aluzji - odrzekła spokojnie, choć temat był drażliwy.

- Musi się dowiedzieć. Im prędzej, tym lepiej.

- Świetnie to rozumiem, Chase, ale chcę znaleźć odpowiedni moment.

- Bez presji. - Uruchomił silnik. - Naciskam, bo boję się, że plotka się rozniesie. To małe miasto.

- Nikomu nie powiedziałam. A ty?

- Zapominasz o doktorze Hastingsie - odparł wymijająco.

- Wykluczone, to mój lekarz. Obowiązuje go tajemnica.

- A pielęgniarka i rejestratorka? A lekarz, który robił USG? Też plotkują, zwłaszcza jeśli nowina dotyczy księżniczki Worth.

Zesztywniała. Nigdy nie lubiła tego przezwiska. Nauczyła się z niego żartować albo ignorować, jednak zabolęło ją, gdy pojawiło się w ustach Chase'a.

- Proszę, nie nazywaj mnie tak.

- Normalnie bym tego nie zrobił. Nie myślę o tobie w ten sposób. Chciałem tylko podkreślić, jak to wygląda w oczach ludzi. - Wyciągnął rękę i musnął jej policzek. - Jestem jedną z niewielu osób, które wiedzą, jak dalekie od prawdy jest to przezwisko. Ja też musiałem sobie radzić z niesprawiedliwą etykietką.

- Nigdy nie rozumiałam, dlaczego ludzie zamykają oczy na fakty i widzą we mnie kogoś, kim nie jestem. Nawet twój brat uważa mnie za rozwydrzoną córkę bogatego ojca.

- Nie zna cię tak dobrze jak ja. Ludzi zaślepia bogactwo, więc nie dostrzegają człowieka. We mnie też zawsze widzieli dzieciaka, którego nie uznał własny ojciec. Zapewniam cię, lepiej być księżniczką niż bękartem.

- Wierzę ci - westchnęła - choć nie przeżyłam tego co ty.

Chase zatrzymał się na czerwonym świetle. Ciemne ubranie niknęło w półmroku, ale białe mankiety koszuli podkreślały ręce - duże i silne, z długimi palcami, a jednak tak delikatne w pieśczeniach.

- Jesteś córką Ronalda Wortha - powiedział, nieświadomy, w jakich rejonach błądzą jej myśli. - Dodaj do tego fakt, że jesteś niezamężna i w ciąży. Ludzie będą snuć najdziwniejsze podejrzenia. Lepiej, żeby twój ojciec dowiedział się o wszystkim od ciebie.

- Dobrze - westchnęła. - Powiem mu rano.

- Chcesz, żebym przy tym był?

Miała wielką chęć się zgodzić, ale trudno przewidzieć reakcję ojca. Lepiej nie narażać Chase'a na jego gniew.

- Nie, dziękuję, choć pewnie nie omieszka cię wezwać na dywanik.

- Nie dziwię się - odparł Chase nadspodziewanie serio. - Gdyby to dotyczyło mojej córki, miałbym ochotę zrobić krzywdę uwodzicielowi.

Emma nie wiedziała, jak zareagować. Z jednej strony wzruszała ją opiekuńczość wobec nienarodzonego dziecka, a z drugiej bała się, że Chase okaże się ojcem tyranem, kontrolującym każdy krok potomka.

- O czym myślisz? - Wyczuł jej zatroskanie.

- Nic ważnego. Stara historia. Myślałam o ojcu.

- Barron też był pracoholikiem.

Jest między nimi więcej podobieństw niż różnic, odkryła ze zdziwieniem. Zajechali właśnie przed ganek z kolumnami, stanowiący wejście do restauracji. Portier podskoczył, by otworzyć Emmie drzwi. Potem wziął od Chase'a kluczyki i z rozanieloną miną wsiadł do auta.

- Dzięki Bogu ubezpieczyłem ferrari na wszystkie ewentualności - mruknął Chase.
- Miał taką minę, jakby chciał wcisnąć gaz do dechy i ruszyć w nieznane - odparła rozbawiona Emma.

Zaraz przy drzwiach powitał ich szef sali, Henri.

- Panno Worth, panie Larson, witamy w Jacques. Prywatny salonik czeka na państwa.

- Salonik? - zdziwiła się.

- Na naszą pierwszą randkę musimy mieć to, co najlepsze.

- Randkę? - Było to tak absurdalne, że zachichotała.

- Wszystko stoi na głowie - zgodził się z nią Chase.

Rzeczywiście, pierwszy raz się umówili na randkę.

W listopadzie spędzili razem dzień i noc, ale to nie była randka. Raczej przypadkowe spotkanie dwojga nieznajomych, których los łączy na krótką chwilę, po czym rozdziela na zawsze. Ich ponowne spotkanie w Vista del Mar także było przypadkiem. Wpadli na siebie na przyjęciu, spędzili z sobą noc. Trudno to uznać za randkę. I wreszcie nieproszone towarzystwo Chase'a w klinice i spotkanie w ulubionym miejscu nastolatków. Nic z tego nie kwalifikowało się jako randka.

A jednak Emma nosiła w sobie owoc tego romansu, który był tak niekonwencjonalny, jak to możliwe.

Henri przeprowadził ich przez salę restauracyjną z wysokimi sufitami i tłumiącymi dźwięk dywanami, skrzącą się od kryształów i sreber na stołach. Salonik oddzielony był od reszty pomieszczenia szklanymi drzwiami. Dwie ściany miały okna od sufitu do podłogi - jedno wychodziło na miasteczko, drugie na Pacyfik. Na trzeciej ścianie w kamiennym kominku wesoło trzaskał ogień. Świece i rozsypane na obrusie płatki róży stwarzały intymny nastrój. Pośrodku stołu w kryształowej misie pływały pączki róż i wspinały kwiat białej lili.

Henri odsunął krzesło, rozwinął misternie złożoną płócienną serwetkę i położył ją Emmie na kolanach. Potem podał im menu i zaproponował kilka specjałów polecanych przez szefa kuchni. Był bardzo zaskoczony, gdy Chase odmówił przejrzenia karty win i zapowiedział, że wystarczy im woda mineralna.

- Zachwycająco wyglądasz - zauważył Chase, gdy zostali sami. - Nie mogę zdecydować, czy twoja sukienka jest bardziej czerwona czy pomarańczowa?

- Dziękuję. Ten kolor nazywa się palona pomarańcza. - Była to jedna z jej ulubionych toalet. Staniczek bez ramiączek podnosił piersi, a kolejne warstwy szyfonu spływały aż do kostek. - Bałam się, że będzie mi trochę za zimno, ale jest w sam raz. - Spojrzała na Chase'a badawczo. - Co chcesz osiągnąć, zapraszając mnie tutaj?

- Dlaczego myślisz, że mam ukryty plan?

- Jesteś biznesmenem, Chase. Zawsze masz jakiś plan. To typowe dla mężczyzn twojego pokroju.

- Zechcesz wyjaśnić, co masz na myśli? - Odchylił się, przez co jego twarz znalazła się w cieniu.

- Mam na myśli ludzi takich jak ty, Rafe czy mój ojciec. Patrzycie na świat jak na gigantycznego małża kryjącego w środku drogocenną perłę i cały czas się zastanawiacie, jak ją zdobyć. Większość ludzi wali w muszlę na oślep, inni czekają w nadziei, że sama się rozchyli. Biznesmeni...

- Jak ja, Rafe i twój ojciec - uzupełnił.

- ...zawsze mają plan. Zdradzisz mi swój?

- Zamierzam cię uwieść i skłonić do uległości - przyznał, otwierając menu. - Jak mi idzie?

- Całkiem nieźle, ale jeszcze daleko do końca.

- Poczekaj na przystawki.

Miał rację, przystawki mogły skruszyć najtwardsze serce. Karczochy nadziewane krabami okazały się rewelacyjne. Gdyby je popijała winem, byłaby gotowa usiąść Chase'owi na kolanach i zacząć grę wstępna. Na szczęście z powodu ciąży musiała poprzestać na wodzie, a tym samym kontrolowała swe uczucia.

Trzydaniowa kolacja była ucztą królów. Dzielili się najlepszymi kaskami, co pogłębiało intymność chwili. Emma czekała na kolejny ruch partnera, ciekawa, czy będą to romantyczne wyznania, czy raczej pytania w stylu „chcę cię lepiej poznać”. Ku jej zaskożeniu wybrał to drugie.

- Jesteś jedynaczką? To by wyjaśniało przezwisko, jakim cię obdarza miasteczko.

Emma przełknęła ostatni kęs strzepiela, zastanawiając się, co ma odpowiedzieć. Niewiele osób znało jej historię. Może tylko Ana Rodriguez i jej rodzice, choć zamieszkali z Worthami już po wszystkim. Pozyskali jej zaufanie, stopniowo opowiedziała im o swoich przeżyciach.

Twarz jej zastygła w uprzejmym uśmiechu.

- Mylisz się. Mam brata, który jest o pięć lat starszy. Mam też dwóch kuzynów i kuzynkę. Mieszkają w Napa Valley. - Może w nadmiarze informacji nie podejmie właściwego tropu.

- Twój brat? Jak to się stało, że go nie spotkałem?

- Nie mieszka z nami.

- Nie pracuje dla twojego ojca? Dlaczego?

- Dać ci palec, weźmiesz rękę. Zawsze wtykasz nos w nie swoje sprawy?

- Palec, ręka czy nos, zawsze zmierzam do celu. - Uśmiechnął się rozbrajająco i bezczelnie.

- No dobrze, w skrócie sytuacja wygląda tak, że mój brat jako piętnastolatek został wysłany do szkoły z internatem. Od tego czasu go nie widziałam.

- Emmo, bardzo mi przykro. - Było mu głupio, że naraża ją na przykre wspomnienia, ale nie umiał powstrzymać ciekawości. - Co się stało?

Powinna ofuknąć go za wścibstwo, ale pytanie było usprawiedliwione. Wielu mieszkańców Vista del Mar chciałoby to wiedzieć.

- To było wkrótce po śmierci mamy. - Przerwała, bo głos jej się załamał.

Chase przyklęknął przy niej, wyraźnie wstrząśnięty.

- Emmo, kochanie, nie płacz. Proszę, nic już nie mów, naprawdę mi przykro.

Otarła łzy. Chętnie by wytłumaczyła swoją emocjonalną reakcję burzą hormonalną, ale powód był dużo głębszy.

- Nigdy nie mówię na ten temat. To zbyt bolesne.

- To zależy tylko od ciebie, kochanie. - Opiekuńczym gestem położył jej rękę na ramieniu. - Nie musisz mnie wtajemniczać.

Zadrzała, ale szukanie w Chase'u oparcia byłoby pójściem na łatwiznę. Wpatrywała się w kroplę wody spływającą po szklance, w nadziei, że taka bezmyślna obserwacja odwróci jej uwagę od natłoku kłębiących się w głowie wspomnień.

Niestety, nadal tkwiła w ich wirze. Może nadszedł czas, by nie uciekać przed zmianami w podświadomość emocjami i wreszcie je nazwać? Chase jest obok i będzie cierpliwie słuchał. Jeśli mają wspólnie coś zbudować, jedno z nich musi być odważne i zacząć rozliczenia z przeszłością. Trzeba zaryzykować i zaufać.

- Mama i brat byli bardzo z sobą związani. Mama kochała go bardziej, a on nigdy nie dogadywał się z tatą. Kiedy umarła, brat oskarżył ojca, że to jego wina.

- Dlaczego?

Emma odsunęła krzesło i podeszła do kominka. Z jakiegoś powodu zrobiło jej się zimno. Wyciągnęła ręce w kierunku płomienia, ale opuściła je, gdy zobaczyła, że drżą. Oby tylko Chase tego nie zauważył.

Jak zwykle nie doceniła, jaki jest spostrzegawczy. Podeszedł i przygarnął ją do siebie. Ogarnęło ją ciepło.

- Przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy, że poruszam tak bolesne tematy.

Odwróciła się i wtuliła twarz w jego ramię. Jak często tęskniła za tym, by ją przytulił ktoś silny, dostrzegający w niej kobietę z problemami i pragnieniami, a nie papierową postać. Przyłgnęła do niego, poczuła się tak, jakby stanowili jedność, choć rozsądek ostrzegał ją przed złudnym poczuciem bezpieczeństwa.

- Jesteś bratem Rafe'a - zauważyła stłumionym głosem. - Nie jestem pewna, czy chcę o tym z tobą dyskutować.

- Myślisz, że mu wszystko opowiem. - Wyraźnie zeszywniał i odsunął się.

- Nie mam pewności - tłumaczyła. - Jeśli to mu pomoże zyskać dodatkowe atuty w negocjacjach... - Zawiesiła głos niezręcznie.

- Ustalmy coś raz i na zawsze - oświadczył. - Przysięgam, że wszystko, co powiesz mi w zaufaniu o sprawach swojej rodziny, pozostanie między nami.

Zajrzała mu w twarz, szukając śladów kłamstwa, ale ich nie znalazła. To będzie poważny sprawdzian, dowód na to, czy może zawierzyć ojcu swego dziecka. Jeśli mają zbudować związek, musi się opierać na zaufaniu. Może to być moment zwrotny w jej ży-

ciu i początek czegoś cudownego. Czowała się oszołomiona tym, jak silny jest pociąg fizyczny, jak niezwykle atrakcyjny wydaje się Chase. Żaden z dotychczasowych partnerów się do niego nie umywał. Niewiele brakuje, by zauroczenie i fascynacja przerodziły się w coś dużo ważniejszego, w miłość. Emma starała się nie myśleć o konsekwencjach, ale teraz, gdy uczciwie nazwała własne uczucia, już nie mogła się cofnąć.

- Ufam ci - powiedziała odważnie.

- Dlaczego twój brat winił ojca za śmierć matki?

Obejmował ją mocno, co dawało komfort, ale też pewność, że wyczuje wszystkie sygnały wysyłane przez ciało - napięcie, sztywność, dystans.

- Moja matka przedawkowała leki.

- O mój Boże.

- Wcześniej tego dnia rodzice strasznie się pokłócili. Mama oskarżyła ojca o zdradę. - Jeszcze dziś prześladowały ją we wspomnieniach odgłosy kłótni.

- Miał kochankę?

- Nie wiem. Miałam wtedy dziewięć lat. Jednak użyła słowa „znowu”, więc podejrzewam, że nie była to pierwsza zdrada. Możesz sobie wyobrazić, że rozpętała się kosztowna awantura.

- Podśluchałaś ich?

- Oboje z bratem byliśmy mimowolnymi świadkami. Ojciec trzasnął drzwiami i wyszedł. Twierdził, że ma ważne spotkanie. Mama wzięła tabletki nasenne. Nie wiemy i nigdy się nie dowiemy, czy przedawkowała przez pomyłkę, czy celowo. Mój brat ją znalazł. To on zadzwonił po pogotowie i zawiózł ją do szpitala.

- Kto został z tobą?

- Gospoia.

- Mama Any? - Poszukał w pamięci. - Nilda?

- Nie, Rodriguezowie zaczęli dla nas pracować już po wyjeździe brata do szkoły z internatem. - Emma zmarszczyła brwi. - To dziwne. Nie pamiętam imienia ówczesnej gospoii. Po śmierci mamy zwolniła się z pracy. Było jeszcze kilka opiekunek, zanim tata znalazł Nildę i Juana i zatrudnił ich do pracy w naszym domu.

- Wtedy przylgnęłaś do ich córki, Any?

- Nikt do nikogo nie „przyłgnał”. Zaprzyjaźniłyśmy się. Stałyśmy się siostrami.

- Wypełniła ci pustkę po matce i bracie. - Poglaskał ją po policzku z czułością.

- Możliwe - przytaknęła.

- Nie oskarżałaś ojca. Zresztą, to rozumiała.

- Dlaczego?

- Tylko on ci został. Gdybyś się zwróciła przeciw niemu, mogłabyś wylądować w szkole z internatem. Zamiast tego stałaś się jego małą księżniczką.

Odsunęła się urażona. Chase nic nie rozumie. Za wiele się spodziewała, a on jest tylko mężczyzną.

- Nie podzielam twego punktu widzenia - oznajmiła chłodno. - Pamiętam to zupełnie inaczej.

- Rozumiem.

- Chciałam tylko wytłumaczyć, dlaczego za ciebie nie wyjdę.

- Dlaczego?

- Wiem z doświadczenia, jak wygląda nieszczęśliwe małżeństwo. Stało się powodem śmierci mojej matki. Doprowadziło do tego, że między bratem a ojcem powstała przepaść nie do przeskoczenia. A ja miałam wszystko, co można kupić za pieniądze, jednak moje potrzeby emocjonalne były zaniedbane. Nie chcę, żeby sytuacja się powtórzyła.

- Wcale nie musi.

- Masz rację. Dopilnuję tego. - Wzięła torebkę i owinęła się szalem, po czym zwróciła się do niego z nieustępliwością wypisaną na twarzy. - Nie wyjdę za ciebie, Chase. Historia się nie powtórzy.

- Nie jesteśmy swoimi rodzicami - zauważył spokojnie, choć w jego głosie po-brzmiewał gniew.

- Masz rację, ale to nie zmienia mojej decyzji. - Podeszła do drzwi. - Dziękuję za cudowną kolację. Najwyższy czas, żebym wróciła do domu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Emma przez pół nocy zastanawiała się, jak poinformować ojca o ciąży. Tymczasem rano rozpętała się burza i nie miała nic wspólnego z dzieckiem, a wszystko z artykułem Gillian Mitchell, który ukazał się tego dnia. Ronald miotał się jak ranny byk.

- Emmo! - wrzeszczał. - Szlag by to trafił! Dlaczego mi to zrobiłaś?

Zbiegła do jadalni akurat w momencie, gdy ojciec odstawił filiżankę z najlepszej porcelany z taką siłą, że pękła na kawałki, a kawa rozlała się na śnieżnobiały obrus. Nilda się zirytuje.

- Wołałeś mnie? - spytała uprzejmie.

- Co to jest, do jasnej cholery?

- Gazeta.

- Nie wymądrzaj się, moja panno. - Jego twarz nabrała wiśniowego odcienia. - Mówię o tym idiotycznym artykule, w którym autorka powołuje się na ciebie.

Emma ze spokojem pocałowała ojca w czoło, usiadła i zadzwoniła na pokojówkę. Tia pojawiła się w mgnieniu oka, zabrała stłuczoną filiżankę i zniknęła.

- Jeszcze go nie czytałam, więc trudno mi komentować, ale rozmawiałam z Gillian parę dni temu i przedstawiłam jej swoje obiekcje dotyczące Rafe'a Camerona w roli przyszłego właściciela Worth Industries - przyznała.

- To nie twoja sprawa - stwierdził ojciec. Nazywała ton, którego teraz użył, pancernym głosem Wortha. Zazwyczaj przybierał go wobec ludzi, których wyrzucał z pracy. Niezwykle rzadko stosował go wobec członków rodziny. Stukał ręką w rytm wypowiedzianych słów. - Sprzedaż jest sprawą moją, Rafe'a, doradców inwestycyjnych i korporacyjnych prawników. Ty się trzymaj swojej dobroczynności.

To było uderzenie poniżej pasa i wiele ją kosztowało, by nie pokazać po sobie, jak jej przykro.

- Sprzedaż dotyczy wszystkich mieszkańców Vista del Mar, bo zamiary Camerona wobec zakładów mają kluczowy wpływ na ekonomiczną sytuację miasta - sprostowała. - Mam prawo głośno formułować swoje obawy i będę to robić, niezależnie od prawników,

doradców, ciebie czy Rafe'a. - Wbiła w niego wzrok, równie stalowy i nieustępliwy. - Nie podoba mi się pogardliwy sposób, w jaki mówisz o mojej pracy charytatywnej.

- To nie jest prawdziwa praca - burknął.

Wiele razy kłócili się na ten temat. Nauczyła się nie ustępować na krok i bronić swoich racji do upadłego.

- Chcesz powiedzieć, że nie dostaję za nią pensji, ale praca jest prawdziwa i równie ważna jak twoje prezesowskie obowiązki w firmie. Pomagam ludziom, którzy znaleźli się w tarapatkach, żeby stanęli na nogi i potrafili uniezależnić się od opieki społecznej. Wśród nich są przyszli pracownicy Worth Industries. Pracuję za darmo, bo jestem w tej szczęśliwej sytuacji, że nie muszę zarabiać na życie.

- Powinnaś przejąć zakłady. Byłabyś świetnym prezesem.

Dostrzegła frustrację ojca i zrobiło się jej żal. Przedsiębiorstwo było sensem jego życia.

- Och, tato - westchnęła. - Wiem, jak cię boli, że dzieci nie chcą pójść w twoje ślady.

- Ty byś mogła - mruknął.

- Przepraszam, tato. - To niewiarygodne, że po tylu rozmowach wciąż się łudzi. - Inaczej układamy nasze sprawy. Sprzedaj firmę, jeśli tego chcesz. Proszę tylko o jedno, ochroń interesy naszych pracowników. To im się należy.

Tia pojawiła się ze świeżym obrusem i sprawnie zmieniła nakrycie. Ustawiła przed Ronaldem nową filiżankę i naląła do niej kawy. Emmie podała jej zwykłe śniadanie: płatki, jogurt, owoce i herbatę.

- Dziękuję. - Na szczęście poranne mdłości ustąpiły na tyle, że mogła patrzeć na jedzenie bez obrzydzenia. - Powiedz Nildzie, że ojciec przeprasza za wypadek z kawą, dobrze? - Spojrzała na ojca znacząco.

- Tak, tak, przeproś ją czy coś tam. - Nadal był rozdrażniony. Gdy pokojówka wyszła, trzepnął gazetą w obrus. - Wracając do wywiadu...

- Nie będę o nim rozmawiała, dopóki go nie przeczytam. Mówiąc szczerze, mam inną sprawę do zakomunikowania. To ważne, tato.

Emma musiała oddać ojcu sprawiedliwość. Potrafił w mgnieniu oka odrzucić rolę twardego biznesmena i przeistoczyć się w zaniepokojonego ojca.

- Wszystko w porządku? Czy Larson próbował jakichś sztuczek? Skrzywdził cię?

- Chase zachowywał się jak dżentelmen. - Bawiła się widelcem. Nie ma właściwego sposobu przekazywania takich wiadomości. - Tato, my się znamy, spotkaliśmy się wcześniej - zaczęła.

- Nigdy o nim nie wspominałaś.

- Do tej pory nie było powodu.

- A teraz?

- Jestem w ciąży. - Krążenie wokół tematu jak sęp nad padliną nie ma sensu.

Filizanka wypadła ojcu z ręki i potoczyła się po obrusie, ponownie zostawiając brunatny ślad. Nikła będzie bardzo niezadowolona.

- Jesteś... co? - zawołał.

- Nie planowaliśmy tego. Stało się i teraz Chase i ja zastanawiamy się, jak się zachować.

- Powiem ci, jak się zachowacie! - Głos ojca brzmiał jak dzwon. - Pobierzcie się natychmiast.

- Tato, pamiętaj o sercu i uspokój się.

Opadł na krzesło, wziął kilka głębokich wdechów, a potem sięgnął po lekarstwa i połknął pigułkę. Ponieważ jego kawa się rozlała, więc popił herbatą Emmy.

- Jak możesz pić to świństwo - skrzywił się. - Zresztą nieważne. Opowiedz mi wszystko od początku.

- Poznaliśmy się w Nowym Jorku przed Świętem Dziękczynienia i od pierwszej chwili byliśmy sobą oczarowani. Wszystko potoczyło się szybciej niż zazwyczaj, a środki antykoncepcyjne bywają zawodne. Niedawno zorientowałam się, że jestem w ciąży.

- Larson wie?

- Tak. Jak ci mówiłam, zastanawiamy się, co zrobimy dalej.

Rozmowę przerwało im gwałtowne dobijanie się do drzwi. Tia, która najwyraźniej krążyła w pobliżu, otworzyła je. W holu rozległ się głos Chase'a:

- Gdzie ona jest?

- Kto, proszę pana? - spytała pokojówka.

- Emma Worth. Emmo? Nie chowaj się! Musimy porozmawiać.

- O wilku mowa - westchnęła Emma.

- To on? - Ronald poderwał się gwałtownie. - Zabiję tego łobuza.

- Zachowasz cię jak cywilizowany człowiek, tatusiu, i wszyscy troje kulturalnie wymienimy poglądy. - Delikatnie popchnęła ojca z powrotem na krzesło. - A może jednak przeniesiemy się do twojego gabinetu? - Tam będą poza zasięgiem uszu pokojówki.

Wyszli do holu.

- Masz niezawodne wyczucie, Chase. Właśnie dzieliłam się z tatusiem najświeższymi nowinami - oznajmiła znacząco.

- Rozumiem, że nie powitał ich entuzjastycznie - mruknął, zerkając na starszego mężczyznę.

- Jesteś domyślny. - I zwracając się do pokojówki, dodała: - Będziemy w gabinecie. Proszę nam przynieść kawę, ale tym razem w tańszej porcelanie.

- Dobrze, proszę pani. - Służąca stłumiła chichot.

Chase miotał się po gabinecie Ronalda Wortha jak tygrys w klatce. Dzień zaczął się awanturą i zmierzał do trzęsienia ziemi. Obudził go wściekły Rafe z poleceniem: „Napraw to!”.

Kiedy wreszcie kupił „Seaside Gazette” i przeczytał oskarżycielski artykuł Gillian Mitchell, jego nastrój zmienił się z paskudnego na grobowy. Zamierzał przeprowadzić męską rozmowę z Emmą, ale nie spodziewał się, że czeka go konfrontacja z jej ojcem.

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, Ronald stanął naprzeciwko z zaciśniętymi pięściami, w pozycji gotowego do ataku byka.

- Wyjdiesz za mąż za tego bękarta, Emmo, i nie chcę słyszeć ani słowa sprzeciwu. Nikt nie będzie obrzucał błotem naszego dobrego imienia, bo zapomnieliście o antykoncepcji!

- Nie nazywaj mnie bękartem - powiedział Chase tonem pozornie łagodnym, ale pełnym ukrytej groźby.

- Przecież wszyscy tak mówią. Jesteś nieślubnym synem Barrona. - Coś w twarzy Chase'a skłoniło go do zmiany tonu. - Dobrze, rozumiem. Ja też nie chciałbym, żeby

mnie tak przezywano. Tym bardziej powinieneś wiedzieć, przed czym chcę ochronić swego wnuka,

- Jestem tego samego zdania.

- Czekaj. - Ronald wyraźnie stracił rezon. - Zgadzasz się ze mną?

Chase zajął strategiczne miejsce, ustawiając się plecami do okna. Stary trick stosowany w negocjacjach. W ten sposób trudno było odczytać coś z jego twarzy, gdy on obserwował mimikę rozmówców.

- Chcę się ożenić z Emmą. To ona się nie zgadza.

Ronald odwrócił się do córki. Zacięte usta Emmy i jej wysunięta szczeka świadczyły, że zamierza postawić na swoim. Była nieodrodną córką swojego ojca.

- Małżeństwo nie jest jedynym rozwiązaniem. Z faktu, że Chase był narażony na wyzwiska i szykany w szkole nie wynika, że to samo czeka moje dziecko.

- Nasze dziecko - poprawił Chase.

- Czyś ty rozum straciła? - wtrącił ojciec. - Chcesz czekać, aż to się stanie? Wtedy będzie za późno.

Chase wolał nie przedłużać kłótni, która stawała się coraz bardziej zaogniona, gdy Ronald Worth wtrącał swoje emocjonalne komentarze. Ma go po swojej stronie i to się liczy w dalszej perspektywie. Teraz jednak nie będzie wykorzystywał ojca przeciwko córce.

- Pobierzemy się, gdy tylko uda mi się przekonać Emmę, że tak będzie najlepiej dla wszystkich - zapewnił kategorycznie.

- Dobrze - odparł Worth. - Oto, co sugeruję...

- Z całym szacunkiem, ale nie będziemy tego konsultować z tobą. - I zanim starszy mężczyzna zdołał rozpocząć tyradę, przerwał mu zdecydowanie: - Ronaldzie, oboje z Emmą chcemy dobra dziecka. Ustalimy, co będzie najlepsze dla naszej trójki i poinformujemy cię natychmiast po podjęciu decyzji.

Szkoła starego Barrona. Nie spieraj się, nie podejmuj negocjacji. Po prostu zakrzycz przeciwnika, nie dopuść go do głosu. Postaw go przed faktem dokonanym. Kiedy przejmował inicjatywę, sunął do celu jak walec drogowy.

- Emma jest w ciąży, więc dla dobra dziecka musisz się z nią ożenić. Nie ma o czym gadać - próbował jeszcze upierać się Ronald.

- Decyzje dotyczące dziecka podejmują rodzice, a ty nie jesteś ani ojcem, ani matką - uciał Chase. - Będę o tym rozmawiał tylko z Emmą. A teraz, jeśli pozwolisz, chciałbym wrócić do powodu mojej wizyty. Chodzi mi o artykuł w dzisiejszym wydaniu „Seaside Gazette”.

Ronald ożywił się. Wyciągnął własny egzemplarz gazety i wymachiwał nią jak dowodem rzeczowym.

- Coś ty sobie myślała, Emmo? Dlaczego w ogóle zgodziłaś się na ten wywiad bez konsultacji ze mną?

- Co ja myślałam? - Teraz ona ruszyła do ataku. - Nie mam ani odrobiny zaufania do Rafe'a Camerona. Myślałam o ludziach, którzy przez lata pracowali dla Worth Industries, a teraz ich przyszłość staje pod znakiem zapytania, bo wy, zadowoleni z siebie biznesmeni, nie umiecie wykrztusić ani słowa, by zagwarantować im, że ich miejsca pracy są niezagrożone. - Wzięła się pod boki. - Wyjaśnij mi, w jaki sposób masz zamiar rozproszyć ich obawy?

- Już ci tłumaczyłem, że to nie twoja sprawa - zaczął ojciec.

- Oczywiście, że to moja sprawa - powiedziała zdecydowanie. - Mieszkańcy Vista del Mar nie mówią o niczym innym. Twoi robotnicy boją się masowych zwolnień. - Zwróciła się do Chase'a. - Rafe może wypatroszyć zakłady i sprzedać je kawałek po kawałku. Może przenieść produkcję do Meksyku w poszukiwaniu tańszej siły roboczej. Skąd mamy wiedzieć, że zamierza wprowadzić zmiany, które są konieczne, by przedsiębiorstwo było konkurencyjne na coraz bardziej wymagającym rynku?

Chase ukrył myśli i emocje pod nieruchomą maską. Każde słowo dziewczyny trafiało w dziesiątkę. Jej zarzuty były bardziej uzasadnione, niż podejrzewała. Nie mógł odpowiedzieć, bo musiałby kłamać w żywe oczy. Znał plany brata. Chce zredukować produkcję do minimum i doprowadzić zakłady do zamknięcia. Nic po nich nie zostanie, a wraz z nimi popadnie w ruinę całe miasteczko. A jeśli ten scenariusz się spełni, Emma do końca życia nie odezwie się do niego ani słowem.

Zbyt wiele wiedział, by próbować się bronić. Mógł wymyślać optymistyczne scenariusze, całkiem realistyczne, ale nie chciał uciekać się do łgarstwa. Wyrażenie „być między młotem a kowadłem” nabrało dla niego nowego znaczenia.

- Jak cię przekonać, że Rafe ma plany rozwoju zakładów? - spytał Ronald córkę.

- Pisemne gwarancje utrzymania stanu zatrudnienia będą mile widziane - odparła.

- To niepraktyczne - wtrącił pospiesznie Chase, bo rozmowa zesłała na wyjątkowo śliskie tory. - Rafe nie może dać gwarancji wszystkim pracownikom, jeśli ma przeprowadzić reorganizację i modernizację. Zmiany są konieczne, a gdy Rafe zostanie właścicielem firmy, będzie miał do nich pełne prawo.

- On ma rację - przyznał Ronald przepraszająco.

- Sugeruję jednak, że najwyższy czas przedstawić mieszkańcom Vista del Mar realne plany, chyba że chcecie wywołać protesty uliczne przeciw sprzedaży.

- A ty staniesz na ich czele - zauważył kwaśno Chase.

- Z przyjemnością - uśmiechnęła się.

Chase spostrzegł, że stary przemysłowiec coraz bardziej się waha pod naciskiem argumentów córki.

- Ronaldzie, zostawisz nas na chwilę, żebym mógł zamienić z Emmą parę słów na osobności?

Worth z ociąganiem podszedł do drzwi. Za nimi stała Tia z tacą w rękach.

- Kawa? - spytała.

- Postaw na stoliku przy kanapie - wskazała Emma. - Tatusiu, nalać ci filiżankę, zanim pójdziesz?

- Dziękuję córeczko, ale boję się, że znowu rozleję. Pójdę do Nildy do kuchni wysłuchać reprimendy za dwa poplamione obrusy. Już nie wspominając o stłuczonej porcelanie Wedgwooda.

Gdy drzwi zamknęły się za panem domu, Emma podała Chase'owi parującą filiżankę.

- Mam trzymać ręce przy sobie? - domyślił się.

- Jestem tylko gościnną.

Rozległ się dzwonek telefonu. Chase wyłowił aparat z kieszeni. Znowu Rafe. Skierował go do poczty głosowej. Spojrzał na Emmę i ze zdziwieniem odkrył, że trzęsie się za śmiechu.

- Zmieniłeś sygnał dźwiękowy?

- Nie chciałem kolejny raz pomylić komórki.

- Ja też zmieniłam sygnał.

- Nie mów, że na ten sam?

Pokiwała głową twierdząco i oboje parsknęli głośnym śmiechem.

- Chodź do mnie. - Wyciągnął rękę.

Ku jego wielkiej satysfakcji rzuciła mu się w ramiona.

Pasowali do siebie, uzupełniali się. Znalazł wreszcie kobietę, która pod wieloma względami wydawała się idealna, jednak wszędzie, gdzie się obrócił, wyrastały między nimi przeszkody.

- Jak było?

- Niezbyt dobrze - mruknęła mu w ramię, od razu domyślając się, o co pyta - ale lepiej, niż się spodziewałam. Zjawiłeś się w ostatniej chwili.

- Powinienem być z tobą, kiedy go informowałam o ciąży. - Odgarnął jej włosy za ucho. - Mówiłaś, że chcesz to zrobić sama, ale i tak powinienem być wtedy przy tobie.

- I tak było, choć przez przypadek.

Pocałował ją, a ona mocniej objęła go w pasie. Jak by to było, gdyby w ten sposób zaczynał każdy dzień? Gdyby szedł spać, trzymając ją w ramionach? Gdyby razem patrzyli, jak ich dziecko rozwija się i dorasta?

Jego dzieciństwo i młodość były pełne emocjonalnych dziur. Oszczędzi swojemu dziecku podobnych wspomnień. Znajdzie sposób, by przekonać Emmę, że powinni być razem. Zajrzał jej w oczy, były trochę śpiące, trochę rozmarzone. Gdyby nie otrzeźwiająca perspektywa, że stary Worth w każdej chwili może wejść do swego gabinetu, wyładowałiby na kanapie.

- Co zrobicie, żeby dać pracownikom Worth Industries gwarancje? - spytała zniechęta.

Westchnął. Ta kobieta ma zajadłość buldoga, jak skoczy do gardła, to już nie puści.

- Porozmawiam z bratem i przedstawię mu twoje zastrzeżenia.

- A ja jeszcze raz przedyskutuję to z ojcem. Wszyscy jesteśmy inteligentnymi ludźmi. Wspólnym wysiłkiem znajdziemy rozwiązania chroniące miasteczko.

Tego mu tylko brakowało. Jak ma się wykręcić z jej żelaznego uścisku? Konfrontacja z Emmą przebiegła zupełnie inaczej, niż się spodziewał. Zamiast „naprawić sprawę” po myśli Rafe'a, jeszcze ją pogorszył.

- Zajmij się ślubem i weselem, a nie Worth Industries - poradził. - Jeśli włożysz w to tyle samo inwencji, jutro staniemy przed ołtarzem.

- Obawiam się, że małżeństwo wymaga jeszcze negocjacji - zbyła go.

- I kto tu mówił, że nie negocjuje się w sprawach takich jak dziecko. - Ronald pojawił się w drugim końcu korytarza. Nie zważając na jego wyraźną dezaprobatę, Chase objął Emmę i pocałował ją namiętnie.

- Nie naciskaj, Chase - ostrzegła go.

- A ty nie każ mi długo czekać. Planuj szybki ślub.

Następny postój był w domu, który od niedawna był własnością brata. Była to piękna, nowoczesna posiadłość ze wspaniałym widokiem na ocean. W miasteczku plotkowano, że Rafe zapłacił za nią okrągłe trzy miliony dolarów. Chase wiedział z pierwszej ręki, że willa kosztowała o pół miliona więcej, ale w jego opinii były to pieniądze dobrze wydane.

- No i? - Rafe z miejsca przeszedł do meritum. - Zająłeś się tym? Uspokoileś ją?

- Nie. - Chase przepchnął się do środka i skierował prosto do kuchni, a ściślej - do lodówki. Nie miał dziś nic w ustach i zaczęło mu burczeć w brzuchu.

- Co znaczy „nie”? Max piłuje mnie od rana, że artykuł fatalnie wpłynął na nasz wizerunek i musimy szybko przeciwdziałać. - Rafe miał na myśli Maxa Prestona, swojego guru od PR, który zachowywał się, jakby był nieustannie na dopingu.

Chase wsadził nos do lodówki i wyciągnął karton z wczorajszą chińszczyzną. Stał przy blacie kuchennym z białego granitu i bez słowa jadł, gdy brat miotał się po przylegającej do kuchni jadalni, posyłając mu czasem spojrzenia spode łba.

- Emma nie ustąpi - oświadczył Chase, gdy zaspokoił pierwszy głód. - Żąda gwarancji dla pracowników. Gdybyś był na jej miejscu, robiłbyś to samo.

- Ale nie jestem - odszczeknął brat. Założył ręce na piersi. Przypominał wielką nieruchomością stawiającą tamę łagodnej ale nieustępliwej sile uporu Emmy. - Dobrze wiesz, że nie dam im żadnych gwarancji. I świetnie się orientujesz, dlaczego.

- Jeśli nie chcesz, by dobrzy ludzie z Vista del Mar domyślili się w końcu, jakie masz zamiary, musisz ich uspokoić albo odstąpić od oryginalnego planu.

- Nic nie zmienię - naburmuszył się Rafe, gdy Chase spokojnie wyjadał resztki. - Uda nam się jakoś wyciszyć sprawę do czasu podpisania kontraktu? - spytał z nadzieją.

- I to mnie ludzie wyzywają od bękartów i sukinsynów.

- Po mnie to spływa.

- Dlatego, że jesteś dzieckiem z małżeńskiego łóżka. - Chase wrzucił do śmieci pusty pojemnik. - Inaczej byś to odbierał, będąc na moim miejscu.

- Masz rację. Popatrz, gdyby mój ojciec nie był takim przyzwoitym facetem, mielibyśmy ze sobą jeszcze więcej wspólnego.

Chase podszedł do drzwi balkonowych.

- Wyjdźmy na zewnątrz. Potrzebuję trochę świeżego powietrza.

Bryza od morza przyjemnie chłodziła rozgrzane głowy. Obaj mężczyźni oparli się o balustradę i patrzyli na spienione fale aż po horyzont. Rafe miał niesamowitego nosa do wyszukiwania najlepszych okazji. Dom jest fantastyczny, choć trochę zbyt ekstrawagancki jak na gust Chase'a. Z tęsknotą w sercu pomyślał, że chciałby mieć takie miejsce na ziemi, które nazwie swoim domem. Miejsce, gdzie na każdym kroku widać kobiecą rękę i słyszeć dziecięce głosy. I teraz już mu nie wystarczy abstrakcyjna kobieta i wyimaginowane dziecko. To musi być Emma i dziecko, które urodzi. Prawdziwy dom. Prawdziwa rodzina.

W jego głowie zaczęła się formować idea, jak może pomóc bratu bez odstępstwa od zasad.

- Pamiętasz, jak moja mama i twój ojciec poinformowali nas, że chcą się pobrać?

- Pamiętam głównie złość i ból. Byłem wściekły na ojca, że zaledwie trzy lata po śmierci mamy znalazł kobietę na jej miejsce. - Spojrzał znacząco na Chase'a. - Wybiłeś mi z głowy takie myśli.

- Wiedziałem, że nikt nie zastąpi Hannah. Moja mama nie miała takiego zamiaru. - Chase wzruszył ramionami. - Bo i po co? Jest wyjątkowa na swój własny sposób.

- Trochę to trwało - przyznał Rafe - ale wreszcie zrozumiałem, że Penny jest idealna dla mojego ojca.

- Ale nie tak idealna jak Hannah - przekomarzał się Chase.

- To się rozumie samo przez się. - Uśmiech złagodził surowy wyraz twarzy brata. - Do czego zmierzasz?

- Bob powiedział ci wtedy, że któregoś dnia znajdziesz swój własny sposób na oddanie hołdu pamięci matki.

- Jeśli chcesz mnie odwieść do kupienia Worth Industries...

- Zamknij się i posłuchaj przez chwilę. Jesteś uprzedzony do tutejszych ludzi, bo nie pomogli Hannah, gdy się rozchorowała. A gdybyś tu powołał instytucję dobroczynną jej imienia? Musieliby o niej pamiętać, wspominać, jaką była osobą, a jednocześnie ty stwarzałbyś gwarancję, że poważnie traktujesz tutejszą społeczność i zamierzasz tu zostać na dłużej.

Rafe milczał, najwyraźniej analizując propozycję.

- O jakim rodzaju dobroczynności myślisz?

- Nie przemyślałem tego do końca. Emma wspiera schronisko dla kobiet Najwyższy Czas. Mógłbyś się dołączyć.

- Chciałbym się zająć czymś, co było ważne dla mojej matki.

- W porządku. Czym się interesowała? W jakich sprawach publicznych zabierała głos?

- Przyjaźniła się z latynoskimi robotnikami. Uczyła ich angielskiego, a ponieważ wielu z nich było analfabetami, uczyła ich czytać i pisać. Jako wolontariuszka pracowała w szkole podstawowej i pomagała odrabiać lekcje dzieciom, dla których angielski nie był ojczystym językiem. Jednak myślę, że z tego wszystkiego najważniejsza była walka z analfabetyzmem. Pamiętam, jak mama mówiła, że edukacja jest drogą do lepszego życia, nadzieją dla kolejnych pokoleń.

- Co powiesz o nazwie Nadzieja Hannah? Coś w niej jest, prawda?

- To ma sens - powiedział Rafe.

- Skontaktuj się z Maxem, opracujcie plan. Na mnie już czas.

- Jest jeszcze kwestia Emmy Worth - zatrzymał go Rafe.

- Pozwól, że ja się będę o nią martwił.

- Mała korekta. Od tej chwili się o nią nie martw, ale skutecznie odwróć jej uwagę.

Jeśli chcesz, pożycz mój samolot i zabierz ją na Hawaje. Rób, co uznasz za stosowne, tylko ją usuń z mojej drogi, bo inaczej sam będę musiał się tym zająć - rzucił na zakończenie z pogrózką w głosie.

- Ty? Tu Ronald Worth.

- Worth! Miło, że dzwonisz. Ostatnio dużo myślałem o tobie.

To było kłamstwo, ale Worth sam by tak powiedział na miejscu Tiberiusa Barrona.

- Twój syn jest tutaj. Pracuje z Cameronem przy sprzedaży moich zakładów.

- Świetnie. Miło mi to słyszeć. Nie mogłeś znaleźć lepszego finansisty do opracowania szczegółów kontraktu.

- Zgadzam się. Szkoda tylko, że pracuje dla drugiej strony - skomentował sucho.

- W takim razie twoja strata. Jaki masz problem, bo zgaduję, że jakiś jest?

- Musimy wyjaśnić coś między sobą. Pamiętasz moją córkę, Emmę?

- Nigdy jej nie poznałem. Pokazywałeś mi tylko zdjęcia. Śliczna dziewczynka, Ronaldzie. Masz powód do ojcowskiej dumy.

- Do czasu, gdy twój syn się koło niej zakręcił.

Ronald usłyszał stłumione przekleństwo i trzask, jakby się przewróciło kopnięte krzesło.

- Co on znowu zrobił?

- Pytanie brzmi, czego nie zrobił. Jeszcze.

- To znaczy?

- Zrobił jej dzieciaka, a zapomniał się z nią ożenić. Liczę na to, że przywołasz go do porządku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Emma właśnie kończyła szkolenie dla podopiecznych schroniska poszukujących pracy. Minęły trzy dni od rozmowy z ojcem. Ostatnio był bardzo zapracowany, bo negocjacje weszły w końcową fazę, więc prawie się nie widywali.

Po południu była umówiona z Chase'em i już nie mogła się doczekać. Wiele wysiłku ją kosztowało włożenie w trening należytego entuzjazmu.

- Świetnie, Lacey. Dobrze sobie radzisz. Pamiętaj, nie patrz w ziemię, ważny jest kontakt wzrokowy. Teraz wyobraź sobie, że witasz się z pracownicą działu personalnego. Zdecydowany uścisk dłoni. Nie trać głowy, jeśli to będzie mężczyzna.

- Miło mi panią poznać. - Lacey powiedziała to wyuczonym, pewnym siebie głosem.

- Znakomicie. - Emma pękała z dumy. Parę miesięcy ciężkiej pracy przyniosło owoce. - Masz rozmowę kwalifikacyjną w poniedziałek o drugiej. Jestem pewna, że dostaniesz tę posadę.

- Dzięki tobie.

- To ty zmieniłaś swoje życie. Ja tylko stworzyłam ci możliwości.

W tej opanowanej, świadomej swych praw kobiecie trudno było poznać nieszczęsne zmalretowane stworzenie, które pojawiło się w schronisku jakiś czas temu. Całe ciało miała w siniakach, kuliła się i chowała głowę w ramionach, nie była w stanie patrzeć ludziom w twarz i wykrztusić z siebie więcej niż pojedyncze słowo. Miała zerowe poczucie własnej wartości.

Emma spojrzała na kobiety w głębi sali. Uprzedzono ją o przyjeździe delegacji pracownic socjalnych z Los Angeles, które za zgodą Lacey obserwowały trening.

Jedna z nich odłączyła się od grupy i podeszła do niej.

- Dziękujemy za możliwość towarzyszenia pani przy pracy.

- Cieszę się, jeśli mogłam pomóc. Oprowadzono panie po schronisku i sklepie, który prowadzimy?

- Powinnam się przyznać, że dołączyłam do grupy, by zobaczyć panią w akcji. - Kobieta uśmiechnęła się przeprasząco. - Jestem Penny Cameron, matka Chase'a.

- Bardzo mi miło - wyjąkała odruchowo Emma.

Penny roześmiała się i uściskała ją serdecznie.

- Na twoim miejscu też bym się czuła nieswojo - przyznała. - A właściwie byłam dokładnie w tej sytuacji trzydzieści cztery lata temu, przed narodzinami syna.

- Coraz lepiej - jęknęła Emma.

- Chase cię nie uprzedził, że nam o wszystkim powiedział?

- Ani słowem.

- Nie martw się - zapewniła zyczliwie Penny. - Bob i ja z pewnością nie będziemy wywierać na ciebie dodatkowej presji. Jestem ostatnią osobą na świecie, która by się przejmowała konwenansami.

- Ojciec Rafe'a też tu jest? - zaniepokoiła się Emma.

- Nie bój się. Nie jest taki groźny. Z synem łączy go nazwisko i wzajemna miłość i szacunek, ale mają całkiem inne charaktery.

Wkrótce dołączyły do swoich mężczyzn czekających w bistrze. Emma nie zapomniała słów Chase'a, że jej ojciec zwolnił z pracy rodziców Rafe'a w trudnym dla nich momencie i trochę obawiała się tego spotkania. Czy Bob przeniesie na nią niechęć, którą żywił do jej ojca?

Przyglądała się bacznie starszemu Cameronowi, ale ku jej bezgranicznej uldze Bob nie miał w sobie bezwzględności syna. Jeśli nawet czuł do niej urazę, to tego nie okazywał.

Obaj mężczyźni mieli wszystkie cechy samca alfa, jednak Bob emanował ciepłem i życzliwością do świata. Wyraźna atencja, z jaką odnosił się do żony, natychmiast rozczuliła Emmę.

- Co powiecie na to, żebyśmy się wybrali na festyn uliczny? - zaproponowała Penny. - Pamiętasz, chodziliśmy na wszystkie, gdy byłeś mały? - zwróciła się do syna.

- Przepadałem za nimi prawie tak jak ty. - Objął matkę za ramiona naturalnym, serdecznym gestem. - Nie może się oprzeć i podjada wszystkie smakołyki wystawiane na stoiskach - wyjaśnił Emmie.

- Och, Chase, chyba nie jestem aż takim niepoprawnym łasuchem.

- Jest, jest - wtrącił Bob. - Sama się przekonasz.

Mimo protestów i śmiechów Penny rzeczywiście nie mogła się oprzeć i łatwo ulegała kupcom, zachęcającym do skosztowania swoich towarów. Emma była oczarowana pobłażliwością obu mężczyzn, którzy najwyraźniej uwielbiali Penny. Z żalem pomyślała, jak inny jest stosunek ojca do niej. Ronald kochał ją, ale ciągle stawiał jej jakieś wymagania, a niestosowne zachowania księżniczki zawsze spotykały się z reprimendą. No i proszę, do czego ją to doprowadziło? Będzie panną z dzieckiem. Z pewnością niejeden psychoanalityk uznałby to za klasyczny przykład rebelii przeciw dominującemu ojcu.

- Hej, hej - Chase pomachał jej ręką przed nosem. - Ziemia do Emmy.

- Przepraszam, zamyśliłam się. - Zamrugła oczami. Włożyła mu rękę pod ramię i uśmiechnęła się. - Lubię twoją mamę. Jest taka...

- Pozytywnie zakręcona?

- Dobre określenie. Jest też naturalna i ciepła. Taka powinna być mama.

- A mój ojczym?

- Zupełnie nie przypomina swojego syna - powiedziała ostrożnie.

- Mają wiele wspólnego.

- Bob nie jest zawzięty.

- Do pewnego stopnia masz rację, ale nie przeciągałbym struny.

- Co masz na myśli? - spytała niespokojnie.

Stali teraz przy stoisku z domowymi przetworami, a Emma obracała w dłoniach słoik z galaretką porzeczkową.

Chase założył ramiona na piersi, materiał koszuli naciągnął się na barkach i bicepsach.

- Nie planowałbym żadnych świątecznych obiadów, na których Worthowie, Cameronowie, Larsonowie i Barronowie siedzą wokół stołu jak jedna szczęśliwa rodzina. To wykluczone.

Oderwała wzrok od swego seksownego towarzysza. Jaka szkoda, że Chase ukrywa tę imponującą posturę pod garniturem. Miał rację, skłócone rodziny dzieliło zbyt wiele, i ta myśl ją zmartwiła. Wnuk stanie się kością niezgody między wojującymi dziadkami.

- Jak rozwiążemy ten węzeł gordyjski? Nie chcę, by starsi zatruwali nam dziecko wzajemnymi pretensjami.

- Nie martw się, kochanie. Nie pozwolę im używać naszego syna albo córki w personalnych rozgrywkach.

Uwielbiała w nim tę spokojną pewność. Ani przez moment nie wątpiła, że zrobi, co zapowiadał.

- Jak im przeszkodzisz? - zainteresowała się.

- Jeśli chcą mieć z nami kontakt, muszą się dostosować.

- Nawet twój brat?

- Szczególnie mój brat.

- Bardzo jestem ciekawa, jak to wymusisz?

- Nie martw się Emmo, dla mnie na pierwszym miejscu jesteś ty i nasze dzieci.

- Dzieci? Więcej niż jedno?

Zamiast komentarza pocałował ją w czubek głowy. Przytuliła się do niego z westchnieniem. Gdyby byli sami, odpowiedziałaby mu prawdziwym pocałunkiem. Będzie na to czas, pomyślała, już wkrótce. Jego deklaracja obudziła w niej tęsknotę za trwałym, bardziej formalnym związkiem. Za własnym miejscem na ziemi, w którym byłby też mężczyzna i dziecko. Nie jakieś abstrakcyjne postacie, ale Chase i ich dziecko. Rodzina.

- Emmo? - Penny machała do nich sprzed brezentowego namiotu, przywołując ją do siebie. - Chciałabym ci coś pokazać.

W środku znajdowały się stoiska jubilerów z piękną, ręcznie robioną biżuterią.

- Znalazłaś coś, czemu się nie oprę?

- Popatrz tutaj. - Penny wskazała na wieszak z bransoletkami. - Co o nich myślisz?

Emma pochyliła się. Bransoletki w zabawny i pomysłowy sposób łączyły srebro, kamienie szlachetne, paciorki i stylizowane miedziane figurki zwierząt.

- Rzadko noszę biżuterię, ale ta bardzo mi się podoba. Bransoletki są oryginalne, piękne i zwariowane. Szczególnie ta z pumą. Nie wiem czemu, ale przypomina mi Chase'a.

- Kawałki lapis lazuli są jak jego oczy, a giętka linia i mocny kształt przypominają jego sylwetkę - podchwyciła Penny.

- Powinienem się chyba obrazić, że mnie porównujecie do bransoletki - mruknął Chase.

Spojrzał na Boba z niemą prośbą o wsparcie.

- Zdecydowanie.

- No dobrze, oficjalnie jestem urażony.

- W gruncie rzeczy nie powinny do mnie pasować, a jednak bardzo mi się podobają i będą na mnie świetnie wyglądały. - Emma zignorowała męskie narzekania. Zwracała się tylko do Penny.

- Dlaczego myślisz, że nie są w twoim stylu? Bo to rękodzieło? Bez złota i diamentów?

Emma roześmiała się, widząc, że Penny się z nią przekomarza i nie ma w niej cienia złośliwości. Podjęła jej ton.

- Worthowie noszą tylko platynę. - Zdjęła jedną z bransoletek i przymierzyła ją. - Nie jestem pewna, czy potrafię ją nosić z należyтым wdziękiem, ale szaleńczo mi się podoba.

- Pasuje do ciebie - zawyrokowała Penny - a wdzięku można ci pozazdrościć.

- Przekonałaś mnie - zdecydowała się Emma, wyciągając portmonetkę. - Biorę.

- To prezent ode mnie - powiedziała szybko Penny.

- Nie możesz za mnie płacić. Sama ją kupię.

- Jesteś mamą mojego wnuka - powiedziała starsza kobieta miękko. - Pozwól, że zrobię ci prezent. Sprawi mi to przyjemność.

- Dziękuję. - Emma podziwiała bransoletkę na ręce. - Będę ją nosiła. Pasuje do mnie.

- Podświadomie robiłam ją dla ciebie. Zdałam sobie z tego sprawę, gdy się poznałyśmy.

- Czy dobrze zrozumiałam?

- Robię te bransoletki dla przyjemności, a moja przyjaciółka sprzedaje je na różnych festynach i jarmarkach. Popatrz. - Odwróciła rękę Emmy i wskazała na miedzianą pensówkę, z której zostało zrobione zapięcie. - Używam monet jako mojego znaku firmowego. Pens i Penny.

- Całe szczęście, że naprawdę spodobały mi się twoje bransoletki.

- Gdyby było inaczej, nigdy bym się do nich nie przyznała, by nas obu nie wprawić w zakłopotanie. Tę wybraną przez ciebie robiłam z myślą o moim synu.

- W takim razie naprawdę się cieszę, że właśnie ją wybrałam. - Uściskała Penny. - Będzie dla mnie jeszcze cenniejsza, bo sama ją zrobiłaś.

- Dobrze się czujesz? - upewnił się Chase, gdy kontynuowali przechadzkę wśród stoisk.

- Mam wrażenie, że przeszłam przez pole minowe - wyznała.

- Mama nie pognewałaby się za krytykę. Ona nie obraża się o głupstwa. Naprawdę ci się podoba?

- Uwielbiam i twoją mamę, i bransoletkę - zapewniła z uśmiechem.

Po godzinie spędzonej w miłej atmosferze rozstali się. Bob stwierdził, że czeka ich długa droga powrotna.

- Jechaliśmy wzdłuż wybrzeża - powiedziała na pożegnanie Penny. - Na północ od ulubionego miejsca schadzek nastolatków widzieliśmy rozkoszny dom wystawiony na sprzedaż. Powinniście go obejrzeć. Pamiętasz grę, w którą się bawiliśmy, gdy byłeś mały?

Emma odczekała, aż rodzice Chase'a odjadą, nim zadała pytanie.

- Czy twoja mama sugeruje, że powinniśmy razem zamieszkać, czy naprawdę myślała o grze?

- Byliśmy wtedy biedni - opowiadał. - Mama nie przyjęła pieniędzy od ojca. Obawiała się, że są dawane w złych intencjach i pewnie miała rację. W niedzielę po mszy zachodziliśmy do wystawianych na sprzedaż willi i bawiliśmy się w udawanie. Wyobrażaliśmy sobie, że stać nas na zamieszkanie w tych pięknych domach. Rozmawialiśmy, kto weźmie który pokój, gdzie ustawimy meble, jakie zrobimy zmiany.

- Życie w bogatych posiadłościach nie zawsze jest szczęśliwe - mruknęła.

- Wiem, ale te chłopięce marzenia dały mi napęd na resztę życia.

- Chciałeś je urzeczywistnić.

- Oczywiście.

- Dla siebie? Czy dla swojej mamy?

- To ważne, że mogę zapewnić mamie wszystko, czego się dla mnie wyrzekła, gdy byłem mały - przyznał. - Przez pewien czas rywalizowaliśmy z bratem, kto podaruje rodzicom większy i bardziej kosztowny prezent.

- Niech zgadnę, twoja mama i Bob szybko przejrzeni waszą grę.

- I zdecydowanie położyli jej kres. Powiedzieli, że zależy im tylko na wspólnie spędzonym czasie.

- To słodkie. Myślisz, że potrafimy się bawić w udawanie, chociaż jesteśmy dorośli i stać by nas było na kupienie takiego domu?

- Przekonajmy się - zaproponował Chase. - Masz jakieś plany na popołudnie? Może być zabawnie.

Było więcej niż zabawnie. „Mózg się lasuje” - takie określenie przyszło Emmie do głowy na widok nadmiaru mebli w skądinąd ładnie zaprojektowanym domu. Szalony dekorator postawił sobie za cel wypełnienie wnętrza, któremu architekt zapewnił światło i harmonię, wielką ilością mebli obficie zdobionych złoceniami.

- Nie mogę się skupić - szepnęła do ucha swojemu towarzyszowi.

- A ja mam wrażenie, że głowa mi eksploduje - przyznał.

Emma zatrzymała się w salonie zapchanym zbyt dużymi kanapami i fotelami. Miała wrażenie, że znajduje się w sklepie meblowym, a nie w domu mieszkalnym.

- Wydaje mi się, jakbym już widziała to wnętrze. Nie wiem tylko, gdzie.

- Byłaś kiedyś w burdelu? - spytał uprzejmie.

- Właśnie teraz jestem - zachichotała. To porównanie pasowało do tapety utrzymanej w złocie i czerwieni, zdobionej aksamitnymi czarnymi lilijkami.

- Czy mają państwo do mnie jakieś pytania? - dobiegł ich przyjazny głos mniej więcej sześćdziesięcioletniej kobiety. - Nazywam się Strickland, jestem właścicielką tego domu.

- Bardzo nam miło. - Chase uściśnął podaną dłoń. - Moja narzeczona i ja mówiliśmy właśnie, że to niezwykle wnętrze.

- Sama je urządziłam - pochwaliła się pani domu. - Wzorowałam się na posiadłości Wortha. - Rozejrzała się z dumą dookoła. - Zdobyłam identyczne meble. Jeśli państwo

kupią dom, będą państwo żyć w takim samym komforcie, jak najbogatsza rodzina w okolicy.

- Och, Boże - wykrzyknęła Emma. - Ma pani rację. - Teraz dopiero spostrzegła szczegóły, które przedtem jej umknęły.

- Nie może pani pamiętać tamtego wnętrza, jest pani za młoda. - Kobieta pieszczotliwie pogładziła oparcie kanapy. - Sofa jest bliźniaczo podobna. Inne rzeczy także. Wprowadziłam tylko pewne ulepszenia, dodałam więcej barw i złota, zrezygnowałam z nudnych elementów.

- Jakich nudnych elementów? - spytała słabo Emma.

- Nieżyjąca pani Worth lubiła stonowane kolory. Dziwne, zważywszy na to, że była artystką. Ja wolę jaskrawe, odważne zestawienia. To bardzo poprawia ostateczny efekt.

Nie wypuściła ich, dopóki nie obejrzeliby wszystkich poczynionych przez nią poprawek i innowacji, dzięki którym wystrój pałacyku w posiadłości Wortha nie umywał się do jej domu.

- I naprawdę macie podobne meble? - zapytał Chase, gdy wrócili do samochodu.

- Mieliśmy kiedyś, za życia mamy. Od tego czasu wszystko się zmieniło.

- Dobrze się czujesz?

- Sama nie wiem, czy się śmiać, czy płakać.

- Na szczęście pani Strickland cię nie rozpoznała.

- Unikam publicznych wystąpień i fotoreporterów. Jak się okazuje, słusznie.

- Przepraszam cię, kochanie. Miałaś się świetnie bawić, a tymczasem było dziwacznie.

- Żal mi tej biednej kobiety.

- Dlaczego? - Zdziwił się. - Jest dumna ze swojego domu i najwyraźniej go kocha. Założę się, że wcale nie zamierza go sprzedać. Chciała się tylko pochwalić wnętrzem godnym Wortha.

- Piękniejszym - podkreśliła Emma. - I znacznie ulepszonym.

Oboje parsknęli śmiechem. Nagle poczuli się jak para urwisów po udanej psocie.

Chociaż Chase był uosobieniem energicznego biznesmena, nadal potrafił się bawić. To ją urzekło tego pierwszego dnia w Nowym Jorku.

Obserwowała go spod oka. Lubiła żywą inteligencję niebieskich oczu, wrażliwą linię ust, które mogłyby całować przy każdej okazji. Mężczyzna do tańca i do różańca. Kombinacja, której trudno się oprzeć.

- O co chodzi? - spytał, przyłapując ją na robieniu do niego maślanych oczu.

- Staram się ciebie rozgryźć.

- Jakie wnioski?

- Jeszcze nie jestem pewna. Byłeś taki miły dla pani Strickland.

- Spodziewałaś się, że będę się bawił jej kosztem?

- Nie, oczywiście, że nie. Przyznaj jednak, że zrobiła z tego domu graciarnię. Wybrała całkiem nieodpowiednie meble, doprawiła gryzącymi się kolorami, a wszystko po to, by naśladować styl życia mojej rodziny. Jej wyobrażenia na temat Worthów są księżycowe. A jednocześnie jest z tym wszystkim bardzo szczęśliwa.

- O gustach się nie dyskutuje.

- To prawda. Co nie zmienia faktu, że byłeś uprzejmy i miły, choć mogłeś sobie pozwolić na sarkazm. I tak by go nie zauważyła.

Ruszyli drogą wzdłuż wybrzeża. Domy jednorodzinne ustąpiły miejsca pałacykom otoczonym pięknymi terenami zielonymi. W pewnym miejscu baloniki przywiązane do tabliczki zaznaczały willę wystawioną na sprzedaż. Pod wpływem nagłego impulsu Emma wskazała na bramę.

- Zatrzymaj się tu. Zazwyczaj nie da się wejść do środka bez zarezerwowania terminu w agencji sprzedaży nieruchomości. Chciałabym rzucić okiem.

- Cóż za sportowy duch. To lubię.

- Potraktuj to jako sposób na splukanie z pamięci poprzedniego doświadczenia.

I rzeczywiście, zatrzymali się w progu oszołomieni urodą tego miejsca. Przedstawicielka agencji nieruchomości wręczyła im ulotkę z informacjami na temat posiadłości, włącznie z siedmiocyfrową ceną.

- Proszę się rozejrzeć. Niedługo będą kolejni kupcy, ale gdyby mieli państwo pytania, chętnie odpowiem.

- Piękna podłoga - zaczął Chase w salonie. - Nasze meble świetnie będą się na niej prezentowały.

- Naprawdę? - zamrugła oczami i wreszcie złapała, o co chodzi. - Masz rację. I pokój jest taki ustawny.

- Podoba mi się kamienny kominek. Tu bym postawił dwa fotele. Lubię czytać, siedząc przy ogniu.

- Wolałabym małą sofę. Moglibyśmy się przytulać i popijać wino.

- Widzisz? - szepnął, całując ją w policzek. - Świetnie ci idzie.

- Zajrzyjmy do kuchni. Nilda ciężko się napracowała, bym miała pojęcie o gotowaniu.

- Dla mnie ważna jest tylko duża lodówka.

- To niesamowite! - wykrzyknęła w środku. - Jest grill, duchówka dotrzymania potraw w cieple, okap kuchenny, duża spiżarnia i nawet piwniczka na wino.

- Nie mówiąc już o lodówce przemysłowych rozmiarów, w której będę trzymał swoje piwo.

- Popatrz tylko na terakotę. Jest nowoczesna, a czujesz się jak w wiejskim domu w Toskanii.

- Zajrzymy na górę?

Wbiegli po schodach, wymieniając uwagi na temat doskonałego wykończenia najdrobniejszych elementów domu. Emmie podobało się wszystko. Architekt wprowadził tu piękno i światło, tak dla niej ważne, i odrobinę wyrafinowania, co odpowiadało nowojorskim gustom Chase'a. Nie znalazłaby lepszego miejsca dla nich obojga, nawet gdyby długo szukała.

- Chodź tu i podziwiał - zawołał ją z południowego skrzydła. - Gabinet dla dwóch osób.

Były to dwa pokoje, każdy z własnym kominkiem, przedzielone ścianą, którą można było rozsunąć i stworzyć jedno duże pomieszczenie. Wtedy pan domu, właściciel dużego mahoniowego biurka, miał vis-à-vis swą żonę siedzącą przy małym wiśniowym biureczku.

- Mogą na siebie patrzeć, pracując - uśmiechnął się Chase.

- Mogą też pić wino, patrząc na zachód słońca - zawołała Emma, która odkryła wyjście na balkon łączący oba pokoje.

- Dlaczego nie masz własnego domu? - spytał nagle, jakby czytał jej w myślach.

- Nasza posiadłość i tak stoi pusta.

- Nie chcesz się wyprowadzić ze względu na ojca?

- To jeden z powodów. Poza tym będzie mi tam dobrze z dzieckiem.

- Nie zgadzam się. Powinniśmy się pobrać i zamieszkać w trójkę.

- W Nowym Jorku? W twoim kawalerskim apartamencie? Ładny, ale to nie jest miejsce dla rodziny.

- Wyjdiesz za mnie, jeśli się przeniosę do Vista del Mar?

- Mówisz poważnie?

- Bardzo poważnie. Nie chcę być tatą na odległość. Skoro upierasz się przy Kalifornii, najlepszym rozwiązaniem będzie moja przeprowadzka do was.

- Nie wiem, co naprawdę jest między nami - wyznała - i czy łączy nas coś więcej niż dziecko. Wiem na pewno, że chciałabym się przekonać. To nie znaczy, że jestem gotowa wyjść za ciebie... - Niespodziewany uśmiech rozpromienił jej twarz. - Ale fakt, że zamieszkaasz w pobliżu, bardzo mi się podoba.

- Możemy przypieczętować naszą umowę? - Chase nachylił się nad nią.

- Zawsze w ten sposób kończysz negocjacje? - przekomarzała się Emma.

- Tylko z tobą, kochanie. Tylko z tobą. I pocałował ją.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie zważając na to, że znajdują się w obcym domu, Emma wpadła w objęcia Chase'a. Była uzależniona od jego smaku, a dotyk powodował wibracje w całym ciele. Wychowano ją na znakomicie ułożoną, zawsze opanowaną pannę, a jednak przy nim zapomniała o wstydzie, dobrych manierach i wszystkim, czego kobiecie nie wypada robić.

Kiedy straciła ów szczelny pancerz, który tak dobrze chronił ją przed światem? Ziarna zostały zasiane, gdy po pierwszej nocy odkryła, że jednorazowa przygoda z tym człowiekiem jej nie wystarcza. I jak zareagowała? Uciekła. Nie podejrzewała wtedy, że jeszcze się spotkają, i że kiełkuje w niej nowe życie.

Wsunęła palce w krótko obcięte jasne włosy, przytrzymała go bliżej. Im mocniej napierał, tym bardziej próbowała go wchłonąć. Podejrzewała, że gdyby znajdowali się w miejscu bardziej do tego stosownym, już robiliby na dywanie to, co zwykle robi się w łóżku. Przytrzymał jej ręce i pokręcił głową.

- Emmo.

- Nie, jeszcze nie. - Nieustannie była go spragniona.

- Wiem, kochanie, ale ktoś nadchodzi.

Na korytarzu słychać było odgłosy rozmowy i to całkiem blisko. W objęciach Chase'a stała się głucha na otoczenie. Gdyby nie jego imponujący słuch i godna pozazdroszczenia powściągliwość, agentka sprzedająca nieruchomości i jej klienci mieliby niezłe widowisko.

Wysunęła się z jego ramion i wymknęła na balkon. Tam stanęła przy balustradzie i łapczywie wciągała powietrze jak niedoszły topielec wyrzucony na brzeg.

Musi odzyskać kontrolę nad własnym ciałem. W towarzystwie Chase'a przejawia cechy, których wcześniej nie miała. Może ten mężczyzna jest katalizatorem wyzwalamym jej seksualność, a może jest opium dla zmysłów - jedno i drugie okazuje się nie do opanowania. Poprawiła ubranie, wygładziła kołnierzyk. Wiatr potargał jej włosy które i wcześniej były w nieładzie. Trudno, nie ma przy sobie szczotki. Wyjęła z torebki szminkę i lusterko, prawiała kontur ust.

Chwilę później dołączył do niej Chase. Zamknął drzwi, izolując ich od obcych ludzi oglądających dom.

- Nie rozumiem sama siebie - poinformowała go. Wrzuciła lusterko i szminkę do torebki. - Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje. Jak się powstrzymać?

- Nie próbuj.

- Mam wytłumaczenie, że to hormony szaleją, a nie ja.

- Naprawdę?

Coś w jego głosie kazało jej się odwrócić.

- Jeśli nie hormony, zostaje namiętność albo miłość. Wybieraj.

- Czy to takie ważne, jaką etykietkę przykleimy na to, co się między nami dzieje? - spytał, wsuwając ręce do kieszeni i opierając się plecami o futrynę.

- Zawsze lepiej nazywać rzeczy po imieniu.

- Ten dom jest idealny - szepnął, zmieniając temat. Rozejrzała się wokół - dom, teren naokoło, ocean.

Czuła dokładnie to samo.

- Stworzony dla nas - przytaknęła cicho.

- Potrafię sobie wyobrazić nas mieszkających tutaj. - Uśmiechnął się tak, że zrobiło jej się ciepło. - Dzielilibyśmy gabinet. Przygotowywałabyś projekty dla schroniska i sklepu z używanymi rzeczami, który prowadzą twoje podopieczne. Ja robiłbym analizy dla Larson Investments.

- Twoja firma nie jest jednoosobową spółką, prawda? Nie potrzebujesz biura z pracownikami i reprezentacyjnego gabinetu?

- Oczywiście, ale nie muszę być w nim każdego dnia. Zwłaszcza po narodzinach dziecka.

- Zostawałbyś w domu? Z noworodkiem? - Jakoś zupełnie nie umiała sobie tego wyobrazić.

- Owszem. Najpierw noworodkiem, później większym dzieckiem. Gdybyś musiała posiedzieć w schronisku, ja zająłbym się juniorem. To oczywiste, że trzeba by skoordynować nasze plany i dostosować je do godzin karmienia. Jestem pewien, że czasami

wystąpi konflikt interesów, ale wystarczy dobra wola i współpraca z obu stron, a wszystko można pogodzić.

- Mój ojciec całe życie spędzał w biurze - zauważyła ze smutkiem.

- Robił błąd - stwierdził z przekonaniem Chase. Sposepniał. - Wyjaśnijmy sobie coś raz na zawsze. Nie jestem i nigdy nie będę klonem twojego ojca. Ani mojego, jeśli masz tu jakieś wątpliwości. Bardzo cię proszę, byś mnie nigdy do nich nie porównywała.

- Nie możesz zaprzeczyć, że są między wami podobieństwa - upierała się.

- Wszyscy mężczyźni mają jakieś wspólne cechy, podobnie jak kobiety. Wolę być oceniany za swoje własne przywary. Jestem sobą, a nie „biznesmenem takim jak Rafe” czy „facetem określonego pokroju”. Gdybym był kolejnym wcieleniem swego ojca, z pewnością by mnie tu nie było. Nie przeniósłbym się na tak długi okres do Vista del Mar. I to bardziej niż pewne, że nie stałbym teraz z tobą na balkonie, walcząc z pokusą wypisania czeku i natychmiastowego zakupienia tego domu.

- Mówisz serio?

- Jak najbardziej. Chciałbym jeszcze obejrzeć sypialnię małżeńską i upewnić się, że przylega do niej pomieszczenie, które można będzie przerobić na pokój dla niemowlaka. Ale pod każdym innym względem to miejsce jest dla nas idealne. Zostało zaprojektowane tak, jakby architekt znał nasze upodobania i harmonijnie je ze sobą połączył.

Jego komentarz stanowił niemal słowo w słowo powtórzenie tego, co sobie wcześniej pomyślała. Wydawało jej się, że Chase pozostaje nieczuły na urodę tego miejsca, tymczasem niczego nie przeoczył i doszedł do tych samych wniosków. Może nawet poszedł o krok dalej. Ona nie kupiłaby tak wielkiego domu dla zachcianki, w nadziei, że marzenia się spełniają.

- Nie rób tego, jeśli to ma być kolejna próba przekonania mnie, żebym za ciebie wyszła - powiedziała niepewnie.

- Daj mi jeden dobry powód, dlaczego nie powinienem kupić tego domu.

- Nie mam żadnego - wyznała - i to mnie przeraża.

- Raz się żyje. Emmo. Trzeba zaryzykować. - Przytulenie się do niego niosło ciepło i nadzieję.

- Ale nie małżeństwo, Chase. Jeszcze nie jestem gotowa.

- Więc kupmy dom i zamieszkajmy razem. Jeśli ci się nie spodoba, zawsze możesz wrócić do ojca.

Przymknęła oczy i szukała w głowie argumentów przeciw jego propozycji i znowu nie znalazła żadnego.

- Dobrze, zrobmy to - zdecydowała w nagłym przyływie odwagi.

Następny tydzień wypełniony był niekończącymi się rundami negocjacji i Chase był bardziej zajęty, niżby chciał. Krok po kroku zbliżali się do sfinalizowania zakupu Worth Industries. Kontrakt wypełniony był przypisami do przypisów, kolejnymi podpunktami do paragrafów, różnymi „jeśli”, „ale” i „na wypadek”. Prawnicy rozkładali na czynniki pierwsze każdą zmianę, a zespół Chase'a obliczał ich finansowe konsekwencje i tworzył kolejne biznesplany.

Pod koniec jednego ze szczególnie dramatycznych zebrań Rafe podszedł do brata.

- Ty szczęściarzu. Twoja rola w tym wszystkim dobiega końca.

- Dlaczego Worth wciąż coś kwestionuje? Gdy nie patrzę, zmienia przecinki w uzgodnionym tekście. - Chase pociągnął ręką po brodzie i skrzywił się. Znowu czas się ogolić.

- I za każdym razem, kiedy jego ludzie coś wstawiają, moi prawnicy wystawiają mi kolejną fakturę za powrót do poprzedniego stanu. Ale ja go rozumiem. Zwleka, bo ta firma jest jego dzieckiem, a podświadomie wyczuwa, że nie trafia w życzliwe ręce.

- Nie zmieniłeś zdania w tej sprawie?

- Ani na jotę. - Przyciszył głos. - Mam do ciebie osobistą prośbę.

- Mów.

- Wywieź Emmę z miasta. Mamy szansę podpisać umowę w ten weekend. Nie chcę, by wywołała kłopoty w ostatniej minucie.

- Nie muszę jej wywozić. I tak ma to w planach.

- To pierwsza dobra wiadomość w dniu dzisiejszym. Dokąd jedzie?

- My jedziemy. Liczba mnoga.

- Nie widzę problemu. Właściwie skończyłeś swoją część. Więc dokąd jedziecie?

Chyba, że to sekret?

- Do San Francisco.

- Miło.

- Wcale nie. Jakiś mały ptaszek wyśpiewał Barronowi, że Emma jest w ciąży. - Chase spojrział znacząco na zamknięte drzwi sali konferencyjnej. - Wielki człowiek we własnej osobie przylatuje na wizytację jednej ze swoich inwestycji i wezwał mnie na dywanik.

- Wiesz co? - roześmiał się Rafe. - Weź mój odrzutowiec. Byle tylko Emma nie była na miejscu i nie miała ozorem do dziennikarzy...

- Wystarczy - ostrzegł Chase.

Jedno słowo wypowiedziane z niemą groźbą odniosło większy skutek niż wybuch gniewu.

- Kurczę, Chase, nie da się z tobą normalnie porozmawiać - jęknął Rafe.

- Zasady są jasne. Mnie możesz powiedzieć wszystko. O mojej przyszłej żonie i matce mojego dziecka nie wolno ci powiedzieć ani jednego obelżywego słowa.

- Do diabła!

- Będzie ci trudno, ale bystrzak z ciebie, więc sobie poradzisz. - Chase klepnął brata po ramieniu.

- Skoro tak twierdzisz. A przy okazji, przekaż ukłony ojczulkowi.

- To był cios poniżej pasa, Cameron.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Larson. - Rafe spojrział na zegarek. - Czas wracać, brachu. Sprawdźmy, co Worth przemycił pod nosem moich rekinów w ciągu ostatnich pięciu minut.

Już przed weekendem osiągnęli porozumienie w praktycznie wszystkich kwestiach. Chase nie rozmawiał z Emmą na temat zbliżającego się podpisania umowy. Jeśli jej ojciec ją o tym poinformuje, to inna sprawa. On nie zamierzał poruszać tych kwestii w rozmowach z przyszłą narzeczoną, tym bardziej, że nadal nie była przekonana, iż powinni się pobrać.

Sobotni poranek był słoneczny. Lot do San Francisco przebiegł bez zakłóceń. Na lotnisku czekała na nich limuzyna. Wszystko odbywało się zgodnie z planem, a jednak Chase cały czas czekał, że pojawią się jakieś perturbacje i sprawy przybiorą niedobry obrót.

Stało się tak, gdy na ich drodze stanął Tiberius Barron.

- Gdzie spotykamy twojego ojca? - Emma jak zawsze wykazała się telepatyczną zdolnością czytania Chase'owi w myślach.

- Na budowie biurowca w centrum.

- Żartujesz? Umówiliśmy się na placu budowy?

- Budynek jest już wykończony. Teraz trwają przygotowania do jego otwarcia - wyjaśnił Chase. - Stary Barron lubi ustrzelić dwie kaczki jednym strzałem. Odrobina nadzoru właścicielskiego i odfajkowane spotkanie z potomkiem.

Emma skrzywiła się lekko i odruchowo sięgnęła do bransoletki na rękę, zaprojektowanej specjalnie dla niej przez Penny. Przypomnienie, jak dobrze się dogadują dwie najważniejsze kobiety jego życia, nappełniło go satysfakcją.

- Nie może poświęcić tyle czasu, żeby usiąść z nami w przytulnej kafejce, napić się kawy i porozmawiać?

- Czas to pieniądz.

Milczała, ale mógł się domyślić, jakie pytania ma na końcu języka i bardzo nie chciał na nie odpowiadać.

- Twój ojciec zawsze był taki zajęty?

- Gdy byłem chłopcem, rzadko go widywałem.

- Dlaczego? Przecież z nim mieszkałeś?

- Niezupełnie.

- Być może dziecko wysysa ze mnie cały potencjał intelektualny, ale czegoś tu nie rozumiem. Przecież zabrał cię do siebie, gdy miałeś dziesięć lat? Jak mogłeś się z nim nie widywać, skoro mieszkałeś w jego domu?

Naprawdę nie miał ochoty opowiadać jej tej historii, ale w tej chwili już nie mógł się wycofać.

- Powinnaś to zrozumieć, bo sama od wielu lat nie masz kontaktu z bratem. Przyjechałem do Nowego Jorku i od razu wylądowałem w szkole z internatem. Ojciec nie zajmował się moim wychowaniem, on tylko pociągał za sznurki, żeby mnie wytresowano zgodnie z jego wyobrażeniami.

- Chase, to okropne!

- Stary Barron w całej swej krasie.

- A kiedy miałeś czas wolny od szkoły? Co wtedy?

- Nasza umowa, bo chyba tak mogę ją nazwać, zawierała klauzulę, że wolno mi spędzać święta i wakacje z mamą. Podejrzewam, że Karis, żona ojca, nie chciała mieć ze mną nic do czynienia. Co zresztą jest zrozumiałe.

- Barron odebrał cię twojej mamie i potem cię ignorował? Dlaczego? To przecież nie ma sensu.

Uśmiechnął się pod nosem, gdy spostrzegł, że podchwyciła jego zwyczaj mówienia o ojcu po nazwisku.

- Musiałabyś jego o to spytać.

- Będzie bardziej rozmowny?

- Wątpię.

- Czy był żonaty, gdy miał romans z twoją mamą? Czy dlatego macocha nie przyjmowała do wiadomości twego istnienia?

To diabła, Emma za każdym pytaniem trafiała w jakiś newralgiczny punkt. Połączy je i zobaczy cały brzydki obrazek jego relacji z ojcem.

- Wydaje mi się, że był już wtedy zaręczony z Karis.

- Ilu masz przyrodnich braci i sióstr? - Kolejna wiele mówiąca informacja, może najbardziej istotna ze wszystkich.

- Nie mają z Karis dzieci. Pytanie, czy nie mogą, czy też jego żona ma awersję do macierzyństwa, wydawało mi się grubiańskie, więc nigdy go nie zadałem. Jestem przekonany, że Barron chciałby mieć synów. Legalnych dziedziców nazwiska i majątku.

- Aha.

- Co znaczy „aha”?

- Już rozumiem.

- Świetnie. Możemy wreszcie zamknąć tę sprawę.

- Na zawsze?

- Znając cię, nie będę miał tyle szczęścia.

- Mamy więcej wspólnego, niż ci się wydaje. Mnie też trudno jest mówić na temat śmierci mamy i zerwanej więzi z bratem.

- Więc przestaniesz przeprowadzać na mnie wiwisekcję?

- Mhm.

- Sformułuję to inaczej. Zostawisz tę historię w spokoju i kropka.

- Popatrz - odwróciła jego uwagę, wskazując na imponujący wieżowiec. - Zdaje się, że jesteśmy na miejscu.

- Skąd wiesz?

- Wielki plakat z napisem „Przyszła siedziba Barron West” jest niezłą wskazówką - oznajmiła z wesołymi błyskami w oczach.

Jej uśmiech rozgrzewał go od środka. Nie mógł się opanować. Przyciągnął ją do siebie i całował przez dłuższą chwilę, ignorując wiozącego ich kierowcę. Odpowiadała zawsze z tą samą spontanicznością. Pasowali do siebie jak dwa kawałki puzzli. Delikatnie położył jej rękę na brzuchu.

Tam w środku rosnęło ich dziecko. Wzruszało go każde dotknięcie drogiego kłębuszka w brzuchu. Wyobrażał sobie, że się z nim komunikuje. Chętnie podniósłby bluzkę i przywarł ustami do łagodnej kragłości, albo przytulił do niej ucho i udawał, że słyszy równomierne bicie serca płodu.

- Emmo - szepnął cicho.

Odchyliła się, by go lepiej zobaczyć, przesunęła pieszczotliwie ręką po policzku. Potem przycisnęła jego dłoń do brzucha.

- Wciąż tu jest, zdrowe i bezpieczne.

- Czy już się poruszyło? - szepnął, jakby jego głos mógł wyrwać ze snu małą istotę.

- Jeszcze nie. Z tego co wiem, musimy jeszcze poczekać kilka tygodni.

- Powiesz mi, gdy zaczniesz odczuwać pierwsze ruchy?

- Dowiesz się natychmiast.

Limuzyna zatrzymała się, po czym kierowca wysiadł. Mieli tyle czasu, by oderwać się od siebie i poprawić odzież, kiedy szofer otworzył drzwi przed Emmą. Idąc w kierunku ogromnego biurowca, chwycili się za ręce, manifestując, że są parą. Czuł na sobie krytyczne spojrzenie ojca i macochy, stojących w cieniu budynku. Zastanawiał się, czy Emma również odbiera te spojrzenia, czy tylko on jest na nie wyczulony i czy wzięła go

za rękę, bo potrzebowała opieki, czy raczej chciała mu dać znać, że to on przy niej jest bezpieczny.

Powitania były sztywne i chłodne. Karis ostentacyjnie okazała Emmie trochę więcej serdeczności, ale na niego prawie nie spojrzała. Jak zwykle. Chase i ojciec poprzestali na uścisku ręki. Potem macocha wzięła Emmę na bok, coś jej opowiadając, a Barron skierował się w drugą stronę. Chase usłyszał jeszcze, jak Karis zaprasza Emmę na wspólne bieganie po sklepach, a Emma uprzejmie odmawia, ku pewnej irytacji jego macochy.

- Czy ty mnie słuchasz? - zniecierpliwił się ojciec.

- Tak. Pytałeś o datę ślubu. Jeszcze jej nie ustaliliśmy.

- Dlaczego?

- To proste. Moja wybranka na razie odpowiedziała odmownie.

- Posłuchaj mnie, chłopcze - Barron nie był przyzwyczajony do oporu, więc jego oczy zaczęły rzucać gniewne błyski. - Emma jest córką RONALDA WORTHA. Ma dobre wykształcenie, jest absolwentką Smith College. Jej rodzinne koligacje są bez zarzutu. Najwyraźniej jest zdolna do rodzenia dzieci, więc będziesz miał potomków, których ja się w małżeństwie nie doczekałem.

Punkt dla Emmy. Trzeba jej będzie zrelacjonować tę rozmowę.

- Mam szczęście, że złapałem taką dobrą partię. Trochę jak kundel i lady. Nie sądzisz, że to dla niej megalians?

- Nie bądź idiotą. Masz w sobie krew Barronów, nawet jeśli rozrzedzoną.

- Rozrzedzoną czy zanieczyszczoną? - spytał Chase ironicznie.

- Och, nie czepiaj się słówek. Dobrze wiesz, co mam na myśli. Emma Worth nie jest jakąś tam pierwszą lepszą dziewczyną, z którą możesz sobie pofiglować, a potem umyć ręce. - Każde jego brutalne słowo boleśnie raniło. - W tym wypadku nie możesz się wykręcić od zobowiązań.

Chase poczuł, jak krew uderza mu do głowy. Na ogół nie tracił zdolności racjonalnego myślenia i perfekcyjnej samokontroli, ale dawno nie był taki wściekły.

- Podsumujmy. Uważasz, że powinienem zachować się jak przyzwoity mężczyzna i poślubić Emmę, bo jest w ciąży, ale sam nie ożeniłeś się z mamą w analogicznej sytu-

acji. - Zawsze miał ochotę zadać to pytanie z brutalną szczerością i zawsze się powstrzymywał. Tym razem wręcz się narzucało.

- Twoja matka nigdy nie była stosowną kandydatką na żonę - wypalił równie bezceremonialnie Barron.

Chase zacisnął pięści, zanim uświadomił sobie niestosowność takiego gestu. Nie uderzy ojca, choć mu się to należy. Sytuację rozładowała Emma, która niepostrzeżenie stanęła przy nim i wzięła go za rękę. Kątem oka dostrzegł Karis, która wsiadała do limuzyny, gotowa do wyprawy na zakupy.

- Co mnie ominęło? - spytała pogodnie.

- Nic - zapewнили jednym głosem obaj mężczyźni.

- To ciekawe, bo gotowa jestem przysiąc, że słyszałam jak zapewnia pan syna, iż jego matka nie zasługiwała na małżeństwo z panem.

- O, przepraszam. Staralem się tylko bronić pani interesów w obliczu kompletnej nieodpowiedzialności mojego syna. - Twarz Barrona nabrała apoplektycznego koloru.

- Moich interesów? - spytała uprzejmie. - Czy jednak raczej pańskich?

- Daj spokój, Emmo - próbował ją pohamować Chase.

Przez chwilę wydawało się, że wzięła sobie do serca jego ostrzeżenie, ale dotknęła bransoletki na przegubie - daru jego matki - i poderwała głowę.

- Nie sądzę, że należy to przemilczeć.

- Chce mi pani coś powiedzieć, panno Worth? - zahuczał Barron, jednak głos, który przyprawiał o atak serca jego podwładnych, nie wywarł na dziewczynie najmniejszego wrażenia.

- Jest wiele rzeczy, które zamierzam panu powiedzieć. - Chase patrzył oniemiały na tę delikatną osóbkę, która w obronie swojego mężczyzny zamieniła się w nieustraszoną wojowniczkę. - Odebrał pan dziesięcioletniego chłopca matce i zmusił go do wyjazdu na drugi koniec kraju.

- Nonsens.

Emma gestem ręki zmiotła w niebyt zaprzeczenia starszego mężczyzny.

- A kiedy miał już pan chłopca w swoich łapach, porzucił go pan w tej koszmarnej sadystycznej szkole, narażając go na prześladowania i szyderstwa, bo nie zawarł pan związku małżeńskiego z jego matką.

- Małżeństwo z Penny Larson byłoby kompletną katastrofą - burknął Barron.

- W takim razie, czemu nie adoptował pan syna formalnie, by dać mu swoje nazwisko? - drażyła nieustępliwie Emma. Chase wiele razy chciał o to spytać, ale wycofywał się z obawy, że odpowiedź wcale nie przypadnie mu do gustu. - Czemu pan nie chronił swojego dziecka?

- To moja sprawa. - Ale gburowata odpowiedź zabrzmiała dużo słabiej, a starszy mężczyzna wyraźnie unikał ich wzroku.

- Powiem panu coś. Ja wiem, dlaczego zachowywał się pan w koszmarnie egoistyczny sposób. Otóż dbał pan wyłącznie o własny interes. Ani przez moment nie miał pan na względzie tego biednego dziecka.

Głos jej zadrżał, położyła rękę na brzuchu tym instynktownym gestem, którym przyszłe matki pieszczą i chronią swoje nienarodzone dzieci. Był jakiś metafizyczny związek między smutnym dziesięciolatkiem, którym Chase był w przeszłości, a maleństwem w łonie Emmy. Chciał przerwać tę rozmowę, bo dziewczyna miała łzy w oczach, ale podjęła temat z nowym zapalem.

- Nie zastanowił się pan nigdy, jak się czuje pański syn, a przecież mógł go pan chronić. Swoim nazwiskiem. Ojcowską miłością. Powinien się pan wstydić, bo ja wstydzę się za pana.

Teraz wreszcie schowała się w ramionach Chase'a i pozwoliła sobie na łzy.

- Oto znak dla mnie, by ratować moją damę przed złym smokiem.

- To raczej ja potrzebuję ratunku - zrzędził Barron, wyraźnie poruszony.

- Na nas już czas. Miło było cię spotkać, ojcze. Przekaż pozdrowienia Karis.

- Chase, ja... - Po raz pierwszy w życiu widział, że ojciec zapomniał języka w gębie. - Przepraszam cię, synu.

Chyba nigdy nie patrzyłem na to przez pryzmat uczuć dziecka. Aż do dziś, gdy Emma natarła mi uszu.

- Moja dziewczyna ma cięty język. - Chase był z niej bardzo dumny.

- Masz szansę, której ja już nie mam. - Tiberius Barron przymknął oczy. - Mądrze wybieraj, żebyś nie musiał się wstydzić swoich decyzji. A kiedy Emma będzie się lepiej czuła... Chciałbym wam obojgu to jakoś zrekompensować.

- Może pan przyjechać na nasz ślub - wychlipała Emma. - Jeśli będzie.

- Z pewnością się na nim pojawię. Jeśli będzie.

To był duży krok w uzdrawianiu ich relacji i na tym należało poprzestać. Przyjdzie pora na kolejne. Chase odprowadził Emmę do czekającego auta.

- Dokąd jedziemy? - spytał szofer.

- Kochanie?

- Moglibyśmy po prostu wrócić do domu?

- Oczywiście.

Choć Emma nie zdawała sobie z tego sprawy, jej przemowa związała ich bardziej, niż dziesiątki dyskusji i obietnic. Opowiedziała się za nim całkowicie i bezwarunkowo. Dała mu coś, co cenił sobie ponad wszystko. Własny dom.

- Proszę nas odwieźć na lotnisko - polecił kierowcy.

Wracają do domu. Ich wspólnego domu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W samolocie do San Diego Chase był milczący. Emma lękała się nawet, że za bardzo nagadała jego ojcu. Oczywiście, zachowywał się z ogromną atencją, ale zamknął się w skorupie i to jej się bardzo nie podobało.

W drodze z lotniska do domu jej BlackBerry wydał wibrujący dźwięk, sygnalizujący nadejście wiadomości.

Chase sięgnął do kieszeni, wyjął komórkę i podał jej.

- Sprawdź, proszę, czy to Rafe, czy mój ojciec.

- To mój ojciec - odparła, patrząc na ekran smartfona.

- Ronald? O co mu chodzi? Może Barron mu doniósł, jak przebiegło spotkanie.

- Chase, mój tata nie napisał do ciebie, tylko do mnie.

- Co? - Spojrzał na nią zdziwiony. - Jak to możliwe, przecież zmieniłem sygnał dźwiękowy? - I uśmiechnął się z nagłym zrozumieniem. - Ty też? Naprawdę?

- Mamy dziwaczne telepatyczne porozumienie - zaśmiała się.

- Moja mama pierwsza by w to uwierzyła.

Wybrała numer ojca i wysłuchała jego najnowszych wieści. Ku jej zdziwieniu Chase zdecydował się na wcześniejszy zjazd z autostrady i skierował się na krętą nadbrzeżną drogę. Gdy Emma kończyła rozmowę, zaparkował na skarpie. Dochodził do nich rytmiczny szum fal uderzających o brzeg.

- Emmo, muszę ci coś powiedzieć - zaczął.

- Czy to ma coś wspólnego z zakupem Worth Industries przez Camerona? Albo prawdziwym powodem naszej wyprawy do San Francisco?

- Polecieliśmy, bo mój ojciec nas wezwał, a jemu się nie odmawia, ale muszę przyznać, że to był fortunny zbieg okoliczności.

- Wszyscy się bali, że zacznę rozrabiać - domyśliła się. Dobrze, że w ciemności nie widać wyrazu jej twarzy.

- I tak nie mogłabyś powstrzymać sprzedaży. Chciałem ci oszczędzić przykrości. Gdyby nie Barron, zabrałbym cię w jakieś romantyczne miejsce, ale nic straconego. Może za tydzień.

- Wcale nie przypominasz ojca - powiedziała.
- Nie żartuj. Na jego kolanach nauczyłem się bezwzględności.
- Po pierwsze, prawie go nie widywałeś. Po drugie, nie brał cię na kolana. Nie lubiłeś go. Łatwo zrozumieć, dlaczego.
- No dobrze, widzę, że cię to męczy. Co wydedukowałaś?
- Karis nie może mieć dzieci, to oczywiste, a Barron z jakiegoś powodu się jej trzyma. Albo ma coś na niego albo ją autentycznie kocha. Inaczej już dawno ożeniłby się z inną kobietą i spłodził stadko synów do podtrzymania dynastii.
- Wszystko nadal jest możliwe - uśmiechnął się krzywo Chase. - Wtedy znów mnie wydziedziczy.
- Znów?
- Z sześć razy wykreślał mnie z testamentu.
- Bo mu się sprzeciwiłeś - odgadła bez trudu.
- Nigdy nie byłem potulnym synem.
- Myślę, że Barron zdecydował się odebrać cię matce, gdy przekonał się, że jego żona nie chce albo nie może urodzić mu następcy.
- Czy to ma teraz jakiegokolwiek znaczenie?
- Nie bardzo, chyba że jako wskazówka, jakim jest człowiekiem. Wiem też, czemu cię nie adoptował.
- Czemu?
- Zostawiał sobie furtkę, bo zawsze mógł się ożenić drugi raz i mieć „prawdziwych” synów. Wiem jeszcze, czemu pojechałeś ze swoim ojcem.
- Daj spokój, Emmo, nie chcę o tym rozmawiać.
- Zagroził, że zniszczy Penny, prawda? - ciągnęła głucha na ostrzeżenia.
- Skąd wiesz? - Odwrócił głowę.
- Spotkałam i jego, i ją. Nie ma takiej siły na świecie, która zmusiłaby dziesięcioletnie dziecko, żeby wybrało ojca, skoro miało taką kochającą i cudowną mamę jak Penny. Musiał cię zaszantażować. Chroniłeś mamę. Ona była panną z dzieckiem, a on multimilionerem, który ma na usługi całą armię prawników. Nietrudno się domyślić, kto wygrałby to starcie.

- I to mnie przezywano od najgorszych. Och, Emmo. Ten drań nie chciał się z nią ożenić, bo nie była dla niego wystarczająco dobra.

- Spójrz na to z innej strony. Chase. Czy myślisz, że Penny wyszłaby za niego, gdyby się jej oświadczył?

- Przecież nawet nie próbował.

- Chase, czasem mnie zadziwiasz. To oczywiste, że twoja matka by go odrzuciła. Prędko się na nim poznała, a jego majątek nie robił na niej wrażenia. Czy gdybyś o tym wiedział, nadal wyjechałbyś do Nowego Jorku?

- Tak - powiedział smutno.

- Pewnie cię straszył, że może jej odebrać pracę albo dom. - Po jego minie poznała, że trafiła w dziesiątkę. - Nie mogłeś wiedzieć, że to były czcze pogrozki.

- Nie znasz mojego ojca.

- Ale bardzo dobrze znam swojego, a oni pod wieloma względami są podobni. Mężczyźni nawykli do rządzenia innymi są też niezwykle wrażliwi na opinię publiczną. Twój ojciec nie zaryzykowałby i nie odebrałby dziecka matce, bo to zniszczyłoby jego wizerunek i miało negatywny wpływ na interesy. Już nie mówiąc o tym, że Karis, choćby chciała, nie nadaje się do roli dobrej macochy, skoro każdym spojrzeniem i skrzywieniem ust zdradzą swój prawdziwy stosunek do ciebie.

- Dlaczego mi to wszystko mówisz?

- Jeśli mamy się pobrać, musimy zmierzyć się z urazami i kompleksami z dzieciństwa i zacząć nowy rozdział życia. - Postawiła na szczerość, bo on też pozbył się maski. - To jedyny sposób, żeby historia nie powtórzyła się w kolejnym pokoleniu. Powinieneś szczerze porozmawiać z mamą. Wyjaśnić, że ojciec nie przekupił cię perspektywą wspańiałych zabawek, wycieczek i innych korzyści, a po prostu zaszantażował w sposób, przed którym nie umiałeś się bronić.

- Powiedziałaś... jeśli mamy się pobrać. - Spojrzał na nią przenikliwie. - Nie rób mi nadziei, jeżeli nie myślisz tego na serio. To zbyt poważna sprawa.

- Zdecydowałam się z tobą zamieszkać, o ile twoja oferta jest wciąż aktualna.

- Jest aktualna, z całą pewnością. - Sięgnął do kieszeni po małe pudełeczko, otworzył je i wyjął pierścionek. - Jeśli mamy razem zamieszkać, przyjmij go ode mnie.

Był to piękny pierścionek z pięciokaratowym różowym brylantem. Wzruszyła się, gdy się zorientowała, że Chase wybrał szlif princessa. Kiedy go wsunął na jej palec, drogocenny kamień błyszczał, jakby krył w sobie magiczne moce.

- Wyjdź za mnie, Emmo.

Wziął ją w ramiona i pocałował. Sceneria była idealna. Nad głowami mieli księżyc i gwiazdy, pod stopami prehistoryczny klif stawiający opór morskim falom. I wtedy Emma zdała sobie sprawę z prostej prawdy. Kocha tego mężczyznę. Chce zostać jego żoną, urodzić mu dziecko i może jeszcze kilkoro. Chce przejść z nim przez życie, budując więź, która będzie młoda i silna również wtedy, gdy będą już starzy i słabi.

- Tak, Chase, wyjdę za ciebie - odrzekła z przekonaniem. - A teraz zabierz mnie do domu.

- Masz na myśli tę wynajętą willę? To nie jest nasz dom. Prawdziwy dom jest tam.

- Machnął ręką w kierunku nadmorskiej drogi. - Kupiłem go i już wpłaciłem zaliczkę. Pod koniec miesiąca będziemy mogli się wprowadzić.

- Tak prędko? - zdziwiła się.

- Fama, że jestem bezwzględny nowojorskim biznesmenem, ma swoje dobre strony.

- Jestem zszokowana, zdziwiona i zachwycona.

- A ja nie mogę się doczekać, aż znajdziemy się w sypialni.

- Więc jedźmy.

- Co masz w planach na dzisiaj? Może nie będziemy wychodzili z łóżka? - zapytał Chase przy śniadaniu.

- Jem lunch z Aną Rodriguez. Mamy o czym rozmawiać. - Pomachała przed jego nosem ręką z pierścionkiem.

- Jest jeszcze coś, o czym wczoraj zapomniałem. - Nic dziwnego, oboje byli wprost nienasytzeni. - Twój ojciec zażądał, żebyś była w zarządzie fundacji Nadzieja Hannah.

- Tata mnie uprzedził. To organizacja dobroczynna, którą Rafe założył dla upamiętnienia matki?

- Wspiera edukację dla dorosłych, zwłaszcza walkę z analfabetyzmem.

- Powiedz mi szczerze, czy Rafe poważnie traktuje tę fundację, czy z jego strony jest to chwyt pod publiczkę w związku z planami wobec Worth Industries?

- Po pierwsze, to już Cameron Enterprises. Po drugie, Rafe jest szalenie poważny we wszystkich sprawach, które dotyczą jego matki. Teraz szuka dyrektora wykonawczego. - Pewność siebie, z jaką Chase to mówił, rzucała dobre światło na jego brata.

- Jaka ma być moja rola w zarządzie? Mam być figurantką?

- Wszystko w twoich rękach. Wiem, że masz dużo pracy w Najwyższym Czasie, a cięży cię trochę spowolni, ale z twoim doświadczeniem możesz bardzo dopomóc w zorganizowaniu Nadziei Hannah.

- Z przyjemnością. Nie sądziłam, że kiedykolwiek będziemy mieli z Rafe'em coś wspólnego, ale życie przynosi niespodzianki. - Ukroiła kolejny plaster ananasa i zmarszczyła brwi. - Mam jedną sugestię.

- Jaka?

- Obok dyrektora należy zatrudnić osobę powszechnie znaną, żeby przemawiała w imieniu fundacji.

- Rafe i ja przyjaźnimy się z muzykiem Wardem Millerem. Byłby znakomitym rzecznikiem prasowym.

- Skąd go znacie?

- Zajmowałem się jego inwestycjami. A teraz mam pomysł, w co zainwestować nasz czas. - Nachylił się nad nią i zasugerował parę rozkosznie niegrzecznych propozycji.

Dawno się nie śmiała tak często jak w ciągu ostatnich paru tygodni w towarzystwie Chase'a.

- I jak, panno Worth, jak się pani na to zapatruje?

- Brzmi to obiecująco, panie Larson.

Kilka godzin później wygramolili się z łóżka, wzięli wspólnie prysznic i Emma w pośpiechu wyjechała, by zdążyć na spotkanie z Aną w klubie tenisowym.

Ana na widok pierścionka wydała okrzyk zachwyty i zasypała przyjaciółkę pytaniami.

- Gdzie? Kiedy? Jak? Kto?

- Nazywa się Chase Larson. Spotkałaś go już.
- Pamiętam. Niezły.
- Jest wspaniały.
- A ten różowy diament jest niesamowity.

Kiedy przebrzmiał śmiech i opadły pierwsze emocje, Emma podzieliła się z Aną najważniejszymi wiadomościami.

- Jestem w ciąży. To dwunasty tydzień.
- Nie wiem, co powiedzieć. - Ana była zaskoczona.
- Możesz mi gratulować.
- Oczywiście, że ci gratuluję i cieszę się z tobą. Jesteś szczęśliwa? Och, nie musisz odpowiadać. Masz to wypisane na twarzy. Jesteś po uszy zakochana.

- Zwariowałam na jego punkcie i jestem najszczęśliwsza na świecie.
- I tylko to się liczy. Kiedy planujecie wesele? Kiedy rodzisz? Opowiadaj.

- Nie ustaliliśmy terminu ślubu, ale jak najszybciej. To będzie cicha, prywatna uroczystość. Dziecko ma się urodzić w połowie sierpnia. Obiecuj, że przyjedziesz na wesele, nawet gdybyś się musiała urwać z planu filmowego.

- Nie wiem, czy wrócę do Los Angeles - westchnęła przyjaciółka.
- Dlaczego? Przecież kochasz swoją pracę?
- Na początku nie widziałam poza nią świata. Teraz się bardzo rozczarowałam.
- Co się stało?

- Powiedzmy, że małżeństwo gwiazd filmowych, których tożsamości nie chciałabym wyjawic, nie jest tak sobie wierne, jak twierdzą gazety. Mąż od trzech miesięcy się do mnie przystawia, korzystając z tego, że projektuję dla niego kostiumy i nie mogę go unikać. Ostatnio zapędził mnie w kąt i usiłował organoleptycznie poznać stan moich migdałków.

- Dałaś mu w pysk?

- Miałam wielką ochotę, ale wtedy z dnia na dzień zostałabym bez pracy. Nie stać mnie na to. Słowo daję, gdybyś zatrudniała ludzi do Najwyższego Czasu, jeszcze dziś złożyłabym aplikację.

Były mniej więcej w połowie lunchu, gdy Emmie zaświtało, że istnieje rozwiązanie problemów Any.

- Rafe Cameron założył fundację do walki z analfabetyzmem - oznajmiła. - Szuka osoby, która by ją prowadziła. Byłabyś znakomita w tej roli.

- Przecież mnie nie zna.

- Ale ja jestem w zarządzie fundacji i przeforsuję twoją kandydaturę.

- Żartujesz.

- Ani trochę.

- Jeśli jest choćby cień szansy, że zostanę zaaprobowana, jestem do twojej dyspozycji.

Jeszcze przez godzinę omawiały różne swoje sprawy, po czym rozstały się, a Emma postanowiła sprawdzić, jak sobie radzi ojciec. Ku jej zdziwieniu nie było go w domu i nie odbierał komórki.

- Jest w firmie - poinformowała ją Nilda.

- Co tam robi?

- Parę godzin temu zadzwonił po niego pan Cameron.

- Myślałam, że Rafe wytrzyma parę dni bez wzywania mojego taty na pomoc.

Przejeżdżała obok zakładów i postanowiła sama przekonać się, co się tam dzieje. Na parkingu prawie nie było miejsca, tyle tam stało wozów telewizyjnych i prywatnych samochodów. Tłum zebrał się przed głównym biurowcem, gdzie na platformie zasiadał Rafe i zaproszeni goście. Wśród nich dostrzegła ojca i Chase'a.

Ku jej zdziwieniu, narzeczony jakimś cudem wypatrzył ją wśród licznie zgromadzonych ludzi, zerwał się i dołączył do niej.

- Cieszę się, że przyjechałaś.

- Zupełnie przypadkowo. Nie wiedziałam, że jest planowana oficjalna ceremonia.

- Myślałem, że twój ojciec ci powiedział.

W tym momencie Rafe wstał i przy wtórze oklasków pociągnął za sznurki. Wielka płachta osunęła się na ziemię. Tam, gdzie była tablica z nazwą zakładów - Worth Industries - teraz widniał napis - Cameron Enterprises. Z jakiegoś powodu serce jej się ścisnęło.

Chase dostrzegł jej nagłą bladość i usłyszał stłumiony jęk nawet w panującym zamieszaniu.

- Idziemy stąd - zdecydował. - Teraz rozumiem, czemu ojciec chciał ci oszczędzić tego widoku. Gdzie twoje auto?

- Nic mi nie jest - zaprotestowała. - Byłam tylko zaskoczona, to wszystko. Wróc na podium. Spotkamy się w domu.

- Nie ma mowy. Będę jechał tuż za tobą.

Zgodnie z zapowiedzią, w drodze powrotnej przez cały czas widziała w lusterku jego samochód.

- Nie spodziewałam się zmiany nazwy - wyjaśniła już w domu - choć przy śniadaniu wyraźnie coś takiego zapowiedziałeś. Miałam wrażenie, że ktoś uderzył mnie młotem w głowę. To dziwne, bo nigdy nie chciałam przejąć rodzinnej firmy, a jednak okazało się, że ona stanowi integralną część mnie samej.

- Chodź do mnie. - Bez oporu pozwoliła się przytulić. - Wszystko się ułoży, zobaczysz.

- Weź mnie do łóżka - poprosiła. - Potrzebuję cię. Chcę się z tobą kochać.

Te słowa dźwięczały mu w głowie, gdy potykając się, całując i rozrzucając po drodze części garderoby, ścigali się do sypialni.

Łóżko. Cel ostateczny. Skrawek nieba. Nie udało mu się zerwać z niej całej odzieży, ale to nieistotne. Słodki, charakterystyczny dla niej zapach doprowadzał go do szaleństwa. Wejść w nią. Wiedział, co powinien robić, ale nie mógł się oderwać od ofiarowanej tak hojnie miękkości ciała, jędrności piersi. Przejęła inicjatywę. Chłód rąk na rozpalonej męskości zupełnie go rozbroił. Dotykała, ścisnęła, pociągała, smakowała, a każdy jej ruch odbijał się eksplozją w jego mózgu.

Kiedy czuł, że nie zniesie już więcej, rozchylił jej uda i zanurkował, popędzany przez jej zachęcający krzyk. Nieważne, jak bardzo chciałby zatrzymać ten moment, spowolnić go, wpadli już w wir, który przyspieszał i wzmagął się. Zagarnął ją w swój orgazm. Dał z siebie wszystko - serce i umysł, ciało i duszę. W tej chwili całkowitej jasności - gdy został odarty z masek, zasłon i atrybutów władzy, gdy czuł się bezbronny jak nigdy dotąd - jedno stało się jasne.

Kocha Emmę. Uwielbia ją. Jest dla niego całym światem. Może spędzić życie na udowadnianiu jej tego. Miał na końcu języka wyznania miłości, ale zamęt w głowie sprawił, że nie umiał ich z siebie wykrztusić. Gdy odzyskał rezon, dziewczyna już spała.

Ciche piśnięcie i wibracja telefonu obudziły Emmę następnego ranka. Ktoś wysłał jej wiadomość.

Ziewając i przecierając zaspane oczy, próbowała zrozumieć sens tych paru zdań, zanim dotarł do niej w całej ich brzydocie.

„Chase, dzięki za zajęcie się Emmą i skłonienie jej do uległości. Teraz już nie sprawi problemów. Zadanie wykonane. Kiedy wracasz do Nowego Jorku? Rafe”.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Emma wyskoczyła z łóżka. I pomyśleć, że przez cały ten czas wierzyła, że się w niej zakochał. Że nawet bez dziecka narodziłoby się między nimi uczucie. Że mają przed sobą przyszłość.

Jeden esemes wysadził w powietrze wszystkie jej marzenia i plany, zostawiając ją na stercie gruzów. Łzy zapiekły w oczach. Jak mogła być taką idiotką? Zamiast znalezienia w życiu czegoś wartościowego, trwałego, postawiła na jedną kartę, która zawsze zawodzi. Postawiła na miłość do bezwzględnego wyrachowanego biznesmena. Zaufała człowiekowi, którego profesja polega na manipulowaniu ludźmi, wykorzystywaniu ich słabości.

Oczywiste jest, że jej nie kocha. Chciał tylko zdjąć piętno nieprawego urodzenia ze swojego dziecka. Przez cały ten czas uważała, że jest przeciwieństwem swego ojca, tymczasem jest uformowany na obraz i podobieństwo starego Barrona. A przecież widziała, jak jej matkę, kruchą i emocjonalną kobietę, zniszczyło małżeństwo z ojcem, człowiekiem bezwzględnym i idącym po trupach do celu. Wychodząc za męża za Chase'a, skazały się na ten sam los.

Wyciągnęła z szafy ubrania, które tu przechowywała. Chase od początku sugerował związek pro forma zawarty pod presją społecznych konwenansów. Ponieważ to nie poskutkowało, sięgnął po inne argumenty, łącznie z uwiedzeniem jej i rozkochaniem w sobie. Ubierała się szybko, prawie oślepla od łez.

Oszołomiona romansiem straciła z oczu dobro pracowników Worth Industries. Zapomniała o nich zupełnie. Firma przeszła w inne ręce. To już nie Worth Industries a Cameron Enterprises. Pracownicy Rafe'a będą na całej tej transakcji najbardziej poszkodowani, gdy nowy właściciel zamknie zakłady.

Walczyła z guzikami dzinsów i odkryła, że się nie dopinają. To była kropla przelewająca czarę goryczy. Teraz już szlochała głośno. Zagłuszały ją odgłosy kąpieli w łazience, Musi stąd uciec, gdy Chase jeszcze stoi pod prysznicem. Wygląda jak wariatka, ale zajmie się tym później. Włosy w nieładzie, niedopięte spodnie, krzywo zapięta bluzka, twarz czerwona od płaczu.

Przez całe życie uczono ją, że wychodząc między ludzi, reprezentuje dobre imię firmy. Teraz firmy już nie było. Rafe jednym gestem zmienił jej nazwę. W tej chwili Emma reprezentuje samą siebie.

Woda w łazience ucichła. Pora wyjść, jeśli chce uniknąć konfrontacji z niedoszłym mężczyzną swego życia. Uważnie przyjrzała się aparatom telefonicznym. Na ekranie komórki Chase'a widoczna była wiadomość od jego brata. No i dobrze. Będzie wiedział, że został zdemaskowany, że nieszczęsna idiotka wreszcie przejrzała na oczy. Zdjęła z palca pierścioneł i położyła przy komórce, wzięła torebkę i wybiegła z sypialni.

Chase wszedł do pokoju parę minut później, osłonięty tylko ręcznikiem zawiązanym na biodrach.

- Emmo?

Jedyną odpowiedzią było trzaśnięcie drzwi wejściowych. Rozejrzał się. Na podłodze nie było ubrań Emmy. Otwarta szafa zionęła pustką tam, gdzie jeszcze wczoraj wisiały jej sukienki. Nie było jej torebki. Na poduszce leżały telefon i pierścioneł z brylantem. Porwał je, przeczytał wiadomość od brata i zaklął paskudnie.

Nie trzeba wielkich umiejętności analitycznych, by zrozumieć, co zaszło. Pólnagi wybiegł przed dom. Emma właśnie wycofywała samochód. Zagroził jej drogę. Zapiszczały hamulce i zderzak zatrzymał się kilkanaście centymetrów od jego kolana.

Stanął przy oknie od strony kierowcy i dał znak, by je otworzyła. Była na niego wściekła, chyba jeszcze nigdy nie widział aż jej tak rozgniewanej. Ale dużo gorsze były ślady łez na jej twarzy. To było jak cios prosto w żołądek.

- Proszę, to nie jest tak, jak myślisz.

- Nie wciskaj mi kitu, Chase. Od początku Rafe pociągał za sznurki. Może nawet nasze spotkanie w Nowym Jorku nie było takie przypadkowe, jak mi się zdawało. - Słowo „przypadkowe” ociekało ironią.

- Emmo, przecież wiesz doskonale, że to nieprawda. Opanuj się. Wróć, porozmawiajmy jak dorośli ludzie - prosił.

- Jeśli o mnie chodzi, nie mamy o czym rozmawiać.

- Nie będę się z tobą kłócił na golasa.

- Odczep się, Chase. Obaj z Cameronem dostaliście to, na czym wam zależało. Cieszcie się.

- Emmo, przecież będziemy mieli dziecko.

- Wiesz co? - wykrzywiła usta w grymasie, który miał naśladować szyderczy uśmiech - podam ci numer swojego prawnika. Przekaż mu wszystkie prośby i sugestie. - I zamknęła okno.

Nie dała mu najmniejszej szansy. Odjechała, zanim zdążył wykombinować, jak ją zatrzymać. Chase wpadł do domu. Wciągnął dżinsy, zarzucił koszulę, wsunął na nogi mokasyny. Dopinał się w biegu. Porwał jeszcze portfel, kluczyki, pierścionek i nieszczęsny telefon - niech Rafe'a szlag trafi. Zajęło mu to aż cztery minuty. Tyle przewagi ma nad nim Emma.

Docisnął pedał gazu w ferrari. Sportowy samochód błyskawicznie rozwinął szybkość. Będzie przed nią klęczał, czołgał się, zebrał o wybaczenie. Nic się nie liczy, tylko Emma. Bez niej życie traci sens.

Boże, jak bardzo ją kocha!

Sam nie mógł się sobie nadziwić. Zawsze był ostrożny, nigdy się nie angażował. Uważał, że emocje trzeba trzymać na uwięzi. Mając dziesięć lat, dowiedział się, że musi stale mieć się na baczności, bo ludzie, gdy tylko odkryją jego słabe punkty, wykorzystują je przeciw niemu. Dobrze przyswoił tę lekcję i jako dorosły człowiek zachowywał stoicką obojętność, kryjąc prawdziwe uczucia za starannie skonstruowaną fasadą.

Tymczasem Emma niepostrzeżenie wśliznęła się do środka. Może dlatego, że oboje mieli traumatyczne przeżycia. Jedna obolała duszyczka rozpoznała drugą. Ona także nauczyła się starannie maskować myśli i emocje. Jednak od pierwszego dotyku lodowe ściany między nimi stopniały, pozwalając im na szczerość.

Chase zagryzł wargi. Tak było, dopóki Rafe nie zmiażdżył kruchego zaufania, zaturując jej umysł podejrzeniami i wątpliwościami. Zjechał z autostrady tam, gdzie skierowałyby się Emma, wracając do domu. Musi ją dogonić, zanim zabarykaduje się przed nim w posiadłości Wortha i wyśle przeciw niemu swojego ojca. Musi jej powiedzieć coś, co należało wyznać już wczoraj.

Powiedzieć, że ją kocha.

Wyprzedzał kolejne samochody, choć ruch uliczny i światła drogowe sprzysięły się przeciw niemu. Wreszcie dostrzegł daleko z przodu charakterystyczne białe BMW. Jeśli parę razy wymusi pierwszeństwo i przeskoczy na żółtym świetle, zbliży się na tyle, że wylądują na jej podjeździe mniej więcej w tym samym czasie.

Na kolejnym skrzyżowaniu skręciła wprawo. Świetnie, jeszcze jedna przecznica i będzie jej siedział na ogonie. Stała teraz na czerwonym świetle, między nimi było kilka wozów. Przy odrobinie szczęścia go nie zauważy, choć czerwone ferrari jest trudne do przeoczenia. Następnym razem definitywnie wynajmie czarny samochód. Światła się zmieniły, Emma ruszyła.

I właśnie wtedy to się stało.

W jednej chwili życie płynęło przewidywalnym torem, choć trudno było uniknąć meandrów i turbulencji. W następnym momencie nastąpiło trzęsienie ziemi, po którym już nic i nigdy nie będzie takie samo. Z prawej strony nadjechała całym pędem czarna półciężarówka - potężna maszyna na podwyższonych terenowych kołach, z płomieniami wymalowanymi na bokach i wzmocnionymi zderzakami. Kierowca dodał gazu na widok zmieniających się świateł, by w ostatniej chwili przejechać skrzyżowanie, i staranował samochód Emmy. Chase miał wrażenie, że widzi całe zdarzenie na zwolnionych obrotach, sparaliżowany i niezdolny do krzyku. A potem nagle rozpętało się piekło - słyszał huk, zgrzyt metalu, pisk hamulców i swój własny nieartykułowany wrzask.

Delikatny kabriolet nie miał szans w zderzeniu ze stalowym smokiem. Pikap zmiotł go z jezdni, cisnął na lampę uliczną i wepchnął na inne stojące na skrzyżowaniu auto. Gdy BMW wreszcie się zatrzymało, nie przypominało samochodu, a dymiącą stertę żelastwa.

Przez chwilę wszyscy zamarli, jakby ten obraz uświadomił im nagle kruchość życia. Potem rozpętało się pandemonium. Kierowcy wyskoczyli z samochodów, wzywali pomoc z telefonami przy uchu. Inni biegli do miejsca katastrofy. Kierowca półciężarówki wygramolił się z szoferki i opadł na czworaka na asfalt. W BMW nie było widać śladów życia.

Chase - tak sprawny fizycznie i opanowany - nagle stracił umiejętność racjonalnego działania. Najpierw szamotał się z klamką, zapomniawszy, jak się otwiera drzwi. Gdy

wyskoczył, potknął się o własną nogę i zgubił jeden but. Wreszcie na bosaka, z rozchełstaną koszulą, popędził w kierunku wraku, wymijając ludzi, którzy usiłowali go zatrzymać.

Na skrzyżowaniu stał już samochód policyjny. Patrol zjawił się nie wiadomo skąd.

- Proszę nie podchodzić - powstrzymał go jeden z umundurowanych funkcjonariuszy z drogówki.

- Nie! - Chase odepchnął jego ramię. - Tam jest Emma. Muszę się do niej dostać.

Policjant nie puścił, blokując go w żelaznym uchwycie. Słońce padło na plakietkę z nazwiskiem. Garcia. Oficer Garcia. No oczywiście.

- Proszę się cofnąć. Tam jest ranna kobieta. Robimy miejsce dla ratowników.

- To moja kobieta. Moja Emma. Emma Worth - prawie wyszłochał Chase.

- Córka Ronalda Wortha?

- Tak, tak. Moja narzeczona. Błagam, muszę być przy niej.

- Proszę się uspokoić. Jest już przy niej lekarz. Na szczęście był w następnym samochodzie. Teraz nie mogę pana przepuścić.

- Czy ona... - wyjąkał, nie mogąc skończyć pytania, czy Emma żyje.

Garcia zrozumiał w pół słowa.

- Żyje.

- Jest w ciąży. To moje dziecko. - Znowu usiłował się wyrwać. - Muszę przy niej być.

- Rozumiem. - Na twarzy policjanta widać było współczucie. - Dam znać lekarzowi. Przepuszczę pana, gdy tylko to będzie możliwe.

Następnych pięć minut wypełnionych strachem i bezsilnością ciągnęło się w nieskończoność. Wreszcie w oddali rozległy się syreny, a policjant stojący przy wraku skinął ręką na Chase'a.

Mężczyzna ruszył pędem, przeskakując przez większe odłamki metalu i stłuczonego szkła, ignorując ukłucia drobniejszych kawałków. Przyklęknął przy drzwiach kierowcy. Emma wciąż była uwięziona w środku. Miała zamknięte oczy i bezkrwistą skórę. Wszystko pokrywał biały proszek z pękniętej poduszki powietrznej.

- Jest w ciąży - powtórzył bezradnie Chase do mężczyzny, którego uznał za lekarza. - Czy wyjdzie z tego?

- Na przemian odzyskuje i traci przytomność, ale będzie żyła. Dzięki Bogu za poduszki powietrzne i dobrze zaprojektowane samochody.

- A nasze dziecko?

- Przykro mi. Jeszcze nie mogę tego stwierdzić. - Współczucie w jego oczach mówiło więcej niż słowa.

Stało się coś dziwnego.

Głosy zbliżały się i oddalały, lecz dźwięki nie miały żadnego sensu. Emma pływała w gęstej mgłę, niezdolna do wykrzesania z siebie jednej myśli.

Ciemność wzywała, kusiła ją i przyciągała, przez chwilę nawet uległa jej powabowi, ale coś - nie, ktoś - nie dawał jej odejść z tego padołu bólu i łez. Głos stał się wyraźniejszy, oscylował między błaganiem a uporczywym wezwaniem. Starła się otworzyć oczy w odpowiedzi, ale wtedy ostre światło wwiercało jej się pod czaszkę. Podniesione powieki wpuszczały do środka głowy ból. Nie miała na niego siły.

- Nie chcę - wykrztusiła.

- Czego nie chcesz, kochanie?

Znała ten głos. Chase. Próbowwała sobie przypomnieć coś więcej, ale imię kojarzyło się z cierpieniem, choć nie fizycznym, lecz emocjonalnym.

- Emmo, czego nie chcesz?

- Nie chcę. Otworzyć oczu. Boli.

- To dobrze. - Z jakiegoś względu ta odpowiedź go ucieszyła. - Mogą być zamknięte.

- Co się stało? - Najwyraźniej coś złego.

Ciemność wciąż się czaiła, oferowała spokój i ucieczkę.

- Miałś wypadek.

Przez chwilę zastanawiała się, co to znaczy. Część mózgu nalegała, by nie analizować i pogрузić się w marazmie. Myślenie sprowadzi na nią jeszcze więcej bólu. I nagle olśnienie.

- Dziecko? Moje dziecko!

- Jeszcze nic nie wiemy, kochanie. - Ogarnęło ją lodowate, przerażające zimno. Łzy bezsilności popłynęły po policzkach. - Zaraz cię zawiozą do szpitala. Nie poddawaj się, Emmo.

Ciemność wyciągnęła swoje ramiona i tym razem się nie zawahała. Zanurkowała w jej przyjazne objęcia.

- Co z nią?

Chase siedział zgarbiony, wpatrując się w swoje obandażowane stopy. Teraz podniósł wzrok na brata. Jak Rafe znalazł go w tym labiryncie szpitalnych korytarzy? Za zamkniętymi drzwiami lekarze przeprowadzali kolejne badania i naradzali się w nieskończoność.

- Straciła nasze dziecko - powiedział Chase martwym głosem. - Więc jak myślisz, jak się teraz czuje? - Zacisnął pięści, wbijając paznokcie w skórę. - Nic mi nie powiedzieli, ale usłyszałem na korytarzu rozmowę dwóch doktorów o poronieniu.

- Bardzo mi przykro.

Na racjonalnym poziomie Chase usłyszał słowa brata, wiedział, że powinien szukać w nich pociechy, ale zamiast tego ogarnął go ślepy gniew. Przez ponad dwadzieścia lat spychał gniew w czarną dziurę i trzymał świat na dystans. Teraz nagle te trzy słowa przebiły skorupę. Wypełniła go furia napływająca coraz większą falą z przedziurawionego rezerwuaru. Niespodziewanie skumulowały się wszystkie krzywdy i upokorzenia, jakich doznał jako bękart Barrona.

Poderwał się z krzesła, złapał brata za elegancki jedwabny krawat i z całej siły rąbnął większym od siebie mężczyzną w ścianę. Ból w poranionych stopach podsycił jego wściekłość.

- Tobie jest przykro? A wiesz przynajmniej, dlaczego Emma znalazła się na tym skrzyżowaniu, ty pieprzony draniu?

- Puść mnie, Chase.

- Przez ciebie! Była tam, bo przeczytała twój cholerny esemes!

- Czekaj no, Larson. Nie obwiniaj mnie o to, że ona czyta prywatne wiadomości na twoim smartfonie! - zirytował się Rafe.

- To wszystko co się stało to twoja wina. Tylko twoja. - Miał ochotę wyć z żalu. - Jak myślisz, dlaczego jestem z Emmą, Rafe? Czy kiedykolwiek zadałeś sobie pytanie, co nas łączy?

- Jesteś z nią, bo cię poprosiłem, żebyś miał na nią oko, kiedy dopinam interes z Worthem - oświadczył lodowato brat. - Mam ci przypomnieć, ile na tym zyskujemy?

- Pudło.

- Jest jeszcze dziecko.

- Znowu pudło. Jest jeden jedyny powód, dla którego jestem z Emmą, a ty go nie znasz.

- Poddaję się. Nic nie rozumiem.

- Jasne, że nie rozumiesz. Wszystko w twoim życiu kręci się wokół zemsty i tak cię to zaślepiło, że nie rozumiałeś prostej prawdy. Jestem z Emmą, bo ją kocham. Kocham ją jak wariat. Nie wiedziałem, że można tak kochać. - Odepchnął brata z całych sił. - Wiesz co? Nie dbam o to. Skończyłem z tobą.

- O co ci chodzi?

- Cokolwiek chcesz zrobić z Worth Industries...

- Cameron Enterprises.

- Jakikolwiek masz plany wobec zakładów, mnie do tego nie mieszaj. Jeśli chcesz je rozebrać własnymi rękami, nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Pokazałem ci, że można z nich zrobić dochodowe przedsiębiorstwo. Wystarczy zaimplementować nowoczesne technologie, przeprowadzić restrukturyzację, a zakłady rozwiną się jak nigdy dotąd. Ale ty nie chcesz tego słuchać, prawda?

- Nieszczególnie.

- Wbij sobie jedno do głowy. Emma jest moja. Zrobię wszystko co w mojej mocy, by ją chronić, nawet jeśli to oznacza konflikt z tobą.

- Chase? - Odezwał się ktoś za nimi nieśmiało.

Nie usłyszeli, zajęci braterskim pojedynkiem.

- Nie myśl, że mi skopiesz tyłek - zagroził Rafe z nieprzyjemnym grymasem.

- Wynoś się. Wystarczająco dużo zła narobiłeś. Za parę minut będę musiał wejść do Emmy i powiedzieć jej o śmierci naszego dziecka. Mogę tylko mieć nadzieję, że

uwierzy, jak bardzo ją kocham i zgodzi się spędzić ze mną resztę życia. Nie z powodu dziecka, ale dlatego, że jest dla mnie jedyna na świecie.

- Chase...

Wreszcie usłyszał i odwrócił się gwałtownie. Emma stała w drzwiach pokoju w niebieskiej szpitalnej koszuli. Miała gips na dłoni podtrzymany przez temblak na szyi. Twarz bez makijażu wydawała się porcelanowo blada, z wyjątkiem policzka, na którym wykwitł fioletowy siniak. Włosy sterczały na wszystkie strony. Lewe oko było spuchnięte i została z niego szparka. Za parę godzin opuchlizna stanie się czarna.

To był najpiękniejszy widok pod słońcem.

- Dlaczego wstałaś? Powinnaś leżeć.

- Wasze wrzaski poderwą na nogi cały oddział. - Skierowała spojrzenie na Rafe'a. - Dziękuję, że tu byłeś, ale teraz ja się nim zajmę.

- Przepraszam cię, Emmo - powiedział Rafe. - Nie wiedziałem, że przeczytasz tę wiadomość. To miał być żart, ale teraz do mnie dotarło, że w bardzo złym guście. Nie miałem pojęcia, że doprowadzi do wypadku. Czuję się winny, że jesteś ranna. I dziecko... - Głos uwiązł mu w gardle. Po raz pierwszy dźwięczał w nim szczerzy żal. - Przepraszam cię za wszystko. Naprawdę bardzo mi przykro.

- Wiem. Ale będzie dobrze, zobaczysz. Chase do ciebie zadzwoni.

- Nic już nie będzie dobrze - westchnął Chase.

Emma oparła się o framugę i podniosła rękę do skroni.

- Strasznie mi się kręci w głowie. Muszę się położyć.

Chase był przy niej w mgnieniu oka. Wziął ją na ręce, jakby była ze szkła, i pomógł wrócić do łóżka. Nie mógł się powstrzymać, więc ułożył się obok niej i ją objął.

- Nie sprawiam ci bólu?

- Nie, ani mnie, ani dziecku.

Nagle zabrakło mu powietrza. Ona jeszcze nic nie wie. Dlaczego lekarze jej nie uprzedzili?

- Emmo, muszę ci powiedzieć coś ważnego.

- To prawda, co mówiłeś Rafe'owi?

- Nie wiem, co usłyszałaś.

- Powiedziałaś wiele rzeczy, które chciałam usłyszeć, ale szczególnie to, że kochasz mnie dla mnie samej. Że nie starałeś się mnie uwieść, żebym wam nie przeszkadzała w podpisaniu umowy.

- Każde słowo jest prawdziwe. Naprawdę cię kocham, Emmo. - Pocałował ją, uważając, by ominąć siniaki i zadrapania. - Potrzebowałam trochę czasu, by zrozumieć własne uczucia.

- Dobrze je ukrywałaś.

- Musiałem.

- Przez twojego ojca. Bałeś się, żebym nie wykorzystała twojej miłości przeciw tobie, tak jak zrobił to stary Barron, kiedy miałeś dziesięć lat.

- Tak - przyznał zmienionym ze wzruszenia głosem.

- Ze mną jesteś bezpieczny - oznajmiła.

- Naprawdę?

- Kocham cię, Chase. Zakochałam się w tobie tego listopadowego dnia, gdy oboje wsiedliśmy do tej samej taksówki. A potem drugi raz, kiedy usiadłeś obok mnie na podłodze w łazience i wysypałeś mi na kolana tuzin testów ciążowych. Jesteś taki troskliwy, delikatny i czuły.

- Proszę, nie zdradzaj mnie. - Roześmiał się mimo woli. - Pracuję na opinię zimnego drania.

- Dobrze, to będzie nasza tajemnica.

Nie mógł się nadziwić, że potrafią się śmiać w takiej chwili.

- Kochanie, jest coś, co muszę ci powiedzieć.

- Jeszcze nie teraz. - Zakryła mu usta ręką. - Najpierw ja. Nie zależy mi na Worth Industries, ale troszcę się o pracowników. Czy Rafe chce zamknąć produkcję?

- Być może - westchnął Chase. - Podejrzewam, że sam jeszcze nie wie, jak się zachowa.

- Jest szansa, że zmieni zdanie?

- Mam nadzieję. Obiecuję, że będę nad nim pracował.

- Dziękuję.

Włożył rękę do kieszeni i wyjął pierścionek zaręczynowy, który porzuciła na jego poduszce. Wydawało się, że to było całą wieczność temu.

- Emmo, kocham cię i chcę się z tobą ożenić. Kiedyś... będziemy mieli dzieci. Teraz najważniejsze jest, że wszystko, co nam życie zgotuje, spotkamy razem, ramię przy ramieniu.

- Chciałabym mieć ten pierścionek z powrotem na palcu. - Wyciągnęła ku niemu dłoń.

Wsunął jej pierścionek na palec i pocałował, wkładając w to całą swoją miłość i uwielbienie, a ona odpowiedziała z hojnością i otwartością.

Przez chwilę pomyślał o przyszłym dziecku. Chciałby mieć z Emmą córeczkę, która odziedziczy po mamie subtelność i elegancję. Kiedyś na pewno się urodzi, chociaż jeszcze nie w sierpniu.

- Nie możemy uniknąć tego tematu - zaczął delikatnie, ale mu przerwała:

- Chase, ja nie straciłam dziecka.

Jest gorzej, niż myślał. Wypiera to ze świadomości.

- Kochanie, posłuchaj mnie. Popatrz na mnie. Lekarze, których podsłuchałeś, nie mówili o mnie. Na tym oddziale leży wiele kobiet z powikłaniami ciąży. Poronienie zdarzyło się innej pacjentce.

- Nie straciłaś dziecka? - powtórzył bezmyślnie.

- Nie - uśmiechnęła się promiennie, a on znowu pomyślał, że jej uśmiech jest najpiękniejszą rzeczą, jaką widział. - Ona czuje się dobrze. Chcą mnie zatrzymać na dwadzieścia cztery godziny na obserwację, ale to wszystko.

- Ona? - Trudno opisać jego osłupienie.

- Lekarze oczywiście robią tysiąc zastrzeżeń, ale specjalista od ultrasonografii wydawał się pewny swego. To chcesz najpierw podyskutować o imieniu czy o terminie wesela?

Chase wydał z siebie jakiś nieartykułowany dźwięk.

- W takim razie najpierw imię. Co powiesz o Penelope po twojej mamie? Możemy ją nazywać Nell.

- Nell?

- Czy nie świetny pomysł?

- Rewelacyjny. A co powiesz o ślubie już teraz, w szpitalu, w tej gustownej koszuli nocnej?

- Wszystko mi jedno, co mam na sobie, jeśli to ty jesteś panem młodym.

- Przysięgam, zrobię wszystko, żeby nasze małżeństwo było szczęśliwe.

- Wierzę ci. Ty nie jesteś swoim ojcem, a ja swoją matką. Potrafimy żyć lepiej i mądrzej.

To była odpowiedź, jaką chciał usłyszeć. Wreszcie miał wszystko, czego pragnął - ukochaną kobietę i dziecko rozwijające się w jej łonie. A już wkrótce - dom. Prawdziwy dom.

Dom, który spełni ich nadzieje na szczęśliwą przyszłość.

